

Najlepiej sens prawdziwości w kształtowaniu się relacji cen tkwi niewątpliwie w ich przyczynowym związku z warunkami produkcji, a więc z wartością towaru, czy też z jej przeobrażoną formą — ceną produkcji. Analiza układu i dynamiki cen odrywająca się od podłoża produkcji jest powierzchowna i jałowa; gospodarcza polityka bazująca na takiej analizie zostaje pozbowiona busoli i w gruncie rzeczy — skuteczności.

pośrednio z marksowskiego ujęcia wartości rynkowej i ceny produkcji w III tomie „Kapitału”, postulowała oparcie ceny produkcji o przeciętne koszty całkowite przedsiębiorstw wytwarzających w średnich dla danej gałęzi warunkach i (co jest tu niezwykle ważne) wytwarzających przeważającą część produkcji tej gałęzi. Natomiast koncepcja druga, ujmująca zagadnienie cen z punktu widzenia prawidłowości rachunku ekonomicznego w rozwojowej, dynamicznej gospodarce, za racjonalną podstawę układu cen rynkowych uważała relacje kosztów krańcowych, a więc przyrost sumy

W artykule poprzednim (Ż.G. Nr 16/57), traktowanym jako punkt wyjścia dla szerszej dyskusji, wypowiedziałem się stanowczo za rozwiązaniem pierwszym, wysuwając szereg argumentów przeciwko koncepcji kosztów krańcowych jako podstawy cen zbytu produktów przemysłowych (z wyjątkiem cen produktów wytwarzanych w górnictwie). Dyskusja, jaka rozwinęła się na ten temat, wydobylała wiele nowych aspektów i rzucała świeże światło na ten tak ważny a zarazem skomplikowany problem teorii cen, podważała celność szeregu pierwotnych argumentów i skła-

ście jak najbardziej konsekwentny wymogi prawa oszczędności pracy społecznej. Wynikające z tych alternatyw decyzje prowadziły winny, jak się zdaje, do najbardziej racjonalnej z punktu widzenia oszczędności struktury produkcji, produkcyjnego zużycia, konsumpcji i inwestycji.

Na marginesie warto nadmienić, że uznanie tego rodzaju właściwości i walorów relacji cen opartych o relacje kosztów krańcowych, a więc innymi słowy, uznanie obiektywnej konieczności takiego właśnie kształtowania cen (przynajmniej z przytoczonego punktu widzenia) posiadać musi dalsze i to dość rozległe reperkusje ogólnoteoretyczne. Próba ich sformułowania wykracza poza ramy niniejszego artykułu, idzie tu jednak, jak sądzę, o tak podstawowe dla teorii towaru i wartości sprawy, jak chociażby pojmowanie czasu społecznie niezbędnego, lub treści ekwiwalentności wymiany w procesie podziału dochodu narodowego.

O ile z powyższych punktów widzenia koncepcja kosztów krańcowych jako obiektywnej podstawy cen zbytu wydaje się przekonująca, o tyle nie zostały dotąd w toku dyskusji usunięte poważne zastrzeżenia co do możliwości i celowości praktycznej jej realizacji w dotychczasowym ujęciu polskiej gospodarki socjalistycznej, w jej przyszłym modelu ekonomicznym. Zastrzeżenia dotyczą nie tylko technicznych trudności w empirycznym określeniu wysokości kosztów krańcowych. Dotyczą one, jak się wydaje, w pierwszym rzędzie mechanizmu funkcjonowania przedsiębiorstwa, w którym cena współtworzy winna wielostronny, sprawnie działający system bodźców i podziału

CZY ZRÓWNAĆ CENY KRAJOWE ZE ŚWIATOWYMI?

IGNACY RZĘDOWSKI

W toczonej się dyskusji ekonomicznej z wielu stron dochodzą głosy, domagające się powiązania cen krajowych ze światowymi. Można tu wymienić artykuły prof. M. Kaleckiego i mgr. Polaczka w „Gospodarcze Planowej” (Nr 4/57), pracę Jerzego Zachariasza w „Finansach” (Nr 8/56), czy też tezy Podkomisji Cen przy Radzie Ekonomicznej.

Głosy te twierdzą, że powiązanie krajowych cen surowców ze światowymi powinno stwarzać bodźce do oszczędności, pożądane z punktu widzenia handlu zagranicznego; że pozwoli to prawidłowo oddziaływać na rachunek ekonomiczny i rozrachunek gospodarczy odbiorców importowanych surowców; że likwidacja dzisiejszego oderwania wewnętrznych cen surowców od cen światowych stworzy ekonomicznie uzasadnione podstawy układu cen wewnętrznych (przy pomocy prawidłowo określonego kursu waluty) itd.

Podstawowymi brakami argumentów, uzasadniających wprowadzenie światowych cen surowców na rynku wewnętrznym są moim zdaniem:

1) Brak uzasadnienia teoretycznego dla ustalenia jednolitej ceny krajowej i zagranicznej surowców. W związku z istnieniem dwu odrębnych rynków — wewnętrznego i światowego — istnieją dwie ceny równowagi, ujednolicenie ich zaś równoznaczne jest z woluntaryzmem ekonomicznym.

2) Niedostrzeżenie marnotrawstwa pracy społecznej, które może grozić w następstwie prowadzenia cen światowych tej części surowców, która jest przerabiana lub konsumowana w kraju.

3) Traktowanie cen surowców w wąskim polu widzenia bieżących korzyści ich eksportu dla handlu zagranicznego bez uwzględnienia szerszego pola widzenia — skutków dla struktury całej gospodarki narodowej i jej perspektywicznego rozwoju. Zamazywanie różnic między bieżącym i perspektywicznym rachunkiem ekonomicznym, niedostrzeżenie że rachunki tych nie można prowadzić według jednakowych zasad.

Rozpatrzymy kolejno te punkty:

DWA RYNKI — DWIE CENY

Twierdząc, że koncepcji ujednolicenia cen wewnętrznych ze światowymi brak uzasadnienia teoretycznego i że byłoby to ceny woluntaryczne, nie spełniające warunków równowagi — przypominam, że tendencja do wykształcenia jednolitej ceny istnieje jedynie wówczas, gdy jest jeden rynek, warunkujący nieograniczony przepływ danego towaru między wszystkimi jego sprzedawcami i nabywcami, a wszechstronność stosunków oferujących towar i kupujących go powoduje, że jedynie cena decyduje o transakcjach.

Jeżeli natomiast ten sam towar będzie sprzedawany przez jedną grupę sprzedawców (czy przez jednego sprzedawcę) dwóm wyodrębnionym grupom nabywców — wyodrębnionym chociażby w tym znaczeniu, że masa towarowa będąca w dyspozycji sprzedawcy dzieli się w sztywnej proporcji między te grupy nabywców — wówczas oczywiście wykształcone będą dwie ceny, a nie jedna cena.

Jeśli mimo sztywnego działania masy towarowej między dwie wyodrębnione grupy nabywców sprzedawca będzie nadal wyznaczał jedną cenę, to z reguły — poza szczególnym przypadkiem — nie będzie ona ceną równowagi. Jeżeli chodzi o wyprodukowane w Polsce surowce, to występują tu dwa rynki, ponieważ monopol handlu zagranicznym (wprowadzony u nas w życie Ustawą Konstytucyjną) wyklucza nieograniczony, to znaczy regulowany tylko podażą i popytem, przepływ towarów między krajem a zagranicą. Na podstawie tego monopolu wyprodukowana masa towarowa ulega dyrektywnemu podziałowi między rynek krajowy i zagraniczny. Jeśli więc dla naszych surowców istnieją dwa rynki — krajowy i zagraniczny, to na tych rynkach kształtują się także dwie, różniące się od siebie ceny równowagi.

Światowa cena surowców jest ceną równowagi dla rynku światowego. Można przyjąć, iż udział nasz w światowym eksporcie surowców jest tak mały, że bez względu na wielkość naszej produkcji i wywozu cena ta jest dla nas wielkością niezależną od nas, daną z zewnątrz (można chyba jedynie mówić o pewnym naszym, nieznaczącym zresztą, wpływie na cenę światową węgla, gdzie nasz eksport węgla wynosi ok. 10 mln ton, a światowy ca. 100 mln

ton). Ta cena światowa nie będzie jednak ceną równowagi na naszym rynku krajowym, oczywiście przy aktualnym stanie produkcji i konsumpcji. Cena równowagi na rynku krajowym zmienia się w zależności od wielkości naszej produkcji.

Można co prawda produkcję lub konsumpcję w kraju tak zmienić, by cena światowa stała się ceną równowagi również na rynku krajowym. Równałoby to się jednak faktycznej, jakkolwiek może nieformalnej, likwidacji monopolu handlu zagranicznego. W tym bowiem wypadku handel zagraniczny nie pełniłby zupełnie roli regulatora przepływu towarów między krajem i zagranicą. Inaczej mówiąc, krajowa produkcja i konsumpcja surowców byłaby całkowicie podporządkowana wymogom rynku światowego.

Jeśli zaś produkcja i konsumpcja surowców nie ulegnie takiej zmianie to cena światowa nie będzie na rynku krajowym ceną równowagi. Wypływa stąd ważny wniosek, że w wypadku wprowadzającego ceny światowe surowców i chcąc suwerennie kształtować ich produkcję, będziemy zmuszeni stosować ich rozdzielnictwo, a więc wprowadzanie cen światowych oznacza woluntaryzm w dziedzinie cen, oznacza konieczność stosowania reglamentacji.

MARNOTRAWSTWO PRACY SPOŁECZNEJ

Przejdmy do sprawy marnotrawstwa pracy. Nasz aparat produkcyjny rozbudowany został w okresie powojennym z małym stosunkowo uwzględnieniem międzynarodowego podziału pracy. Wskutek tego prowadzimy również taką produkcję, której efektywność ekonomiczna w eksporcie jest niska. Dotyczy to wyrobów mających wartość krajową daleko większą od wartości międzynarodowej, której wyrazem pieniężnym jest cena światowa. Założmy, że chcemy w obecnym okresie w większym stopniu uwzględnić międzynarodowy podział pracy, tak by nasz handel gospodarczy mniej przypominał gospodarce „zamkniętą”, a bardziej zbliżył się do gospodarki „otwartej”.

Jasne jest, że nie można w tym celu unieruchomić zakładów tych gałęzi produkcji, które wytwarzają wyroby o małej efektywności eksportu. Takie postępowanie byłoby równoznaczne z marnowaniem środków trwałych, zainwestowanych w tych gałęziach. Natomiast zgodne z zasadą gospodarki przestawiania się na gospodarkę otwartą wymagałoby rozbudowy gałęzi o dużej wydajności ekonomicznej eksportu przy nieinwestowaniu w gałęziach o małej efektywności eksportu.

Jeśli jednak te ostatnie gałęzie w długim okresie przejściowym (aż do zamortyzowania ich środków trwałych) będą eksploatowane, to czy ma sens liczenie ich produkcji według niskich cen światowych, podczas gdy w rzeczywistości koszty własne będą tu wysokie? Twierdząc, że taki rachunek ekonomiczny byłby nieprawidłowy i prowadziłby do marnowania pracy społecznej.

Rzeczywiście koszty ponoszone przez społeczeństwo przy wytworzeniu tych produktów byłyby wysokie, natomiast w rachunku ekonomicznym figurowałby koszt niski, zgodny z cenami światowymi. Dotyczyłoby to przy tym całej produkcji tych wyrobów, a więc również tej części, która przeznaczona jest na rynek krajowy.

Najlepiej udowodnimy marnotrawstwo pracy spowodowane takim systemem cen na konkretnym przykładzie, w którym operować będziemy stalem i cementem tj. surowcami bezpośrednio (w pewnym stopniu) zastępowalnymi. Porównanie cen krajowych (kosztów własnych) tych surowców z cenami światowymi przedstawiamy na Tabl. 1 (patrz str. 4).

Założmy obecnie, że wskaźnik technologiczny zastępowalności tych dwóch surowców wynosi 11, to znaczy w budownictwie może użyć alternatywnie 1 ton stali względnie 11 ton cementu przy zachowaniu tej samej jakości i trwałości budowy.

W tych warunkach w starym układzie cen nabywca — przedsiębiorstwo budowlane — wybrałoby stal, natomiast w nowym układzie cen wybierze cement, jak to wynika z zestawienia oszczędności spowodowanych tym wyborem a przedstawionych na Tabl. 2 (patrz str. 4).

Jak wynika z tego zestawienia, w starym układzie cen

SPRAWY MODELU

CENA PRODUKCJI A KOSZT KRAŃCOWY

JAN MUJŻEL

Konkretna postać ceny produkcji jest historycznie zmienna. Zależy od panującego ustroju, od podstawowych cech jego aktualnego modelu ekonomicznego, a więc od takich elementów, jak formy własności i organizacji produkcji, cele i motywy produkcyjnej działalności społeczeństwa, rodzaj powiązań między wytwarzającą jednostką gospodarczą a jej społecznym odbiorcą itp. Elementy te ulegają nieuchronnym przeobrażeniom, a wraz z nimi zmianom ulegać musi również charakter ceny produkcji.

Gruntowna przebudowa dzisiejszego systemu cen stanowi postulat o największej doniosłości dla przyszłego modelu ekonomicznego Polski, postulat nie budzący na ogół u nikogo wątpliwości. Jego realizacja wymaga uprzedniego rozwiązania przez myśl ekonomiczną dwóch kapitałnych problemów teoretycznych, określenia dla warunków mieszanego ekonomicznego przejściowego treści ceny produkcji jako obiektywnej podstawy relacji cen rynkowych, oraz sprzeczowania dla tychże warunków charakteru i granic elastyczności cen, a z kolei — co się z tym wiąże — zasięgu i form polityki gospodarczej państwa w tej dziedzinie. Rozstrzygnięcie tych problemów w zasadzie wyznaczałoby wszystkie dalsze punkty programu przebudowy cen.

W dotychczasowej dyskusji nad problemem pierwszym, ogniskującą się na ogół wokół prac Rady Ekonomicznej, punkt ciężkości słusznie spoczął na rozważaniu dwóch alternatywnych koncepcji kosztów jako wiodącego (lub nawet jedynego) składnika ceny produkcji. Koncepcja pierwsza wywodząca się bez-

pośrednio z marksowskiego ujęcia wartości rynkowej i ceny produkcji w III tomie „Kapitału”, postulowała oparcie ceny produkcji o przeciętne koszty całkowite przedsiębiorstw wytwarzających w średnich dla danej gałęzi warunkach i (co jest tu niezwykle ważne) wytwarzających przeważającą część produkcji tej gałęzi. Natomiast koncepcja druga, ujmująca zagadnienie cen z punktu widzenia prawidłowości rachunku ekonomicznego w rozwojowej, dynamicznej gospodarce, za racjonalną podstawę układu cen rynkowych uważała relacje kosztów krańcowych, a więc przyrost sumy

niła mnie do zrewidowania dawnego stanowiska w niejednym punkcie.

Z teoretycznego punktu widzenia należy zgodzić się, iż relacje cen zbytu (jak też kolejnych szczebli cen wynikających z cen zbytu) oparte na relacjach kosztów krańcowych, w zasadzie zapewniają najbardziej prawidłowe warunki dla rachunku ekonomicznego, prowadzonego przez centralny ośrodek planujący, przez samodzielne przedsiębiorstwo — odbiorcę, bądź wytwórcę lub też przez gospodarstwo domowe. Alternatywy wyboru, zawarte w tak zbudowanych cenach, odzwierciedlają, poza sytuacjami wyjątkowymi, w sposób rzeczywisty

ICH DZIEŃ DZISIEJSZY

BARBARA WIŚNIEWSKA

O nich w zasadzie powiedziano wszystko*. Są jedynymi żywicielami rodzin, na swoim utrzymaniu mają przeciętnie 2,7 osób, ich zarobki zaś nie przekraczają 1000 zł. Na wyżywienie miesięczne 1 członka rodziny przypada o 106 zł. mniej niż wynosi przeciętna w rodzinach wielonarodowych.

Cyfrę tę mówią za siebie. Sytuacja materialna rodzin jedynych ży-

wicieli w Łodzi (jest ich na szczęście niewiele) — poruszyć musi każdego, kto przypatrzy się jej z bliska. Na żywicieli tych rodzin ciąży bez przerwy tylko jedno: jak przetrwać jeszcze jeden z kilkunastu dni dzielących dziś od wypłaty.

Bo tu dziś jest najważniejsze, decydujące. Nad tym co będzie jutro — nie trzeba i nie wolno się zastanawiać, podświadomo niepokój lepiej zdusić, zamyć przyobieckie konkretne kształty pałki czy bucików, zanim można go będzie wyrazić w słowach jako kwestię jutra w ogóle.

*

Ta kobieta jest spokojna i opanowana. A przecież nie tak dawno przeżyła ciężki atak nerwowy. Błagała lekarza o dyskrecję i ratunek, bo to po raz drugi już ją „naśló”. Co ma robić?

Lekarz stwierdził, że poza rozwiniętą gruźlicą i wielkim wyczerpaniem organizmu jest zupełnie zdrowa, że musi jednak umiarkować silnych wstrząsów nerwowych.

— Kiedy ja się nie denerwuję — odpowiedziała. Mały skaleczył nogę, chciałam mu jakoś zwinąć, ale nie znalazłam czystej szmaty. Pomyślałam, że czas mu do szkoły, trzeba by jakieś buty, pończochy, ubranie, no i zamażło mi się w głowie.

Norę na strychu walącą się rudery, w której mieszka ta kobieta, trudno nazwać nawet izbą. Poza dwoma żelaznymi łóżkami i małym stołem nie tam nie ma i nie mogłoby się zmieścić. „Mieszkanie” ma powierzchnię 2x4 m. Osobę jest trzy. Matka i dwoje dzieci w wieku 9 i 5 lat. Na gwoździu wbitym w ścianę wisi jakiś speneczek i letnia sukieneczka. Matka ma tylko to co na sobie. Co będzie w zimie — nie wie, i jak lekarz powiedział — nie wolno jej o tym myśleć. Cały wysiłek obraca się wokół spraw dnia codziennego, ściśle — jedzenia. Co dać dziecku na obiad, czym je nakarmić na kolację. Bo jedzą dwa razy dziennie, na więcej nie starcza. Mleko kupuje jako lekarstwo wtedy, kiedy ktoś z dzieci jest chore. Do pracy zabiera dwie kromki suchego chleba i stara się, by nikt nie widział jak je wstydzi się swojej biedy, nie chce współczuć. I chociaż nie wspomina o niedawnym ataku, a ja, zobowiązana słowem danym lekarzowi, milczę — uporczywie domaga się zachowania w tajemnicy nazwiska. Bo kiedyś na zebraniu (zdaje się, że chodziło o zebranie przedwyborcze), ktoś mówił, że-

by jakąś pomoc zorganizować dla jej dzieci. Wstydzi się najcięż — opowiada, pokazywali mi siebie palcami na ulicy. I składkę chcieli robić jak dla dziada jakiegoś.

— Mam, jak mam — powtarza, i dodaje — wczoraj dzieci dostały jabłka. Znaczy, że nie jest jeszcze tak źle, że daje sobie radę. Na nic nie narzeka, marzy o tym tylko, żeby dzieci szybko podrosły, no i gdyby... jakieś mieszkanie.

Sytuacja tej kobiety jest niewątpliwie wyjątkowo ciężka, mimo to może być w pewnym sensie uogólnieniem. Nieco lepiej lub podobnie żyje kilka dziesiątków tysięcy rodzin jedynych żywicieli o zarobkach poniżej 1000 zł. Tu najmniejszą konieczność wydatków na ubranie zmniejsza skąpe porcje „pożywienia”, uszczupla je do niewiarogodnych granic. Bywa przecież i tak, że dwie pary pończoch dzieciennych kupionych przez matkę w dniu wypłaty, to równocześnie skazanie rodziny na odżywianie się przez kilka dni chlebem lub kartoflanką bez odrobiny tłuszczu. Bo można oszczędzać tylko na jedzeniu, a konieczność przesuwa ostatecznie — jakby się wydawało — granice możliwości. I w niektórych rodzinach chleb kupuje się nie częściej niż dwa razy w tygodniu, bo — jak mi powiedział — czwartego chleba mniej „wychodzi”.

Wśród tych rodzin jedynych żywicieli w Łodzi jest pewien oświecony człowiek. Ich życie jest o tyle trudniejsze, że właściwie już się dopięli. Pozostało im tylko prosić los o łaskę, aby do końca zachowali resztki siły — mogli pracować. Są to najczęściej ludzie bezdzietni, posiadający na utrzymaniu żony; albo rodzice, którym dzieci obciążone potomstwem nie mogą udzielić pomocy.

Renta starcza, pomyślana jako dodatek dla osób utrzymanych przez własne dzieci, w wypadku ludzi samotnych lub obciążonych chorobą żoną, jest małym okrucieństwem chleba niezbędnego do życia. Żenujące jest wprost, kiedy dorobek kilkudziesięciu lat pracy ogranicza się do jednego wyryka i jednej zmiany bielizny, i to bynajmniej nie pościelowej. A i tak bywa, nieczęsto.

Życie, jakie ukazują się spoza osłony kalendarza i cyfr — przytłacza. Trudno opisać nędzę, trudno znaleźć słowa, które by wiernie oddały tę żalosną węgłąjącą ludzkich

* J. Marzec i H. Wymysik — „Budzień” jedynych żywicieli” (Ż. G. Nr 34).

DOKONCZENIE NA STR. 5

Na froncie węgla — poprawa...



DOKONCZENIE NA STRONIE 4

CENA PRODUKCJI A KOSZT KRAŃCOWY

DOKONCZENIE ZE STR. 1

produkcji czystej, zapewniającej jednocześnie możliwość jak najszerzego rozwoju autonomii jednostki gospodarczej i likwidacji biurokracji w zarządzaniu. Nad niektórymi aspektami tych zastrzeżeń i trudności chciałbym zatrzymać się przynajmniej w kilku słowach.

Przy przyjęciu koncepcji relacji kosztów krańcowych jako podstawy relacji cen zbytu wyłania się niełatwy problem zbytu, ich podziału i roli jako źródła bodźców, zwłaszcza w tych przedsiębiorstwach, które wytwarzają w warunkach lepszych od krańcowych. Stopa zysku rozpatrywana z punktu widzenia jego roli wobec autonomii przedsięwzięcia jako stosunek sumy zysku do funduszu plac

$\left(\frac{m}{v}\right)$ staje się w poszczególnych gałęziach i przedsiębiorstwach w powożym stopniu wynikiem technicznie uwarunkowanego kształtu funkcji kosztu krańcowego oraz jego stosunku wobec funkcji przeciętnego kosztu całkowitego. W ramach jednej gałęzi w przedsiębiorstwach lepszych powstawać mogą nieraz bardzo poważne sumy zysku w znacznej mierze „niezasłużonego”.

Rozwiązaniem tego problemu nie jest stosowanie i negatywnie oceniano w minionym okresie cen rozliczeniowych, eliminujących wpływ mechanizmu rynkowego, które ponadto bezpośrednio osłabiałyby walory koncepcji kosztów krańcowych w rachunku ekonomicznym producenta. Nie rozwiązuje również sprawy silnie progresywna stopa opodatkowania zysków na rzecz budżetu; konsekwencją jej stosowania musi być bowiem znaczne osłabienie siły bodźców płynących z zysku. Z dotychczasowo wysuwanych propozycji najbliższą zadowalającą rozwiązaniem omawianego problemu wydaje się koncepcja prof. Brusa (Z. G. Nr 26/57) oryginalnie kofażająca zasadę oparcia podziału zysku między przedsiębiorstwa i budżet o jego roczne przyszość z zasadą uznawania za podstawę wyjściową stosunku sumy zysku do funduszu plac w roku minionym (lub w odstępach dłuższych).

Lecz i ta koncepcja w połączeniu z wariantem kosztów krańcowych zawiera szereg słabości. Dostrzegając zresztą sam autor, przypisując im jednak, jak się zdaje, zbyt małą wagę. Obawiam się, iż działania niwelacyjne proponowanej metody w stosunku do osiągnięć minionego roku nie może nie wywołać silnego osłabienia bodźców. Do pewnego stopnia sytuacja okaże się analogiczna do tej, jaka powstawała dotąd w przemyśle w związku z premiovaniem przekraczania stałe podnoszonych norm i planów, konsumujących niejako w sposób automatyczny sukcesy okresu ubiegłego. Aktualny układ kosztów i cen, wyznaczający wysokość osiągniętej stopy zysku i stanowiący przecież podstawę dla określenia stopy opodatkowania w roku następnym, podlegać musi w przyszłym modelu poważnym nieraz wpływom ze strony bieżącej koniunktury rynkowej.

Wreszcie różnicowana struktura kosztów własnych, w pierwszym rzędzie bardzo różnie kształtujących się w nich udział kosztów pracy, stwarzając będzie w poszczególnych gałęziach bardzo nierówności przyrostu zysku w stosunku do funduszu plac, a więc możliwości dodatkowych dochodów całej. Być może, iż w drodze precyzyjnego dostosowywania metody do konkretnych warunków pewne nierówności zostałyby usunięte, myślę jednak, iż wraz z tym sama metoda stawałaby się coraz mniej przejrzysta i mniej mobilizująca. Kończąc w tym wypadku wniosek jest więc chyba następujący. Wysiwnie przez prof. Brusa koncepcja podziału zysku zasługującą jak najbardziej na uwagę. Spośród koncepcji zgłoszonych i dyskutowanych ostatnio jest

ona bez wątpienia najbardziej konstruktywna. Posiada jednak pewne słabości i dlatego wymaga dalszych przemyśleń i dyskusji.

Warto przy tej okazji dodać, że wariant kosztów krańcowych bynajmniej nie rozwiązuje automatycznie odwrotnego problemu „objektywnej” deficytowości przedsiębiorstw pracujących w warunkach gorszych. Jest to tylko postawienie problemu w innej płaszczyźnie i innej skali. Koncepcja maksymalnego zbliżenia relacji cen do relacji kosztów krańcowych w powyższym ujęciu wysuwa kolejny, niełatwy do rozstrzygnięcia problem form akumulacji budżetowej w przemyśle i związanej z tym roli oprocentowania środków. Przy koncepcji tej oprocentowanie funkcjonujących środków nie wchodzi w skład cen zbytu. Stąd też praktycznie nie może stać się podstawową formą udziału budżetu w produkcji czystej przedsiębiorstw. Rolę tę, celem niedopuszczenia do zniekształceń relacji cen w stosunku do krańcowych nakładów, spełniać więc musi podatek obrotowy, ustalany w zasadzie według jednolitej stopy w stosunku do kwoty robocizny w krańcowym koszcie zmiennych lub całkowitego kosztu krańcowego. Stanowi to dobrane z praktyki znaną nadwyżkę ceny dla odbiorcy ponad cenę dla producenta.

W tej sytuacji oprocentowanie środków pozostać może jako jeden z elementów stałych kosztów przedsiębiorstwa o znacznie zwiększonej roli (w porównaniu np. z przedstawioną w poprzednim moim artykule koncepcją przeciętnych kosztów całkowitych jako podstawy cen) i osłabionej siły pobudzania w kierunku najpełniejszego wykorzystywania zainwestowanych mocy produkcyjnych i pozostających w dyspozycji funduszy obrotowych. Obawiam się, iż utracenie w ten sposób efektów, nie zdoła skompensować bezsporne przesunięcie „punktu Cournot’a” przedsiębiorstwa w razie zastosowania proponowanej przez prof. Brusa metody opodatkowania zysków. Nie zdoła chociażby dlatego, że bezpośrednio dotyczy wykorzystania tylko funduszy trwałych. Sprawa jest szczególnie ważna wobec ostrych deficytów, jakie odczuwa i przez dłuższy czas jeszcze odczuwać będzie nasza gospodarka na polu bazy surowcowej tak krajowej jak i zagranicznej.

I wreszcie jeszcze jeden wrażliwy aspekt omawianej koncepcji. Nawet w wypadku prób jej realizacji, powstawać musi szereg nieraz być może głębokich i trwałych rozbieżności pomiędzy relacjami cen, a relacjami kosztów krańcowych. Oczywiście, o ile traktować będziemy w przyszłym modelu ceny rynkowe jako ceny równowagi. Ten zaś postulat wydaje się bezsporny.

Źródłem rozbieżności stać się może w licznych wypadkach niedostateczna elastyczność produkcji. Nie ma, jak sądzę, dostatecznych podstaw ani teoretycznych ani też empirycznych dla twierdzenia, iż w przyszłym modelu gospodarczym przedsiębiorstwa państwowe samorzutnie i konsekwentnie dążyć będą do takich rozmiarów produkcji, aby wyrównać krańcowy koszt z rynkową ceną. Zrównania obu wielkości nie zapewni nawet z teoretycznego punktu widzenia proponowana przez prof. Brusa metoda opodatkowania zysków (prof. Brus efektów tego rodzaju bynajmniej nie sugeruje, posiadająca zresztą wysocę pozytywnie znaczenie dla ukształtowania się przewidywanego „punktu równowagi” przedsiębiorstwa. Badać często zrównanie to stanie się niemożliwe wprost ze względów technicznych (w wypadkach, kiedy krzywa kosztu krańcowego posiada kształt odwróconej litery L).

Z kolei jest nie do pomyślenia, iż we wszystkich takich wypadkach „niedoskonałości” mechanizmu samoczynnego uzupełnienia zostaną przez aktywne regulowanie podaży i popytu przez państwo celem zapewnienia bieżącej zgodności cen równowagi z relacjami kosztów krańcowych. Uzyskanie tego rodzaju efektów mogłoby okazać się często zbyt kosztowne, a niekiedy wręcz niemożliwe.

Z podniesionych zastrzeżeń wypływa, moim zdaniem, wniosek ogólniejszy. Pomiedzy koncepcją kosztów krańcowych (w omawianym ujęciu) i przy obecnym stanie jej opracowania i konkretyzacji (a założeniami przyszłego modelu ekonomicznego, rysując się swoista rozbieżność i to w punktach dość istotnych. Obawiam się, iż w tych warunkach konsekwentna obrona takiej koncepcji kosztów krańcowych prowadzi do tendencji (z tego punktu widzenia uzasadnionych) w kierunku rozbudowywania w przyszłym modelu zasięgu bezpośredniej, administracyjnej ingerencji centralnego planifikatora kosztom samodzielności jednostek gospodarczych i roli ekonomicznych instrumentów, w kierunku zaważenia liberalizacji życia gospodarczego, stanowiącej przecież istotę drogi uzdrawiania naszej ekonomiki. Cena, jaka wówczas musielibyśmy zapłacić za teoretycznie poprawne przesłanki rachunku ekonomicznego na szczeblu centralnych ośrodków planujących i zarządzających, byłaby stanowczo zbyt wysoka.

Spróbujmy przejść z kolei do końcowych konkluzji. Powstaje pytanie: czy doceniając teoretycznie bezsporne walory tezy o kosztach krańcowych jako najbardziej racjonalnej i logicznej podstawie relacji

cen, należy wobec wysuniętych tu obiekcji zrezygnować z wykorzystania tej koncepcji w budowie przyszłego systemu cen i pozostać przy pierwszym wariantcie galezyowych kosztów przeciętnych? Myślę, iż wniosek taki byłby w obecnym stanie dyskusji, przy aktualnym układzie argumentów i kontrargumentów — zbyt daleki i w tej postaci nieuzasadniony. Rozwiązania trzeba szukać w maksymalnym utrzymaniu walorów koncepcji marginalnej, ujmując ją jednak realistycznie, w formach praktycznie w najbliższej przyszłości stosowanych, korygując ją ponadto, w miarę możliwości, z pewnymi wartościowymi i trudnymi do skompensowania elementami wariantu pierwszego. Takie kompromisowe, a zarazem realistyczne rozwiązanie widzę w przyjęciu za podstawę cen produkcji — przeciętnych kosztów całkowitych przedsiębiorstwa w danej gałęzi krańcowego, a więc wytwarzającego najdrożej, którego produkcja jest jeszcze niezbędna dla pokrycia społecznego popytu (lub też celowa z innych przyczyn społecznych). Poza kosztami w ścisłym tego słowa znaczeniu w skład ceny produkcji wchodziłyby zgodnie z wielokrotnie w naszej literaturze omawianym wariantem pierwszym: oprocentowanie środków krańcowego przedsiębiorstwa — traktowane jako podstawowa forma udziału państwa w produkcji czystej oraz zysk według „przeciętnej” stopy mierzonej stosunkiem zysku do funduszu plac. System ten w powiązaniu z zasadą podziału zysku między przedsiębiorstwo i budżet na podstawie przyszości (w oparciu o schemat prof. Brusa), przejrzyści i w praktycznej realizacji — prosty, zapewniłby z jednej strony prawidłowe z punktu widzenia rachunku ekonomicznego relacje cen przemysłowych, z drugiej zaś stworzyłby dogodne warunki dla uruchomienia niezbędnych i skutecznych bodźców, pobudzających do najpełniejszego wykorzystywania zasobów i minimalizacji kosztów własnych, do osiągnięcia maksymalnej produkcji czystej. Przyniosłoby on również, co też nie jest bez znaczenia, naturalne rozwiązanie problemu rentowności przedsiębiorstw o warunkach produkcji niższych od przeciętnych.

Istotną wreszcie zaletą proponowanego systemu jest i to, że nie stwarzałby on zagrożenia dla kardynalnej, zdaniem moim, zasady wyłączenia z arsenału środków polityki gospodarczej państwa w dziedzinie cen — instrumentu bezpośredniego nakazu administracyjnego, z wyjątkiem rzeczywistej uzasadnionej sytuacji monopolistycznej.

JAN MUJŻEL

FUNDUSZ ZAKŁADOWY A OBNIŻKA KOSZTÓW

W celu uzyskania wzrostu i potanie produkcji.

W większości wypowiedzi traktuje się fundusz zakładowy jako udział pracowników w zysku przedsiębiorstwa. Otóż właśnie wiązanie tego funduszu z zyskiem wydaje mi się niewłaściwe. Na zysk składają się bowiem dwie zasadnicze grupy czynników, z których jedno wyraża się w sumie kosztów, a drugie w sumie uzyskanej ze sprzedaży.

Tymczasem w większości przypadków zalogą nie ma decydującego wpływu na ładną z tych grup czynników w całości. Wynik działalności przedsiębiorstwa zależy mianowicie od układu cen na rynku, a te są normowane przez państwo. Stąd zdarda się, że pewne przedsiębiorstwo deficytowe stale się nagie wycośe dochodowe, aby ewentualnie znowu zejść poniżej opłacalności, jeżeli np. nastąpi zmiana cen surowców lub cen zbytu jego wyrobów. W takich więc wypadkach zachodziłaby konieczność regulowania sposobu dokonywania odpisów na fundusz zakładowy z każdą zmianą cen, a to byłoby nie tylko utrudnieniem do przeprowadzenia, ale także nie zawsze zrozumiałe dla pracowników.

Podobnie niewłaściwą podstawę dla ustalenia bodźców ekonomicznych stanowiłaby relacja cen, co zostało w ostatnim czasie wystarczająco chyba doświadczone i skomentowane.

Najbardziej niebezpieczną podstawą dla obliczenia funduszu zakładowego w przedsiębiorstwach, o których wspominałem, stanowiłoby, jak mi się wydaje, poziom kosztów z roku ubiegłego. Przedsiębiorstwo miałoby więc możliwość zatrzymania u siebie sumy obniżki kosztów z roku sprawozdawczego, a w takim stanie rzeczy byłoby wysoce zainteresowane w tym, żeby taka obniżka występowała. Po nieważ jednak obniżka kosztów nie może postępować naprzód w sposób lawinowy, przeto powinno się dać przedsiębiorstwu bodziec w formie podniesienia — dla celów obliczenia funduszu zakładowego — kosztów roku ubiegłego o stosunek: 85% funduszu roku do sumy kosztów.

Jakie korzyści daje taki sposób obliczenia funduszu zakładowego? Jeżeli przedsiębiorstwo w roku ubiegłym miało kosztów roku ubiegłego przy równoczesnym zachowaniu rozmiaru produkcji, pracownicy mają zagwarantowaną 13 pensję. Każde dodatkowe obniżenie kosztów lub rozszerzenie produkcji uzasadnia odpis na tzw. wydatki socjalne. Jeżeli natomiast przedsiębiorstwo przekroczy poziom kosztów z roku ubiegłego, ale pomimo to spełni inne warunki wymagane regulaminem, wówczas 13 pensja będzie wypłacana tylko częściowo.

Przy ustalaniu podstawy do obniżenia omawianego funduszu nie można oczywiście pominąć tzw. „uraznień”, tj. tych okoliczności, które wpływają na poprawę lub pogorszenie wyniku działalności gospodarczej przedsiębiorstwa niezależnie od wysiłku załogi, a więc np. urzędowania, zmian cen surowców, taryf przewozowych, plac itp.

Mogłoby się pozorne wydawać, że przy takim postawieniu sprawy odpisów na fundusz zakładowy pracownicy przedsiębiorstwa są uwolnieni od wszelkich wysiłków zmierzających do poprawy wyników działalności swojego zakładu, gdyż mają właściwie zapewnioną wypłatę „trzydziestki”.

Tak jednak nie jest. Załozdże zależy bowiem zawsze na zdrowiu także sumy na cele socjalne, a te uzyskuje się dopiero w razie obniżenia poziomu kosztów. W następnym zaś roku za podstawę obliczenia funduszu zakładowego i rzyjmuje się koszty z roku ubiegłego, a więc już koszty obniżone (z uwzględnieniem oczywiście 85%).

Jeżeli zaś chodzi o sumę, uzyskaną ze sprzedaży wyrobów, to można wpłynąć na załogę, aby starała się o jej poprawę przez postawienie jako warunku odpisu na fundusz zakładowy poprawy akumulacji (oczywiście uśrednionej) w stosunku do roku ubiegłego. Warunek taki zachęca również i do tej strony zwiększenia kosztów, gdyż załoga musi ewentualnie zaspokoić swoje potrzeby, a więc utrzymać obniżkę kosztów oraz wzrostem produkcji.

ZEIGNIEW ZABIŃSKI

Actualności GOSPODARSTWA

PRODUKCJA GLOBALNA W BR.

Wartość produkcji globalnej w okresie 8 miesięcy br. wyniosła 181,4 mld zł (w cenach porównywalnych), co dało wzrost produkcji w porównaniu z tym samym okresem r. ub. o 8,7% i wykonanie planu produkcji globalnej w 106,9%.

Szczegółowiej poważny wzrost produkcji w porównaniu z produkcją r. ub. nastąpił w przedsiębiorstwach podległych resortom komunikacji i lotnictwa (o 17,4%), finansów (mennicy i wytwórni papierów wartościowych itp. o 45,7%), igrasności (o 46,8%), kultury i sztuki (o 41,6%).

Niezależnie jednak od znacznego wzrostu produkcji globalnej w porównaniu z r. ub. przedsiębiorstwa Ministerstwa Komunikacji plan za 8 miesięcy wykonywały tylko w 59,5%. Nie wykonał również planu CUG (93,3%).

Znaczeniejsze nadwyżki w wykonaniu planu 8 miesięcy osiągnęli w przedsiębiorstwach Ministerstwa Przemysłu Spożywczego i Skupu (111,1%), CZSP (113,8%), CRS „Samopomoc Chłopska” (113,4%), Ministerstwa Żegluga i Gospodarki Wodnej (117%) oraz Ministerstwa Zdrowia (112,3%) i RSW (111,1%).

Pomimo wzrostu produkcji globalnej i znaczących nadwyżek w wykonaniu planu w wielu przedsiębiorstwach produkcja szeregu ważnych artykułów kształtowała się poniżej 100%. Na niektórych odcinkach nastąpiło też załamanie planów produkcji przewidzianych na rok bieżący. W pierwszym rzędzie można tu wymienić produkcję energii elektrycznej (13,35 mln kWh zamiast planowanych 13,85 mln kWh), rud żelaza (1,169,3 zamiast 1,185,5

tys. ton), stali (5,507 zamiast 5,513 tys. ton), rur stalowych (191,8 zamiast 192,3 tys. ton), rudy cynkowo-olowianej (1,384 zamiast 1,394 tys. ton), obrabiarek do obróbki plastycznej (717 zamiast 774 sztuki), maszyn i urządzeń dla przemysłu spożywczego (2,4 zamiast 3,2 tys. ton), koparek do ziemiaków (16,2 zamiast 17,7 tys. sztuk), wagonów towarowych (8,9 zamiast 9,4 tys. sztuk), loków tocznych (2,47 zamiast 2,61 mln sztuk), motocykli 125 cm (38,17 zamiast 39,97 tys. sztuk), lodówek elektrycznych (2,2 zamiast 9 tys. sztuk), sody kaustycznej (88,3 zamiast 89,1 tys. ton), karmion (13,3 zamiast 13,8 tys. ton), wagony paleniskowe (715 tys. ton), tarczy (3,9 zamiast 3,94 mln m²), celulozy (4,2 zamiast 4,3 tys. ton), tkanin lnianych (43,9 zamiast 44,1 mln m. b.), oleju jadalnego (4,2 zamiast 4,3 tys. ton).

W okresie od końca czerwca do początku września nastąpiło więc pogorszenie sytuacji w dziedzinie produkcji stali, rur stalowych i rud cynkowych.

Stosunkowo dobre wyniki osiągnęli w produkcji maszyn i urządzeń dla przemysłu hutniczego (116,7% wykonania planu), kosiarek ciągnikowych (1,2 tys. szt.), zamiast planowanych 1,3 tys. sztuk), motocykli 350 cm (220 zamiast 180 szt.), ciurkizatorów (10,3 zamiast 9,3 tys. szt.), klebasy i wędkarzy (74,2 zamiast 61,3 tys. ton), tuszów topionych (3,87 zamiast 25,9 tys. ton), masła (61,4 zamiast 46,3 tys. ton), piwa (6,1 zamiast 5,7 mln hl), wódki (44,1 zamiast 35,9 mln hl), wódek gatunkowych (7,8 zamiast 6,8 tys. l. (pis)

W ŁODZI O PRACĘ NIE JEST SPECJALNIE TRUDNO

Niepokojąca do niedawna sytuacja na łódzkiej rynku pracy uległa w roku bieżącym zasadniczej zmianie. Dość powiedzieć, że ostatnio zniknęło zakaz pracy w wielu przedsiębiorstwach, policyj kołowych zamieszkałych poza miastem, mimo to systematycznie wzrasta ilość wolnych miejsc, jaka dysponuje oddział zatrudnienia, i tak, w kwietniu br. liczba skierowanych do pracy wyniosła 2,806 osób, natomiast w październiku 6,227 wolnych miejsc, z tym że osób wyzyskujących z różnych względów na pracę od 3 miesięcy pozostało 780. W czerwcu br. skierowano do pracy blisko 3 tys. osób, wolnych zostało 1000, w maju 588 kobiet, w kwietniu 1,230, a w lipcu — 1,428.

(bw)

NOWE TRAKTORY

„Ursus”, niezależnie od prototypu opracowywanego przez CBKISV, opracował w ciągu 14 miesięcy inny typ ciągnika. Nosi on roboczą nazwę „C 322”. Traktor ten jest pierwszą konstrukcją wykonaną samodzielnie w zakładzie i według opinii fachowców należy do bardzo dobrych. Moc silnika wynosi 25 KM. Traktor może rozwijać szybkość od 1,5 do 20 km/godz. Wyposażony jest również w hydrauliczną podnośnik. Ciągnik „C 322” w pełnej gotowości do pracy waży 1460 kg.

W najbliższym czasie w Zakładach Mechanicznych „Ursus” zostanie wykonany prototyp ciągnika diesla o mocy 8 KM oraz prototyp silnika wysokoprężnego o mocy 45 KM.

Obecnie oba prototypy ciągników zostały przekazane do Instytutu Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa dla przeprowadzenia prób technicznych. (2)

POMOC DLA LUDNOŚCI UKRAŃSKIEJ I AUTOCHTONICZNEJ

Na terenie województwa wrocławskiego zamieszkuje około 15 tysięcy osób narodowości ukraińskiej. Została ona tam osiedlona po przeprowadzeniu tzw. akcji „W” w roku 1947 i pochodzi z województwa wrocławskiego, z terenów, które w największej skali tej ludności znajdowały się w powiatach Lublin, Legnica, Środa Śląska, Legnica, Olawa, Oleśnica, Góra Śląska, Wółów i Milicz.

W roku akcji osiedlenia ludności tej bardzo często przeznaczano zabudowania i gospodarstwa rolnicze, które nie miały być przeznaczane na cele socjalne, do celów socjalnych. Wiele rodzin zakwaterowano w dawnych zabudowaniach folwarcznych, grupując niekiedy w jednym mieszkaniu po kilka rodzin.

W celu poprawy sytuacji gospodarczej ludności ukraińskiej województwo wrocławskie w IV kwartale ubiegłego roku przeznaczyło 3 miliony złotych jako dotację bezwrotną przeznaczoną na remont zabudowań.

SPÓŁDZIELCZOŚĆ MLECZARSKA NA LUBELSZCZYZNIE

Podjęta przez rząd w marcu br. uchwała o reaktywowaniu spółdzielczości mleczarskiej spotkała się, jak wiadomo, z dużym zadowoleniem ze strony dawnych spółdzielców.

W województwie lubelskim wykonaniem tej uchwały przejął się przede wszystkim Związek Mleczarzy, który przy dość dużym zainteresowaniu chłopów, jest to zrozumiałe, bowiem chłop z niektórych powiatów woj. lubelskiego domagał się od dawna powrotu do spółdzielczych form gospodarowania w mleczarstwie.

Od 1 sierpnia, po przejęciu majątku od zakładów państwowych, rozpoczęły prace spółdzielnie mleczarskie w Kraśnymstawie, Bełżycach, Białej Podlaskiej, Janowie Lubelskim, Łaszczewie i innych miejscowościach. Działalność dawnych spółdzielni przejęło od państwa majątek i rozpoczęło prace na własny rachunek od 1 września. Pozostałe państwowe zakłady mleczarskie przekazał swój majątek nowoorganizowanym spółdzielniom mleczarskim z dniem 1 października.

W 1951 roku państwo na terenie woj. lubelskiego przejęło od spółdzielni 67 zakładów mleczarskich. Wśród tych zakładów tylko 4 były w pełni zmechanizowane, pozostałe zaś, to były zakłady półmechanizowane i zakłady ręczne o bardzo prymitywnych urządzeniach, nie nadające się właściwie do przemysłowej przeróbki mleka. Toteż trzeba było objąć przynajmniej, że okres w którym państwo prowadziło zakłady

200 ODGROMNIKÓW DLA WSI

W ramach prowadzonej przez Powiatowy Zakład Ubezpieczeń akcji przeciwnicy przewiduje się założenie w bieżącym roku 200 tysięcy odgromników typu lekkiego, które zostały opracowane przez Zakład Wysokich Napędów Politechniki Gdańskiej.

Przebiegiem kosztów instalacji piorunochrony

POMOC POTRZEBNA NATYCHMIAST

Wrocławskie Wytwórnia Produktów Zielarskich należy do jednych z najlepiej pracujących w kraju. W ostatnim czasie Wytwórnia ta przystąpiła do produkcji kropli nasercowych i na schłodzenia dróg druczkowych z żłot karmion egipskiego. Rozpoczęcie tej produkcji stanowi dalsze osiągnięcie Wrocławskiej Wytwórni Produktów Zielarskich, pozwalające dodatkowo na oszczędzenie pewnych sum w dewizach.

Wszystko byłoby w najlepszym porządku, gdyby nie pewne ale, a tym ale jest brak opakowań szklanych do

nych — wyzyskujących od 3 miesięcy na pracę zmasz, do 375; w tym 131 kobiet, czyli o 170 mniej niż w kwietniu 1951.

Rozpoczęcie pomiedzy ilością osób skierowanych do pracy a wolnymi miejscami jeszcze bardziej wzrosła w miesiącu lipcu. Biorąc bowiem zatrudnienia 3,335 osób — miejsce wolnych pozostało jeszcze 8,278. Cechą charakterystyczną jest to, że w Łodzi systematycznie wzrastała możliwość zatrudnienia kobiet. W kwietniu oddział zatrudnienia rozporządzał 1,820 miejscami pracy dla kobiet, w czerwcu — 2,217, a w lipcu 2,494; natomiast skierowano do pracy: w kwietniu 588 kobiet, w maju 1,230, a w lipcu — 1,428.

(bw)

MATERIAŁY LICZBOWE PLANU 5-LETNIEGO

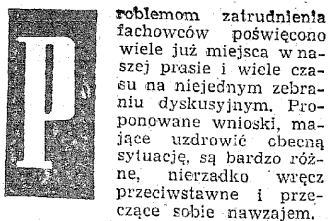
PRODUKCJA WAŻNIEJSZYCH WYROBÓW PRZEMYSŁU SPOŻYWCZEGO*)

Wy-zszczególnienie	Jedn. miary	1955		1957		1958		1959		1960		Wskaźnik 1960/1955
		1955	1956	1957	1958	1959	1960	1955	1956	1957	1958	
Mięso z uboju	tys. ton	628,8	765,3	787,7	788	847	897	947	150,6			
Bekony	"	52,5	51,5	48,0	48,0	50,0	50,0	50,0	95,2			
Polowy morskie	"	89,0	103,7	118,2	111,2	131,5	161,2	182,7	205,3			
Mleko w proszku tłuste	ton	4,027	4,854	5,500	5,500	5,500	5,500	8,610	213,5			
Masło śmietankowe	tys. ton	61,3	62,3	66,7	66,7	75,9	85,5	96,6	157,8			
Tuszcze i oleje jadalne	ton	52,684,6	55,299,1	54,500	53,045	67,200	74,000	80,001	151,8			
Przemiał zboż handl.owy	tys. ton	3,298,6	3,162,2	3,530	3,180	3,295	3,417	3,510	106,4			
Pieczynio z rybkę	"	2,064	2,074	2,127	1,860	1,885	1,925	1,960	95,0			
Cukier w przeliczeniu na cukier biały	"	980,5	777,3	1,000	1,000	1,075	1,150	1,250	127,5			
Cukierki	"	72,9	77,5	82,5	82,5	85,0	90,0	95,0	130,4			
Wyroby czekoladowe	ton	10,501,7	11,209,5	12,795	13,700	14,245	16,000	16,000	152,4			
Piwo	tys. hl	5,158,9	5,183,9	5,164	5,414	5,514	5,764	6,014	116,6			
Spirytus surowy (100°)	tys. ltr.	113,738	88,473,8	96,175	120,700	122,500	139,200	132,200	116,2			
Wódki czyste i gatunkowe oraz sprytus butelkowany 100°	"	62,976,9	64,274,3	62,350	70,000	73,000	76,000	80,070	127,0			
Wina i miody	mil. ltr.	48,6	55,0	59,3	61,0	63,3	69,9	77,5	159,3			
Papiero y	mil. s. t.	37,468	41,279,4	44,000	44,000	45,000	47,500	50,000	133,4			

*) Materiały Hezbowe opracowane przez Komisję Planowania.

Zamierzone w planie podniesienie stopy życiowej ludności wymaga wydatnego wzrostu produkcji przemysłu spożywczego. W ciągu pięcioletniej wartości produkcji tego przemysłu powinna wzrosnąć (w cenach porównywalnych) o 31,4%. Za szczególne ważne zadania przemysłu spożywczego uznaje się: podniesienie stopnia wykorzystania surowców, zmniejszenia strat produkcyjnych, maksymalne wykorzystanie odpadków oraz wprowadzenie najbardziej racjonalnych metod przechowywania surowca i produktów.

Powinno ulec wydatnej poprawie zaopatrzenie przemysłu spożywczego w materiały niezbędne do wykonania kapitałowych remontów oraz inwestycji. Szczególna uwaga w tym zakresie powinna być zwrócona na przystosowanie zdolności przetworczych przemysłu spożywczego do wzrastającej produkcji i podaży mięsa i mleka.



Problemy zatrudnienia fachowców poświęcono wiele już miejsca w naszej prasie i wiele czasu na niejednym zebrań dyskusyjnym. Proponowane wnioski, mające uzgodnić obecną sytuację, są bardzo różne, nierzadko wręcz przeciwstawne i przeczące sobie nawzajem.

Rejestracja w urzędach zatrudnienia setek absolwentów różnych szkół i różnych specjalności ma być podstawą do stwierdzenia o istnieniu poważnych nadwyżek fachowców różnych dziedzin. Mówi się o nadprodukcji inteligencji. Wysuwają się nawet propozycje rozwiązania kwestii bezrobocia poprzez emigrację zarobkową lub chociażby przez ułatwienie wyjazdów fachowcom, dla których czasowo nie ma pracy w kraju, w tym również młodym inżynierom oraz ekonomistom. Celem takich wyjazdów miałyby być m. in. zdobycie praktyki zawodowej poprzez pracę w przedsiębiorstwach za granicą. Zdobycie praktyki zawodowej nie musi być przecież powiązane z problemem rozładowania bezrobocia. Aby iść naprzód z postępowaniem technicznym i stosować nowoczesne metody organizacji pracy, trzeba przede wszystkim wysłać fachowców na praktyki zagranicę.

Podstawą do zredukowania rzekomej nadprodukcji inteligencji ma być zmniejszenie rekrutacji na wyższe studia i do średnich szkół zawodowych. Realizacja tej tezy ma być „panaceum” na istniejące trudności.

Dość rozpowszechniony jest także inny pogląd głoszący, że nie mamy nadprodukcji inteligencji, natomiast rażąca jest dysproporcja fachowców w różnych zawodach i specjalnościach.

Wszystkim osobom podtrzymującym te różniące się zresztą między sobą poglądy, nie można odmówić częściowej, chociażby słuszności. Związkiem, że zastrzegają one sobie zazwyczaj dyskusyjność tych tez z uwagi na brak opracowanej analizy ogólnokrajowego stanu kadr wykwalifikowanych. Tym bardziej więc warto zapoznać szerszy ogół z oceną tego stanu.

W ADMINISTRACJI CENTRALNEJ...

Z materiałów opracowanych przez Główny Urząd Statystyczny wynika, że w dniu 1.10.1956 r. na terenie naszego kraju zatrudnionych było 196,5 tys. pracowników z wyższym wykształceniem oraz 446,4 tys. pracowników ze średnim wykształceniem zawodowym.

W liczbach względnych sytuacja przedstawia się w ten sposób, że na 1000 osób ludności czynnej zawodowo przypada 14,4 osób posiadających wyższe wykształcenie i 32,6 osób ze średnim wykształceniem. Spośród ogólnej liczby pracowników z wyższym wykształceniem na kierunki techniczne przypada 34 proc., rolne 8,9 proc., ekonomiczne 11,3 proc., prawne 7,9 proc., humanistyczne 9,9 proc., medyczne 14,8 proc. i nauk ścisłych 8,9 proc. Podobna jest struktura zatrudnionych kadr ze średnim wykształceniem zawodowym: kierunek techniczny 35,5 proc., ekonomiczny 16,8 proc., rolny 6,1 proc., oświaty 35,3 proc., medycyny 5,9 proc.

Najwyższy odsetek kadr z wyższym i średnim wykształceniem zawodowym pracuje w instytucjach podległych Ministerstwu Łączności, Żegludki, Budownictwa, B. Ministerstwu Przemysłu Maszynowego, nie mówiąc już oczywiście o Ministerstwie Zdrowia i Oświaty. Mimo to w szkołach zatrudnionych jest ponad 20 tys. nauczycieli nie posiadających średniego wykształcenia.

Zdecydowanie natomiast niski odsetek kadr wykwalifikowanych zatrudniających Ministerstwo Przemysłu Lekkiego, Przemysłu Drobnoego i Rzemiosła, Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego oraz Centralny Związek Spółdzielczości Pracy. Tym też należy m. in. tłumaczyć wyraźną niedostateczną pracę przedsiębiorstw tych resortów.

Również wewnątrz poszczególnych resortów zachodzą poważne dysproporcje w obsadzie stanowisk pracy przez ludzi wykształconych. Dane GUS wykazują, że 20,1 proc. ogólnego stanu kadr z wyższym wykształceniem pracuje w centralnej administracji, w tym 20,4 proc. wszystkich inżynierów. W niektórych zawodach procent ten jest wyższy i wynosi np. dla inżynierów komunikacji 41,6 proc., leśników 32,9 proc., technologów środków spożywczych 27,3 proc.

Obraz ten nie jest pełny, należy bowiem umyślnie sobie, jakiego rzędu są te liczby. Oto kilka liczb bezwzględnych: na 1447 inżynierów hutników w administracji pracuje 223, na 1031 inżynierów przemysłu włókienniczego w administracji pracuje 190, a na 63 inżynierów rybołówstwa w administracji Ministerstwa Żegludki zatrudnionych jest aż 26.

Nieco lepiej wygląda sprawa z pracownikami posiadającymi średnie wykształcenie zawodowe. Spośród nich 8 proc. pracuje w centralnej administracji, w tym samych techników 10,4 proc.

Jakie przyczyny złożyły się na to, iż w centralnych urzędach nastąpiło tak silne skomasywanie kadr, których miejsce powinno być w zakładach pracy? Czy to tylko problem zarobków, mieszkaniowy i możliwości korzystania z ośrodków kulturalno-rozrywkowych, które są przyległymi (jeszcze długo nieistniejącymi) wielkimi miastami? Z pewnością były to momenty, które bardzo poważnie wpłynęły na obecną koncentrację kadr w instytucjach wyższego szczebla.

Są i inne jeszcze przyczyny, które uważać można za pozostałość minionego okresu. Wielu z tych ludzi nie chciało pracować w produkcji, odpowiadać za plany grożące

KADRY...

JERZY IDZIKOWSKI i ZENON SODOŚ

ciągłym „zawaleniem”, nie chciało lawinować w gąszczu przepisów, które niejednokrotnie nie pozwalają na wykonywanie obowiązków. Krótko mówiąc — nie chcieli ponosić wielkiej odpowiedzialności przy minimalnych uprawnieniach. Nie potrafili po prostu pozostawić w roli manekinów. Był to ponadto okres nieufności do ludzi wykształconych.

Niezależnie od tego w okresie centralizacji naszej gospodarki ściągano wszystkich lepszych fachowców z terenu do PKPG i ministerstw.

Wszystko to spowodowało, że mimo lepszych zarobków, jakie fachowcy osiągnęli w przedsiębiorstwach, dziś stosunkowo duża liczba kadr z wyższym wykształceniem zatrudniona jest w centralnej administracji — brak ich natomiast w zakładach pracy. Dalszym skutkiem stał się oczywiście już teraz nonsens, że odpowiedzialne stanowiska w przedsiębiorstwach obsadzone zostały w dużej mierze przez ludzi nie posiadających odpowiednich kwalifikacji.

Tak przedstawia się sprawa, jeśli chodzi o kadry wykwalifikowane w całej gospodarce narodowej i ich udział w centralnej administracji.

..I W PRZEDSIĘBIORSTWACH

A jak wygląda aktualny stan w przedsiębiorstwach przemysłowych? Ilustruje go tabela 1.

Tabela 1
Liczba zatrudnionych na kierowniczych stanowiskach
wg stanu z 1.10.1956 r.

Stanowisko pracy	Stan zatrudnionych	W tym z wykształceniem	
		wyższym	średnim
Ogółem	84.225	13.638	40.855
Dyrektor (ster.) przedsiębiorstwa	21.633	3.296	9.804
Z ca. dyr. do spraw techn.	12.420	1.673	4.098
Inni z-ca dyr. (kierownicy) przedsiębiorstwa	6.363	962	3.285
Naczelnik (główny) inżynier	2.341	1.360	737
Główny (st.) księgowy	20.880	1.984	13.199
Główny mechanik	5.162	891	2.473
Główny met. urg.	108	87	17
Główny technolog	1.919	891	789
Szef produkcji (dyspozytor)	5.205	850	1.881
Kierownik działu planowania	8.184	1.584	4.572

W niektórych gałęziach przemysłu sytuacja wygląda jeszcze gorzej, niż to wynika z przytoczonych danych ogólnych. Tak np. w przedsiębiorstwach przemysłu lekiego na 441 dyrektorów tylko 48 posiada wyższe wykształcenie, a 129 nie ma nawet ukończonej średniej szkoły; na 410 głównych mechaników 64 ma wyższe a 124 nie ma średniego wykształcenia; na 447 kierowników działu planowania 87 ma wyższe, a 148 niższe wykształcenie. W resorcie spółdzielczości pracy na 3209 kierowników spółdzielni aż 1294 nie posiada nawet wykształcenia średniego.

Skandaliczna sytuacja panuje w PGR, gdzie na 2569 dyrektorów (kierowników) zaledwie 135 posiada wyższe wykształcenie, a 1605 nie posiada nawet średniego. Mimo to niektórzy uważają za słuszną, by 3235 agronomów, zootechników, rybaków, ogrodników z ogólnej liczby 9611 pracowało w administracji państwowej.

Jak wynika z tabeli 1, ponad 71 tys. stanowisk kierowniczych obsadzonych jest przez ludzi nie posiadających wyższego wykształcenia. Być może wśród tej liczby jest pewna ilość osób, które drogą samokształcenia i długoletniej praktyki zdobyły odpowiednie kwalifikacje umożliwiające im wykonywanie powierzonych im zadań. Zdecydowana jednak większość nie podnosi swych kwalifikacji i pracując przestarzałymi metodami, przyczynia się do zaostrenia i tak już poważnych trudności gospodarczych.

Nie holdujemy szczerzonym przez niektórych przesądom, że człowiek z wyższym wykształceniem musi zajmować kierownicze stanowisko. Coraz dalej milowymi krokami idący postęp techniczny (automatyzacja) będzie wymagać, by ludzie z wyższym wykształceniem zajmowali stanowiska do tej pory uważane za niskie. Tym bardziej więc nie można tolerować sytuacji, w której stanowiska te zajmują ludzie zupełnie niewykształceni.

Trzeba wspomnieć również o tym, że obsada poważnej części stanowisk kierowniczych zmienia się nieustannie. Np. 14,8 proc. dyrektorów ma staż pracy poniżej 1 roku, 24,8 proc. poniżej 3 lat. Zastępców dyrektora do spraw technicznych o stażu pracy poniżej roku jest 22,8 proc., poniżej 3 lat — 28,1 proc., naczelników inżynierów — o stażu do 1 roku — 21,3 proc., do 3 lat — 30 proc.

Niedostateczna praca służby zaopatrzenia i zbytu w przedsiębiorstwach intriguje już od dawna opinię społeczną. Okazuje się, że źródło tego stanu tkwi w nieodpowiedniej obsadzie tych stanowisk. Stwierdzić to można niedwuznacznie na podstawie wyników badań przeprowadzonych przez specjalnie powołaną komisję. Zbadano mianowicie po 5 przedsiębiorstwach z najważniejszych resortów a liczby przedstawione w tabeli 2 okazały się rewelacyjne.

Tabela 2

Wyszkolenie pracowników służby zaopatrzenia i zbytu (w %)	Wyższe		Średnie	
	Przem. maszynowy	Przem. chemiczny	Przem. lekki	Przem. mater. budowl.
Przem. maszynowy	1,7	24,8	1,7	12,5
Przem. chemiczny	5,4	5,4	5,4	31,0
Przem. lekki	6,7	6,7	6,7	6,7
Przem. mater. budowl.	6,7	6,7	6,7	6,7

Niewiele lepiej przedstawia się sytuacja wśród średniego dozoru

technicznego, jaki stanowią majstrów zakładowych przemysłowych. W tabeli 3 przedstawione są wyniki badań tej samej specjalnej komisji.

Tabela 3
Wyszkolenie dozoru technicznego (w %)

	Wyższe		Średnie	
	Przem. maszynowy	Przem. chemiczny	Przem. lekki	Przem. mater. budowl.
Przem. maszynowy	5,7	13,0	5,7	13,0
Przem. chemiczny	5,0	54,0	5,0	54,0
Przem. lekki	2,5	28,8	2,5	28,8
Przem. mater. budowl.	5,7	12,4	5,7	12,4
Przem. rolny i spoż.	3,6	20,4	3,6	20,4

Uboństwo fachowości wynikające z przytoczonych tabel wydaje się rzeczą bezsporną. O ile wyższe wykształcenie można byłoby uznać w tym wypadku za warunek idealny, a więc w naszych warunkach jeszcze długo trudny do zrealizowania, o tyle słuszny wydaje się postulat, że pracownik aparatu zaopatrzenia, jak i majster powinien mieć przynajmniej średnie wykształcenie zawodowe.

Jakie wnioski nasuwają się z przedstawionego tutaj materiału? Przede wszystkim zachodzi konieczność zlikwidowania dysproporcji istniejących w rozstawieniu kadr. W miarę zmniejszania się aparatu administracyjnego fachowców należy zwracać produkcji (li-

kwidując dysproporcję: centralna administracja — zakłady pracy; wielkie miasta — małe miasteczka).

Aby zlikwidować dysproporcję: wysokie stanowiska obsadzone przez niefachowców, niskie zaś często — przez ludzi wykwalifikowanych, należy systematycznie dokonywać wymiany kadr zastępując ludzi nie odpowiadających stawianym wymogom i nie podnoszących swych kwalifikacji — kadrą wykwalifikowaną. Wymianę tę można rozpocząć przez kierowanie ludźmi posiadających odpowiednie przygotowanie zawodowe, na zwalnianie stanowiska wskutek odejścia na emeryturę, śmierci lub z innych przyczyn.

Ponadto prawo wykonywania szeregu zawodów, jak np. nauczyciela, głównego inżyniera, radcy prawnego, ekonomisty itp. należałoby uzależnić od posiadania wykształcenia, potwierdzonego dyplomem.

Wydaje się, że celowe byłoby opracowanie nomenklatury stanowisk we wszystkich działach gospodarki. W administracji należy ją powiązać z nową pragmatyką służbową. Nomenklatura powinna uwzględniać kryteria wykształcenia stawiane przed kandydatem na kluczowe stanowiska.

CO PRZEWIDUJE PLAN?

Tak wygląda aktualny stan kadr wykwalifikowanych, z którego niezbicie wynika, że zarówno w produkcji jak i innych dziedzinach gospodarki daje się stwierdzić raczej niedostateczne nasycenie ludźmi z wykształceniem przynajmniej średnim, a nie jakkolwiek nadmiar.

Tymczasem bieżący plan 5-letni przewiduje zmniejszenie naboru młodzieży do szkół wyższych i zawodowych średnich, czego wynikiem musi być zmniejszenie liczby absolwentów tych szkół w następnym planie 5-letnim. Obrazują to naczynia wykresy, z których ta tendencja znikłowa wyraźnie wynika.

Tak więc według założeń planu szkolnictwa, w 1965 roku liczba absolwentów wszystkich szkół zawodowych zmniejszy się o 3 tys. w stosunku do roku 1956 i o 15 tys. w stosunku do roku 1960. I to mimo że liczba młodzieży w wieku zdolności do pracy ulegnie poważnemu zwiększeniu. Należy więc przewidywać, że za kilka lat znaczna część młodzieży po ukończeniu 7-klasowej szkoły podstawowej nie będzie miała możliwości dalszego kształcenia się, co przecież ani nie leży w interesie państwa, ani nie daje się pogodzić z ideą socjalistycznego rozwoju kraju.

Opracowany bilans kadr z wykształceniem wyższym i średnim zawodowym wskazuje wyraźnie, że zapotrzebowanie na wykwalifikowane kadry nie zostanie w pełni pokryte przez plan szkolnictwa. Należy przy tym podkreślić, że liczby odnoszące się do zapotrzebowania

nia ustalone zostały bardzo ostrożnie i można je uznać za zaniżone, zwłaszcza że w bilansie nie została uwzględniona konieczność wymiany przynajmniej części tych 71 tys. osób, które nie posiadając odpowiednich kwalifikacji zajmują kierownicze stanowiska.

Tabela ta obrazuje nie tylko czekający nas w niedalekiej przyszłości brak kadr wykwalifikowanych, lecz również duże rozbieżności w pokryciu przewidywanego zapotrzebowania w poszczególnych zawodach. Tak np. przewidywany na 1960 r. stan inżynierów hutników przekroczy zapotrzebowanie o 9,2 proc., a w 1965 r. zabraknie już fachowców tej specjalności. Jeszcze większy deficyt powstanie w zawodzie inżyniera włókiennika: zapotrzebowanie zostanie tutaj pokryte w 51 proc. w roku 1960 i w 55,2 proc. w roku 1965. Podobnie wyglądać będzie sprawa z inżynierami technologicznymi chemicznymi, wskaźniki pokrycia zapotrzebowania wynoszą tutaj odpowiednio 76,3 proc. i 87,7 proc. Natomiast w niektórych innych zawodach wystąpi wyraźny nadmiar wykwalifikowanych fachowców. Np. pokrycie zapotrzebowania na inżynierów budownictwa wodnego wyniesie w 1965 roku 151,3 proc., czyli o blisko 1000 osób za dużo, inżynierów budownictwa lądowego 114,1 proc. (nadmiar ok. 1200 osób), inżynie-

rów architektów — 119,8 proc. (nadmiar 1000 osób).

Zupełnie dziwny wydaje się przewidywany nadmiar wykwalifikowanych rolników, który wystąpi zarówno wśród ludzi z wyższym wykształceniem jak i średnim zawodowym. Wydawałoby się bowiem, że w tej dziedzinie brakuje tak wielkie, iż nie dadzą się w krótkim czasie wyrównać.

W zakresie kadr ekonomicznych wystąpi — mimo ostrożnego planowania i mimo niedostatecznego uwzględnienia potrzeb wszystkich dziedzin gospodarczych kraju (np. rad narodowych) — poważny niedobór sięgający przy kadrach z wyższym wykształceniem 15,3 proc. (8000 osób) i ze średnim wykształceniem 25 proc. (40 tys. osób). Możliwość zatrudnienia młodych ekonomiczów są tu więc wyraźnie widoczne, mimo to jednak nie powiększa się naboru kandydatów na studia.

*

Z przedstawionego tutaj stanu trudno wyciągnąć wniosek, że realizacja planu szkolenia kadr wykwalifikowanych pozwoli zaspokoić wszystkie potrzeby naszej gospodarki w tej dziedzinie. Stanie się to bardziej zrozumiałe, jeśli się ponadto weźmie pod uwagę, że z różnymi przyczyn (na których omówienie nie tutaj jest miejsce) kwalifikacje absolwentów szkół wyższych, jak również średnich zawodowych, nie są na ogół wysokie.

Należałoby raczej wysnuć wniosek, że nadprodukcji inteligencji u nas nie ma; brak jest natomiast ludzi naprawdę wykształconych, którzy mogliby pomóc krajowi w dźwignięciu go z zacofania, jakim mimo wszystko ciągle jeszcze tkwimy.

W tym świetle niesłuszna musi się wydawać teza o potrzebie emigracji zarobkowej inteligencji z Polski, lecz — wprost przeciwnie — powinniśmy dążyć do zwiększenia napływu do gospodarki młodej wykształconej kadry. I to nie tylko w latach późniejszych, lecz od teraz — w rozmiarach, na jakie pozwala nasza baza szkoleniowa.

Tabela 4

Kierunek studiów	Bilans kadr wykwalifikowanych (w tys.)							
	1956	1960	1965	1956	1960	1965	1956	1960
stan	przewid.	zapotrzeb.	% pokrycia	przewid.	zapotrzeb.	% pokrycia	przewid.	zapotrzeb.
Wyszkolenie wyższe								
Ogółem	196,5	279,6	282,0	99,1	341,6	355,9	96,0	
w tym:								
techniczny	66,8	95,5	107,0	89,2	118,0	142,0	93,6	
rolny	17,5	25,8	24,1	107,0	33,5	31,1	107,7	
ekonomiczny	22,1	29,6	29,3	101,1	33,0	39,0	84,7	
Wyszkolenie średnie								
Ogółem	446,4	627,5	748,7	83,8	771,9	946,8	84,5	
w tym:								
techniczny	149,1	222,9	258,5	86,2	284,7	344,6	82,6	
rolny	25,8	48,7	36,6	133,2	62,6	46,6	131,1	
ekonomiczny	70,4	104,6	113,6	92,1	120,0	159,8	75,1	

*) Zapotrzebowanie obejmuje również stan poprzedni oraz uwzględnia wykrywanie się kadr starszych.

Skutki niedoboru energetycznego w Skawinie

W okresie niedoboru w bilansie energetycznym w IV kwartale ub. roku w wielu zakładach produkcyjnych ograniczono zużycie prądu. Zwrócono wówczas uwagę na poważnego odbiorcę energii elektrycznej, a mianowicie Zakłady Metalurgiczne w Skawinie. Zakłady te produkują aluminium, którego produkcja, jak wiadomo, pochłania duże ilości energii elektrycznej. Dla orientacji warto podać, że na wyprodukowanie 1 tony aluminium zużywa się około 18 tys. kWh. Póbobor więc energii elektrycznej w tych zakładach mierzy się dziesiątkami milionów kWh. Stąd też częściowe unieruchomienie Zakładów dawało bardzo widoczny wkład do zrównoważenia bilansu energetycznego. Jest to jednak w gruncie rzeczy, oszczędność bardzo problematyczna, gdyż powtórne nagrzanie wygaszonych walców elektrycznych, produkujących w systemie ciągłym, wymaga ogromnych, nieprodukcyjnych nakładów energii. Straty te można obliczyć z przytoczonych w tabelach danych wskaźnikowych.

Wskaźniki wielkości produkcji i kosztów (w %)

	Produkcja	Koszt własny	Koszt 1 tony aluminium
I kwartał 1956	100,0	100,0	100,0
II " "	102,1	101,8	99,6
III " "	103,2	101,9	98,7
IV " "	91,4	98,7	107,9
I " 1957	62,8	73,0	116,2

Z tabelki wynika, że właściwe proporcje pomiędzy dynamiką wzrostu produkcji oraz kosztów, które możemy zaobserwować na przestrzeni 3 kwartałów 1956 r., w IV kwartale tegoż roku zostają zachwiane, w wyniku czego otrzymujemy w tym kwartale spadek produkcji o 8,6 proc., a spadek kosztów o 1,3 proc. Sytuacja ta pogarsza się w I kwartale 1957 r., kiedy spadek produkcji wyniósł 37,2 proc., zaś spadek kosztów — tylko 27 proc.

Jest to zupełnie oczywiste, jeśli weźmiemy pod uwagę, że obniżka sumy kosztów, spowodowana czę-

ściowym unieruchomieniem produkcji, mogła powstać jedynie przez zmniejszenie kosztów względnie zmniejszenie i to nawet nie we wszystkich pozycjach. Np. płace nie mogły ulec obniżce, gdyż pracownikom zagwarantowano niezmienną wysokość płac i przesunięto ich do prac zastępczych.

Na podstawie tych danych możemy obliczyć wysokość strat, które zakład poniósł w wyniku częściowego unieruchomienia.

Jeżeli za podstawę obliczeń przyjmujemy średni koszt produkcji aluminium z trzech kwartałów 1956 r., to uzyskamy w porównaniu z następnymi dwoma kwartałami różnicę, która odniesiona do wielkości produkcji w odpowiednich kwartałach da sumę 15.602 tys. zł. Suma ta określałaby wysokość strat, które poniósł Zakład w wyniku częściowego unieruchomienia.

Jest to jednak rachunek niepełny, gdyż z całą pewnością można stwierdzić, że nie kończy się on na wymienionych dwóch kwartałach. Na osiągnięcie wskaźników techniczno-ekonomicznych, które Zakład osiągnął w III kwartale 1956 r., trzeba będzie poświęcić znaczną ilość czasu i nie będzie to bynajmniej rzeczą łatwą. Naruszeniu normalnego przebiegu procesu produkcyjnego wymaga dość długiego i żmudnego okresu, w którym będzie on mógł wejść na właściwe tory.

Równocześnie musimy pamiętać, że spadek produkcji aluminium musiał wywołać ujemne konsekwencje również w tych zakładach, które produkcję swą opierają na tym materiale. Występuje tu bowiem reakcja łańcuchowa, której skutki ekonomiczne są znacznie szersze od tych, które można ująć rachunkiem strąt wykazanych w Skawinie. Zakład powyższy ilustruje konsekwencje, które ponosimy w wyniku naruszenia proporcji rozwoju poszczególnych dziedzin naszej produkcji przemysłowej.

ZBIGNIEW SZULC

CZY ZRÓWNAĆ CENY KRAJOWE ZE ŚWIATOWYMI

dokonanie ZE STRONY

przedsiębiorstwo wybierze stal i uzyska na tym wyborze 400 zł oszczędności w porównaniu z wyborem cementu.

Natomiast w nowym układzie cen, przedsiębiorstwo wybierając cement uzyska 200 zł oszczędności w porównaniu z wyborem stali.

Powstaje pytanie, która z tych oszczędności jest oszczędnością faktyczną, to znaczy odzwierciedlającą oszczędności pracy społecznej, a która jest oszczędnością pozorną?

Wynika to z naszych założeń, gdyż zakładamy, że koszty własne są proporcjonalne do nakładów pracy społecznej.

Jest rzeczą oczywistą, że żadna zmiana cen nie może zmienić tego faktycznego stosunku nakładów pracy.

Zwolennicy cen światowych mogliby wprowadzić przeciwstawienie się tym argumentom twierdząc, że przy danej określonej i niezmiennej produkcji stali oraz cementu niezależnie od ich podziału między rynek krajowy i zagraniczny, ogólny nakład pracy społecznej nie ulegnie zmianie, natomiast wyeksportowanie stali i użycie cementu w kraju umożliwi osiągnięcie większego użytku dewizowego, aniżeli alternatywa odwrotna (tj. niż skierowanie stali na użytek krajowy a cementu na wywóz). Przy tym oszczędność określonej ilości stali wyprodukowanej tym samym nakładem pracy da nam większy użytek dewizowy od oszczędności odpowiedniej ilości cementu, w której skrytykowała się sama ilość pracy. Tak właśnie rozumuje J. Zachariasz w swoim referacie.

Powstaje jednak pytanie, czy przy sztywnej produkcji rzeczywiste niezbędne jest ustalenie cen krajowych w relacjach cen światowych w celu określenia prawidłowej struktury eksportu. Twierdząc, że dla osiągnięcia tego celu nie jest potrzebny układ cen światowych, gdyż zadanie najbardziej słusznego sprzeciwiania struktury towarowej wywozu da się rozwiązać na podstawie badania porównawczego efektywności eksportu i wyprodukowania relacji cen światowych.

Przecież w konkretnym, użytym wyżej przykładzie eksport stali ma

lepszy wskaźnik efektywności, aniżeli eksport cementu i już to stwierdzenie wystarczy dla zdecydowania się na eksport stali a nie cementu. Jeśli więc wyeksportujemy stal, to odbiorca krajowy nie mając jej ostatecznie do dyspozycji, bez względu na cenę będzie musiał wybrać cement. Można wprawdzie stwierdzić, że wywoła to konieczność regulacji cen, ale poprzednio już wykazaliśmy, że w systemie cen światowych regulacja jest również zjawiskiem nieuchronnym.

Pozostaje jeszcze sprawa oszczędności (a właściwie większego użytku dewizowego za oszczędności stali) i zwykłej cen stali, jako środka osiągnięcia tej oszczędności. Otóż nie da się udowodnić, że uzyskany w wyniku oszczędności surowiec (stal) należy przeznaczyć na eksport. Na bazie bowiem nowego bilansu materiałowego trzeba na nowo opracować plan zużycia w kraju i plan eksportu (jak również związane z tym wielkości), przy czym ten nowy plan nie będzie bynajmniej związany decyzją przeznaczenia zaoszczędzonego surowca na rynki zagraniczne. (Może się np. okazać korzystniejsze przeznaczenie tego surowca do przerobu w kraju, jeśli w ten sposób lepiej wykorzystamy istniejące urządzenia produkcyjne przemysłu przetwórczego i zmniejszymy bezrobocie).

Jeżeli zaś oszczędność surowcową, związane z podwyżką cen, nie zostały wyeksportowane, to błędne jest mierzenie korzyści tych oszczędności przez uzysk dewiz z ich eksportu.

Nie twierdząc, że w wypadku trwałego braku danego surowca nie należy podnieść jego ceny ponad wartość (jedną z przyczyn tego braku może być konieczność eksportowania). Twierdząc tylko, że błędem jest ustalanie tej podniesionej ceny na poziomie cen światowych, ponieważ ani nie będzie to cena równowagi, ani też nie będzie ona korzystna dla gospodarki narodowej.

Trzeba tu jednak dodatkowo stwierdzić, że zwolennicy cen światowych opierają się na założeniu sztywności, niezmienności struktury produkcji. Założenie to jest jednak nierealne, gdyż produkcja nasza różnie może się zmieniać z narodowym planem gospodarczym. Jeśli więc odrzucimy to założenie sztywności, to wówczas nakłady pracy wzrastają i wylania się problem, czy inwestować w huty stali czy też w cementownie dla pokrycia potrzeb rynku krajowego. Jasne jest, że gdy układ cen odpowiada nakładom pracy (przy zastępowalności stali: cement = 1:11), odbiorcy będą wybierać stal i taka decyzja inwestycyjna będzie słuszną z punktu widzenia nakładów pracy społecznej. Natomiast jeśliby układ cen odpowiadał relacjom cen światowych, to wybierając budowę cementowni, co spowoduje marnotrawstwo pracy społecznej.

Marnotrawstwo to nie będzie bynajmniej skompensowane jakimś dodatkowym uzyskiem dewizowym. Rozwiązanie prawidłowe tutaj polega bowiem na produkcji stali zarówno dla rynku krajowego jak i zagranicznego.

Po pewnym więc czasie (po amortyzacji urządzeń cementowni) produkcja stali wyprze produkcję cementu całkowicie, jako mniej kosztowną zarówno na rynku krajowym, jak i zagranicznym (oczywiście w ostatnim zdaniu czynimy pewne fikcyjne założenie, że cement we wszystkich zastosowaniach daje się całkowicie zastąpić przez stal w proporcji 11:1 oraz że rozwój produkcji stali jest możliwy bez ograniczeń i że koszty własne tych materiałów oraz ich ceny światowe są takie, jak przyjęliśmy w przykładzie).

Natomiast jeśli nie zmieniając podanych w przykładzie danych wprowadzimy układ cen światowych surowców na nasz rynek wewnętrzny jako ceny dla odbiorców, wówczas przy zagwarantowaniu im swobody wyboru, opartego na przesłankach ekonomicznych — będą oni wybierać cement i produkcja cementu na rynek krajowy będzie woseb tego zachowana. Gdy więc zastosujemy relację cen światowych produktów krajowych dla odbiorców, to będziemy w kraju produkować cement na rynek wewnętrzny i stal na eksport. Marnotrawstwo pracy społecznej jest tu zupełnie widoczne: zamiast 1.600 jednostek pracy (złotówek) na produkcję 1 tony stali będziemy zużywać 2.200 jednostek pracy (złotówek) na produkcję 11 ton cementu.

Co więcej, w układzie cen światowych trudno będzie zorientować się, że korzystne dla gospodarki będzie zastąpienie krajowej produkcji cementu jego importem. Rozwiązanie utrudni to równa cen światowej cen krajowej nie uwzględniająca faktycznej różnicy wartości.

Dla uzasadnienia niesłuszności stosowania cen światowych na rynku wewnętrznym posłużymy się przykładem dwóch surowców, w naszym założeniu zastępowalnych.

Rozumowanie nasze oparte zostało na wykazaniu marnotrawstwa pracy spowodowanego alternatywą wyboru substytutów przez odbiorców. Można jednak dojść do wniosku, że również w relacjach cen surowców, które nie są bezpośrednio zastępowalne, należy odrzucić proporcję i poziomy cen światowych. Ceny światowe wszędzie bowiem zniekształcały rachunek nakładów pracy, który jak wiadomo jest najbardziej podstawowym dla społeczeństwa rachunkiem, od któ-

rego można odstąpić jedynie w wyjątkowych okolicznościach.

Ceny światowe na rynku wewnętrznym miałyby uzasadnienie jedynie wówczas, jeśli kraj prowadziłby politykę „rynku doskonale otwartego”, tzn. jeśli zdecydowani byłibyśmy eksportować wszystkie towary, których wartość krajowa jest względnie niższa od międzynarodowej, importowalibyśmy zaś wszystkie towary o odwrotnej proporcji wartości (nie chodzi o bezwzględny poziom, lecz o relację wartości krajowej do międzynarodowej zgodnie z zasadą kosztów komparatywnych Ricarda). Taki system byłby konsekwentny, gdyż nie mielibyśmy w kraju strat w pracy społecznej w gałęziach o względnie niższej od światowej wydajności pracy.

CENY, A STRUKTURA I ROZWÓJ GOSPODARKI

Istnieje związek między sprawą cen, a tym jak wyobrażamy sobie przyszłą strukturę gospodarki Polski i w związku z tym jej rolę w obrocie międzynarodowym i gospodarce światowej. Nie można tutaj oczywiście rozpatrywać tego problemu w sposób wyczerpujący. Można jednak chyba stwierdzić trzy okoliczności ważne dla omawianego zagadnienia:

1) Polska może osiągnąć wysoki stopień dobrobytu i kultury jedynie w wypadku, gdy gospodarka jej rozwijać się będzie kompleksowo wszechstronnie, a podstawowym warunkiem takiego rozwoju jest wzrost przemysłu maszynowego i chemicznego. W związku z tym udział wyrobów tych przemysłów w eksporcie winien poważnie powiększyć się, a udział surowców — odpowiednio zmniejszyć.

2) Terytorium nasze (311 tys. km kwadrat.) stanowi zaledwie jedną piątą procentu obszaru lądów na kuli ziemskiej, podczas gdy nasza ludność stanowi jeden procent ludności świata. Zakładając więc równomierne rozmieszczenie bogactw mineralnych na kuli ziemskiej i takie rozmieszczenie przemysłu przetwórczego, dochodzimy do wniosku, że potrzeby importowe Polski nie mogą być zaspokojone przez eksport surowców, nawet przy dużej jego oszczędności.

Co więcej — dodatni obecnie bilans obrotu zagranicznego surowcami (w r. 1955 udział w eksporcie 64,2%, w imporcie zaś — 51,7%) już w najbliższych latach nieuchronnie przekształci się w bilans ujemny. Wynika to nie tylko z ogólnych rozważań o stosunku zasobów surowcowych do liczby ludności w Polsce i na świecie, ale również z konkretnych liczb planu pięcioletniego na okres 1956—1960, dotyczących rozwoju przemysłu wydobywczego i przetwórczego.

Jak wiadomo, podstawowym surowcem, eksportowanym przez nas jest węgiel. Produkcja węgla w 1945 mln ton w roku 1955 ma wzrosnąć do 105 mln ton w roku 1960 (tj. wzrost wyniesie ok. 11%). W tym samym zaś planie ogólny wzrost produkcji przemysłu osiągnie liczbę 49,1%. W przybliżeniu więc wzrost produkcji przemysłu przetwórczego będzie pięciokrotnie prawie szybszy od wzrostu wydobywania węgla. Czy w tych warunkach — nawet jeśli usprawnimy gospodarkę węglem i podejmiemy szereg inwestycji, mających na celu oszczędzanie węgla, można liczyć na wzrost eksportu węgla? Oczywiście, że nie. Czy więc słuszne jest rozumowanie wprowadzenia cen światowych oparte na przesłance, że korzyści z zaoszczędzenia węgla należy mierzyć wartościami uzyskanymi za jego wywóz, skoro w rzeczywistości zaoszczędzony węgiel nie będzie wywieziony, lecz przeznaczony na rozwój bazy energetycznej, względnie przerobu chemicznego w przemysle przetwórczym? Odrzućmy też przesłanki wywozu obła całą konstrukcję myślową na niżej opartą. Tym samym odrzucamy argument Zachariasza, że przy napiętym bilansie płatniczym każda zaoszczędzona, czy dodatkowo wydobytą tona węgla pójdzie na eksport. Krótkofalowo, nie jest to oczywiście wykluczone, ale generalnie rozwiązanie zagadnienia zrównoważenia bilansu płatniczego musi nastąpić w inny sposób — przez wzrost eksportu fabrykatów.

Plan pięcioletni przewiduje, iż eksport węgla w roku 1960 będzie utrzymywany na nieco niższym poziomie, niż w roku 1955.

3) Zależność Polski od gospodarki światowej powinna być bezwarunkowo uwzględniona w rozważaniach na temat cen. Tylko na pierwszym rzucie oka może się wydawać, że wprowadzenie światowych cen surowców, to jedynie sprawa uzyskania korzyści z wymiany zagranicznej. Przyjęcie systemu cen światowych może wywrzeć wpływ na strukturę naszej gospodarki, ponieważ:

a) zostało ustalone, że przy obecnym układzie cen światowych i krajowych kosztów produkcji korzystniejszy dla nas stosunek istnieje — ogólnie biorąc — w dziedzinie surowców, niż w dziedzinie fabrykatów (to znaczy, że uzyskowi jednego dolara w eksporcie odpowiada mniejszy koszt własny w przemysle wydobywczym, niż przetwórczym). Stwierdzenie tego stanu rzeczy było zresztą punktem wyjścia postulatów podwyżki „zanizowanej” krajowej — w stosunku do światowej ceny surowców.

b) stan rzeczy skonstatowany w punkcie a) świadczy o relatywnej słabości naszego przemysłu przetwórczego, dowodzi, że w

tej dziedzinie w skali światowej jesteśmy jeszcze bardzo zacofani pod względem wydajności pracy, a więc pod względem materiałno-technicznym, organizacyjnym i kadrowym. Większa opłacalność eksportu surowców wynika nie tylko z tego, że realizujemy tu rentę grupową, ale również z faktu, że w tej dziedzinie różnice wydajności pracy między nami i krajami rozwiniętymi są stosunkowo mniejsze.

W obecnym okresie (krótkofalowo) eksport surowców jest więc dla nas bardziej rentowny od eksportu wyrobów gotowych. Jeśli konsekwentnie kierować się motywem rentowności (albo „efektywności” w przyjętej obecnie terminologii) eksportu dla określenia jego struktury, to należałoby dążyć do zwiększenia udziału surowców w wywozie kosztem wyrobów gotowych. Co jednak oznacza zwiększenie udziału surowców? Oznacza ono postawienie za cel szybkiego rozwoju ich wydobywania kosztem zmniejszenia tempa rozwoju przemysłu przetwórczego (ponieważ ogólna suma inwestycji jest ograniczona). To zaś — jak staraliśmy się wyżej uzasadnić — byłoby sprzeczne z długofalowymi interesami rozwoju gospodarki Polski i pracowałyby na rzecz zbliżenia naszej struktury gospodarczej do potrzeb rynku światowego — dostarczylibyśmy surowców, importując z zagranicy fabrykaty. Zwolennicy cen światowych w tym miejscu na pewno by mi stanowczo zaprzeczyli, oświadczając, że w ich zamiarze nie leżało wcale obranie takiej drogi rozwojowej, że chodzi im tylko o oszczędność surowców i takie ustawienie cen, by odzwierciedlało ono prawdziwe znaczenie tej oszczędności dla gospodarki narodowej z punktu widzenia wymiany zagranicznej.

Czy uzasadniona byłaby taka bariera między zaoszczędzoną, a dodatkowo wyprodukowaną toną surowca? Przecież zaoszczędzony surowiec został również wyprodukowany i użasniliśmy, że jego wyeksportowanie jest korzystniejsze dla gospodarki, niż przerobienie. Można wprawdzie argumentować, że wyprodukowanie dodatkowej ilości surowca wymaga nowych inwestycji, ale obliczenia eksportowej rentowności inwestycji również wykazały, że wskaźniki dla węgla są tu lepsze, niż dla przemysłu przetwórczego.

Tak więc niezależnie od subiektywnych zamiarów zwolenników wprowadzenia cen światowych, wcielenie w życie proponowanych przez nich zasad prowadzi do uzależnienia kierunków rozwojowych naszej gospodarki od wymogów rynku światowego.

KRÓTKO- I DŁUGOFALOWY RACHUNEK EKONOMICZNY

Do wysuniętego przeze mnie wniosku można dojść również na innej drodze. Światowe ceny surowców będą mianowicie stosowane również w rachunku ekonomicznym efektywności inwestycji. (Zachariasz wysuwa to nawet jako jeden z argumentów uzasadniających wprowadzenie cen światowych). Surowce będą więc liczone po cenach wyższych od przeciętnych kosztów ich wytwarzania, podczas gdy przerób liczone będzie według kosztów własnych. Niewątpliwie wynikiem takiego rachunku musi być preferencja inwestycji „surowcowo oszczędnych” nad inwestycjami „pracochłonnymi”. W świetle tego jest zupełnie jasne, że oszczędność surowców będzie tu osiągnięta kosztem wyrzeczenia się możliwego obiektywnie do zrealizowania wzrostu wydajności pracy, a więc kosztem petyfikacji naszego zacofania ekonomicznego w dziedzinie przemysłu przetwórczego. Jeśli obecnie i w krótkim okresie korzystniejszy jest dla gospodarki eksport surowców, to perspektywnie, w długim okresie, kompleksowy rozwój naszej gospodarki winien doprowadzić do takiego wzmocnienia naszego przemysłu przetwórczego, że osiągnięto światowy poziom wydajności pracy. Wówczas, rzecz jasna — zlikwidowana będzie mniejsza rentowność eksportu fabrykatów w porównaniu z surowcami.

Ten moment należy bezwzględnie uwzględnić w długofalowym rachunku ekonomicznym, a więc w rachunku ekonomicznej efektywności inwestycji: dla celów eksportu orentowanej się należy na inwestycje w przemysle wydobywczym, a nie wydobywczym. W bieżącym, krótkofalowym rachunku ekonomicznym należy oczywiście uwzględnić rentowność eksportu, ale jedynie w tych granicach, które nie będą naruszać kompleksowego, planowego rozwoju naszej gospodarki w dalszej perspektywie. Należy więc w tym celu w rachunku inwestycji stosować nie obecną, lecz przyszłą wielkość ekonomiczną, uwzględniając czynnik czasu i jego wpływ.

*

Przy badaniu zagadnienia cen światowych duże usługi oddać może nie tylko metoda logiczna, lecz również historyczna. Nie rozważając tego zagadnienia chce tylko na razie podkreślić, że na podstawie dotychczasowej pracy nad materiałami faktycznymi doszedłem do wniosku, że rozwój historyczny potwierdza, iż powołanie ze światowym systemem cen krajowych oznacza większe uzależnienie gospodarki wewnętrznej od gospodarki światowej, aniżeli przy autonomicznym systemie cen krajowych.

IGNACY RZĘDOWSKI

TABLICA 1

Nazwa surowca i jedn. miary	Koszt własny krajowy zł (ceny przed zmianą)	Cena światowa w dolarach	Stosunek 1:2 (wskaźnik efektywności brutto)	Ceny krajowe po zmianie (w relacjach cen światowych)
0	1	2	3	4
Cement a tonę	200,— zł	10 dol.	20	200,— zł
Stal „ „	1.00,— zł	120 dol.	15	2.400,— zł

Nie trudno wykazać, że oszczędnością rzeczywistą jest oszczędność tej alternatywy, w której przedsiębiorstwo wybierze stal, a więc alternatywy, która będzie wybrana

TABLICA 2

Układ cen	Cena 11 tony cementu	Cena 1 tony stali	Oszczędności z zastosowania stali	Oszczędności z zastosowania cementu
1	2	3	4	5
Stary — koszty własne	2.200 zł	1.800 zł	400 zł	—
Nowy — c n y światowe	2.200 zł	2.400 zł	—	200 zł

cen światowych jest jedynie oszczędnością pozorną, fikcyjną, stającą się właściwie marnotrawstwem pracy społecznej.

Chodzi bowiem o to, że faktyczny nakład pracy społecznej w wypadku użycia stali będzie mniejszy, aniżeli w wypadku użycia cementu.

Ze światła

Możliwość kooperacji między Polską i Jugosławią

Zarówno Polska jak i Jugosławia na tyle rozwinęły swoje możliwości i siły produkcyjne w poszczególnych gałęziach gospodarki narodowej, że w wielu dziedzinach może dojść do wzajemnej uzupełniającej się współpracy przemysłu polskiego i jugosłowiańskiego, zwłaszcza gdy chodzi o wymianę towarową, wspólną produkcję lub zapewnienie surowców względnie półfabrykatów dla jednego albo drugiego partnera. Toteż w drugiej połowie sierpnia przybyła do Belgradu delegacja polskich ekspertów, która przeprowadziła z kolegami jugosłowiańskimi szereg rozmów na temat współpracy gospodarczej, zwłaszcza zaś kooperacji w poszczególnych gałęziach przemysłu. Obie delegacje wyraziły jednomyślnie opinie, że w wielu gałęziach przemysłu istnieje możliwość i produkcyjnej oraz technicznej kooperacji począwszy od hutnictwa, przemysłu budowy maszyn, motoryzacyjnego, stoczniowego, metalokolorowych, materiałów ogniotrwałych, chemicznego, farmaceutycznego, mineralnego, a skończywszy na przemysle lekkim (przed wszystkim „skórzanym” i tekstylnym) i produkcji urządzeń, z których urządzeń przemysłu energetycznego w szczególności. Kooperacja ta rozumiana jest w szerokim jak i wąskim zakresie i obejmuje zarówno kooperację częściową, jak i od projektu aż do skończonego produktu. Przedstawiciele obu krajów podpisali protokół o wymianie dokumentacji technicznej, patentów oraz licencji.

Poważne znaczenie ma także podpisany układ o współpracy banków obu krajów. Układ ten otwiera wielkie możliwości efektywnego finansowania korzystnych wielostronnych operacji.

Stwierdzono również, że dojrzały realne warunki

do zawarcia długoterminowego układu o wymianie handlowej pewnych podstawowych artykułów, które występują już na listach eksportowych względnie importowych jako zwykłe towary obrotu między Polską a Jugosławią. Chodzi tu przede wszystkim o eksport jugosłowiański do Polski produktów elektrotechnicznych i kable, metalowe i koncentraty różnych metali, mineralnego, chemicznego i farmaceutycznego, wyrobów hutniczych, maszyn rolniczych, różne urządzenia, obuwie, konserwy rybne, tytoń, wino, z eksportu polskiego zaś — o produkty włóciwne, węgiel, maszyny, wagony, produkty chemiczne, przemysłu mineralnego, materiał elektrotechniczny, różne urządzenia, cukier itp.

Obie delegacje uzgodniły dalsze punkty widzenia i ustaliły, że prowadzone będą dalsze oficjalne pertraktacje w sprawie zawarcia układu o ustanowieniu dalszych rodzajów współpracy i kooperacji. Przedtem jednak dla kontynuowania przez stronę polską rozmów rozpoczętych w Belgradzie ma przybyć do Warszawy delegacja ekspertów gospodarczych z Jugosławii w celu dokonania szczegółowych badań na miejscu i ogólnego zarysów przemysłowych. Wspólny raport ekspertów służyć ma jako podstawa do konkretyzacji ogólnego układu.

Można oczekiwać, że Jugosławia i Polska po belgradzkiej wizycie polskiej delegacji partyni-rządowej współdziałać będą ze sobą na polu gospodarczym w jeszcze większej skali, gdyż komunikat, wydany po wizycie belgradzkiej, stwierdza, iż w celu pogłębienia wzajemnych stosunków gospodarczych powołana została Polska-Jugosłowiańska Komisja Współpracy Gospodarczej. (Er-zet).

Wysięg krajów kapitalistycznych o złoża rudy żelaznej

Wzrost produkcji stali w krajach kapitalistycznych w ciągu najbliższych pięciu lat eksperci angielscy oceniają mniej więcej na 30 mln ton rocznie. W związku z tym sprawa zaopatrywania się w rudę żelazną dla wielu państw kapitalistycznych, nie posiadających złóż rudy albo mających rudy złej jakości lub w nieodpowiedniej ilości, stała się zagadnieniem, którego rozwiązanie absorbuje już dzisiaj uwagę czynników przemysłowych i urzędowych.

Anglia zamierza wydobyć rudy żelaznej podnieść z 16,5 mln ton w 1956 roku do 22,3 mln ton w 1962 roku, a import rudy zwiększyć z 14 do 23,3 mln ton. Importu dla całego przemysłu stalowego w Anglii dokonuje „British Iron and Steel Corporation, Ltd.”, która z reguły zabiera rudy na kontrakty długoterminowe, zawierane na 5—10 lat naprzód.

W celu zapewnienia dostatecznej ilości rudy w przyszłości Anglia m. in. zainwestowała i inwestuje poważne kapitały w przemysł górniczy w Sierra Leone w Afryce oraz w Gwintie Francuskiej w Ameryce Płd. Według „Financial Times” Anglia powinna zwiększyć jeszcze swoje inwestycje w kopalnie rudy, jako że co najmniej połowę wzrostu zapotrzebowania Europy zachodniej na rudę żelazną trzeba będzie pokrywać z nowych złóż.

Ze wzrostem importu rudy wiąże się ściśle kwestia tranzytu. Aby zapobiec tworzeniu się wąskiego gardła na tym polu wymieniona angielska korporacja już zdecydowała zbudować do 1962 roku 72 specjalnych statków towarowych o pojemności do 13,5 tys. ton każdy.

Niemiecka Republika Federalna importowała w 1956 roku 13 mln ton rudy żelaznej, co stanowi około 30 proc. międzynarodowego handlu rudą. W celu zapewnienia niemieckim hutom dostatecznej ilości rudy w NRF opracowały się plany partycypacji w eksploatacji złóż rudy w Brazylii, we francuskich koloniach w Afryce i w Kanadzie. W zamian za rudę żelazną, mającą być nadstawianą w przyszłości, niemieckie firmy, jak Klockner Co. już teraz dostarczą do odpowiednich firm kanadyjskich sprzęt górniczy. W Brazylii obok inwestycji bezpośrednich w kopalnie rudy NRF projektuje włożyć 30 mln dol. w budowę linii kolejowej od Itabirity (stan Minas Gerais) do wybrzeża.

Amerykańskie koncerny stalowe dokonują dużych inwestycji w Kanadzie, Brazylii i Wenezueli. Wkłady amerykańskie w eksploatację rudy żelaznej w Wenezueli przekraczają już 300 mln dol. Za te środki zbudowano m. in. trzy porty i 200 km linii kolejowych oraz pogłębiono ujście rzeki Orinoko.

Czy dojdzie do unii celnej krajów skandynawskich?

Ostatnio zakończyła swe prace komisja ekspertów krajów skandynawskich i w obszernym memoriale, ilczącym ponad 1000 stron, przedstawia konkretnie możliwości oraz swoje sugestie w sprawie unii celnej między Danią, Szwecją i Finlandią. Zdaniem ekspertów można już mówić o utworzeniu bezcłowego rynku dla towarów stanowiących 80% obrotu handlowego między tymi krajami. W pierwszej fazie formowania się wspólnego rynku należy byłoby z obrotu wolnocłowego produkty rolne łącznie z rybami, następnie wytwory tekstylne, konfekcyjne i obuwie. Przeciwko włączeniu wyrobów tekstylnych do towarów bezcłowych wypowiedziała się Norwegia. Jeżeli chodzi o produkty rolne, to eksperci musieli się liczyć z jeszcze silniejszym naciskiem opinii publicznej i kół agrarnych. Jedynie delegaci duńscy upierali się przy tym, ażeby produkty rolne zaliczyć bezwarunkowo do towarów bezcłowych.

Unia realizowana ma być stopniowo. Na większą ilość bezspornych pozycji cło zostawiało zniesione od razu, przez co nastąpiłaby szybkie ustanowienie unii. Dla pewnych kategorii towarów byłby przewidziany przejściowy okres 10 lat, w których postępowałyby likwidacja cła aż do ostatecznego zarcucia tego systemu.

Ekspert przedłożył propozycję założenia banku inwestycyjnego zainteresowanych krajów. Kapitał za-

kładowy byłby wpłacany według naprzód określonego klucza przez kraje uczestniczące w unii. Państwa skandynawskie przywiązuja dużą wagę do działalności banku inwestycyjnego. Ma on finansować realizację wspólnych projektów przemysłowych krajów skandynawskich, w szczególności w dziedzinie przemysłu maszynowego i komunikacyjnego. Szczególnie zainteresowana jest w tym Norwegia, która kokietyje kapitał szwedzki. Jak w latach ubiegłych tak i teraz centralny problem stanowi sytuacja Danii. Dania eksportuje przede wszystkim produkty rolne. Z tego też względu zwraca się ona z większą nalegą na stronę wspólnego rynku sześciu krajów zachodnio-europejskich, gdyż ma na nim daleko większe możliwości zbytu swych produktów niż na rynku skandynawskim. Trzeba bowiem podkreślić jeszcze jeden ważny aspekt unii celnej krajów skandynawskich — ściśle powiązanie wspólnego rynku tych państw z rynkiem angielskim. Ostatnio przewodniczący Rady Rolniczej w Danii bardzo pesymistycznie ocenił możliwości eksportu swego kraju na dwa rynki.

Medzy więc samymi krajami skandynawskimi na skutek ich odmiennych kierunków handlowych, szczególnie struktury handlu zagranicznego istnieją jeszcze dostrzeżne różnice w punkcie widzenia na projektowaną unię celną. (Er-zet)

1

Ważne pogorszenie się stanu dyscypliny pracy w roku bieżącym w stosunku do analogicznego okresu roku ubiegłego jest niewątpliwie zjawiskiem negatywnym, które w znacznym stopniu wpływa na niezadowalający stan naszej gospodarki. Wyrazem zewnętrznym, statystycznie uchwytym, pogarszającego się stanu dyscypliny pracy jest absencja. Tak np. w pierwszym kwartale 1956 r. opuszczono ogółem 117 mln roboczo-godzin, w analo-

gicznym okresie 1957 r. 134 mln, a w II kwartale br. roboczo-godzin opuściło 149,5 mln. Wzrost absencji w pierwszym kwartale 1956 r. do 8.850 tys. godzin w tym samym okresie 1957 r. Wzrost sięga tutaj 64%.

Biorąc za podstawę do porównania godziny opuszczone, przypadające na 1000 robotników grupy przemysłowej w marcu 1956 r. i marcu 1957 r., absencja w poszczególnych resortach kształtowała się następująco:

Wyszczególnienie	Opuszczono godzin ogółem		Opuszczono godzin z powodu choroby		Opuszczono godzin z innych usprawiedliwionych powodów		Opuszczono godzin nie usprawiedliwionych	
	1956	1957	1956	1957	1956	1957	1956	1957
Min. Hutnictwa	21897	25067	10281	11521	1531	1372	705	1206
Min. Górnictwa	8365	3045	12486	13724	2520	2228	2958	3368
Min. Energ. tpyk.	15365	16510	8049	8440	579	643	274	458
Min. Przem. Masz.	18028	21 43	8863	10338	1211	1134	614	1519
Min. Przem. Chem.	20431	22575	7800	9873	1260	1172	868	1280
Min. Przem. Drz. i P.p.	17201	19302	6745	9168	802	1 71	2 7	691
Min. Przem. Mat. Bud.	19365	23889	7318	10156	1823	1687	4 6	1217
Min. Przem. Lekkiego	18973	21449	6913	10172	979	1420	654	1188
Min. Przem. i pożywcz.	17064	223 0	7386	104 0	1269	1932	491	953

Na podstawie powyższych danych można stwierdzić, że następuje wzrost absencji chorobowej oraz nieusprawiedliwionej, przy czym zjawisko to występuje z różnym natężeniem.

WPLYW ABSENCJI NA PRODUKCJĘ

W marcu br., jak wynika z podanego zestawienia, w górnictwie wzrost absencji chorobowej wyniósł 10%, a nieusprawiedliwionej 14%, podczas gdy średnio w całym przemyśle wynosił on odpowiednio 16 i 51%. Wzrost więc absencji w górnictwie w porównaniu z pozostałymi gałęziami gospodarki był stosunkowo mniejszy. Jednak sumaryczna absencja w tym resorcie biorąc za podstawę styczni i czerwiec 1957 r. w porównaniu z analogicznymi miesiącami roku ubiegłego przedstawia się znacznie gorzej: absencja wzrosła tutaj z 14,74% w styczniu br. do 18,27% w czerwcu br., podczas gdy odpowiednie liczby za 1956 r. wynoszą 14,07 i 15,97%, w wyniku czego między innymi nie został wykonany operatywny plan wydajności za pierwsze półrocze. Absencja ta przyczyniła się również w pewnym stopniu do tego, że ogólne wydobycie węgla w pierwszym półroczu było o 864 tys. ton niższe niż w analogicznym okresie ubiegłego roku. Utrzymanie się tej absencji w drugim półroczu br. może w znacznym stopniu przyczynić się do trudności paliwowych w okresie jesienno-zimowym.

Analogiczne dane z marca br. dla hutnictwa wykazują wzrost absencji chorobowej o 12,7%, a nieusprawiedliwionej o 70%. Absencja ta, w połączeniu z opóźnieniem się remontów spowodowała niewykonanie planu wszystkich podstawowych asortymentów. Tak np. produkcja surowców żelaza została wykonana w 98,44%, stali w 95,4%, wyrobów walcowanych w 98,9%. Przy czym, w drugim kwartale nastąpiło obniżenie średniej dziennej produkcji hutniczej w porównaniu z pierwszym kwartałem br. w zakresie wszystkich wymienionych asortymentów.

Straty przemysłu kopalnictwa rud żelaznych spowodowane absencją wynoszą w pierwszym półroczu ok. 20 tys. ton. W zjednoczeniu Osiny w rejonie częstochowskim np., według tego co podano na naradzie aktywno partyjno-gospodarczego tego przemysłu w Częstochowie, bez przerwy w ciągu miesiąca pracuje jedynie ok. 10% załogi. Stan taki zagroza wykonaniu planów produkcyjnych hutnictwa w drugim półroczu br., co z kolei musi odbić się bardzo ujemnie na przebiegu produkcji przemysłu maszynowego i jeszcze bardziej skomplicować i tak już trudny problem kooperacji.

W przemyśle lekkim wzrost absencji chorobowej w marcu br. wyniósł 46%, a nieusprawiedliwionej 84%. W ostatnich miesiącach, a szczególnie w lipcu, m. in. z powodu absencji nie wykonano założonych planów produkcyjnych. Plan produkcji tkanin wełnianych w czerwcu został wykonany w 98,9%, a plan produkcji za pierwsze półrocze br., pomimo że został wykonany w 102,2%, wyniósł faktycznie 97,7% produkcji z analogicznego okresu 1956 r. Sytuacja pod względem absencji w tym przemyśle jest bardzo niepokojąca. W drugim kwartale br. liczba opuszczonych i nieprzepracowanych godzin na 1 robotnika wzrosła w tym przemyśle o 21%, w porównaniu z drugim kwartałem 1956 r. W czerwcu i lipcu absencja w niektórych zakładach przemysłu bawełnianego, zwłaszcza na terenie Łodzi, przekraczała 20-25%. W związku z tym np. w Zakładach 1 Maja (Włocławek) z braku siły roboczej odkładane są remonty maszyn, co powoduje pogorszenie się stanu parku maszynowego i w efekcie musi odbić się ujemnie na wysokości zarobków robotników.

Poza przemysłem gospodarka narodowa w sposób bardzo dotkliwy odczuwa zwiększoną absencję na kolejach. Wystąpiła ona szczególnie ostro w ostatnich miesiącach, to znaczy w czerwcu i lipcu. Np. absencja w czerwcu br. w porównaniu z analogicznym okresem roku ubiegłego wykazuje wzrost o 120%. Spowodowała ona znaczne pogorszenie się sprawności pracy

kolejnictwa i niewykonanie planu załadunków (w czerwcu br. 94,3%); odbiło się to ujemnie na pracy przemysłu powodując między innymi znaczny wzrost węgla na hałdach kopalnianych.

Przykładów tego rodzaju można by dać więcej, ale już te, które przytoczyłem, wskazują na wagę zagadnienia i świadczą o stopniu szkodliwości absencji w życiu gospodarczym naszego kraju.

Najogólniej rzecz biorąc, wzmożony wzrost absencji w sposób znaczny utrudnia wysiłki rządu, które zmierzają do stabilizacji życia gospodarczego i stworzenia takiej sytuacji gospodarczej, która poprzez wzrost ilości towarów na rynku pozwoliłaby na dalsze podnoszenie stopy życiowej.

ABSENCJA CHOROBOWA

W II kw. br. z ogólnej liczby opuszczonych godzin na wszelkiego rodzaju urlopy przypadało ok. 44%, na zwolnienia lekarskie 39%, na

O zmniejszenie absencji

STANISŁAW ROSIAK

nieobecność usprawiedliwioną 11%, i nieusprawiedliwioną 6%. Szczególnie niepokoją budzi wzrost absencji chorobowej i nieusprawiedliwionej.

Zatrzymajmy się pokrótce na absencji chorobowej. Przyczyny wzrostu tej absencji są bardzo różne. Jednak obecnie istniejący stan zdrowotności w naszym kraju w żadnym przypadku nie usprawiedliwia wzrostu absencji. Istotną przyczyną wzrostu absencji jest tu fakt, że „chorowanie” w wielu przypadkach jest bardziej opłacalne niż praca, zwłaszcza że otrzymywanie zwolnienia lekarskiego nie przedstawia żadnych większych trudności.

Wśród ogólnego rozprężenia w zakładach pracy dyscyplina łamana jest przez elementy destrukttywne, które z tej sytuacji, kosztowne pozostałości towarzyszy pracy, chcą wyciągnąć określone korzyści dla siebie. Obserwuje się nawet wzrost wymuszanie nieuzasadnionych zwolnień z pracy od lekarzy, czemu niejednokrotnie lekarze nie starają się przeciwstawić. Przeprowadzona przez Wojewódzki Zakład Ubezpieczeń Społecznych w Katowicach kontrola zwolnień lekarskich wykazała, że na 318 skontrolowanych chorych 165 nie zastosowało się do wskazań lekarskich. Przy czym wśród tych 165 byli tacy, którzy w okresie zwolnienia lekarskiego wyjechali do krawnych, na letnisko, wykonywali pracę poza zakładem pracy, przebywali w gospodzie itp.

Oczywiście za tak spędzony czas PZUS wypłaca zasiłki w wysokości 75% uposażenia. Można więc „chorować” biorąc zasiłek i równocześnie pracować, podejmując pracę u boku u przedsiębiorców prywatnych, przy pracach sezonowych, głównie w rolnictwie, otrzymując w ten sposób podwójne wynagrodzenie. W naszych warunkach można zarabiać również na tym, że się choruje. Jeżeli bowiem zwolnienie z pracy na 3 dni przypada na sobotę, niedzielę i poniedziałek, pra-

cownik otrzymuje zasiłek za wszystkie te dni, podczas gdy pracując otrzymałby zarobek za 6 godz. w sobotę i 8 godz. w poniedziałek. W sumie zasiłek chorobowy przekracza tutaj zarobek; w niektórych przypadkach nawet dość znacznie.

Machinacje ludzi zdrowych i zdolnych do pracy ze zwolnieniami lekarskimi spowodowały w I półroczu br. znaczny wzrost zasiłków chorobowych, który koniec końców pokrywany jest z kieszeni uczciwie pracujących robotników. Tak np., o ile w pierwszym półroczu 1956 r. wypłacono zasiłków chorobowych na sumę 757,7 mln zł, to w analogicznym okresie br. wypłacono 1,19 mld zł, czyli wzrost wynosi 432,8 mln zł. Jest to poważna suma, która mogła być wykorzystana na podwyżki płac.

Oczywiście wymienione dotychczas przyczyny absencji daleko nie wyczerpują zagadnienia. Nie można tutaj pominąć również niewłaściwych często warunków pracy. Szczególnie w zakładach, gdzie praca jest szkodliwa dla organizmu ludzkiego. Niedostateczna dbałość o przywiązanie załogi do danego zakładu pracy, brak mieszkań, zaopatrzenia, zła komunikacja itp. W wyniku tego robotnicy poszukują pracy, gdzie te warunki byłyby lepsze i specjalnie nie czują się związani z danym zakładem pracy.

DROGI PRZECIWDZIAŁANIA

Na wstępie trzeba powiedzieć, że na pogorszenie się stanu dyscypliny pracy, a w tym i absencji w dużej mierze wpłynął brak prawnej uregulowania tego zagadnienia. Podjęta ostatnio uchwała rządu przesza stosunkowo późno i jest, moim zdaniem, tylko podstawą, aby z jednej strony związków zawodowych, rady robotniczej i administracji gospodarczej wszczęły szeroko zakrojoną akcję zmierzającą do szybkiego polepszenia stanu dyscypliny pracy; z drugiej strony jest to dokument pozwalający na rozpoczęcie opracowania socjalistycznego ko-

deksu pracy, którego projekt powinien być poddany pod dyskusję we wszystkich zakładach pracy a następnie wprowadzony w życie w postaci ustawy.

Trzeba tutaj zaznaczyć, że niektóre zakłady pracy posiadają już regulaminy. Niektóre zakłady w obronie przed wzrostem absencji i pogorszeniem się stanu dyscypliny pracy, zwłaszcza po wylonienu rad robotniczych przystąpiły do opracowania regulaminów. Dotychczas jednak regulaminy obowiązujące w wielu przedsiębiorstwach nie spełniają właściwej roli. W wielu przypadkach nie są one zgodne z obowiązującym ustawodawstwem.

Ponadto większość zakładów w dalszym ciągu nie posiada regulaminów pracy. Dlatego też rzeczą najważniejszą w walce o dyscyplinę pracy jest posiadanie przez wszystkie przedsiębiorstwa „zakładowych regulaminów pracy”. Później to na określenie praw i obowiązków ludzi pracy, do których przede wszystkim należy rzetelne wykonywanie pracy, przestrzeganie obowiązującego czasu pracy, dokładne i sumienne wykonywanie poleceń przełożonych, koleżeńskich stosunek do współtowarzyszy pracy, okazywanie pomocy podwładnym oraz rzetelny stosunek do urządzeń i materiałów stanowiących dobro ogólnonarodowe.

Wyraźne określenie w regulaminie pracy, że wkład pracy pracownika w wyniki gospodarcze przedsiębiorstwa (a w szczególności w jego obowiązki, rzetelny stosunek do mienia społecznego i przestrzeganie dyscypliny pracy) jest podstawą do uczestniczenia w zyskach odpisanych na fundusz zakładowy, będzie poważnym hamulec dla wzrostu absencji. Za naruszenie obowiązków ustalonych przez kolektyw robotniczy i zgodny z prawem mają być przewidziane konsekwencje do stosowania kar pieniężnych i wydalenia z zakładu pracy, włącznie, o ile kolektyw pracowniczy uzna to za stosowne.

Waga zagadnienia wymaga, aby organizacje partyjne i związkowe, a szczególnie rady robotnicze brały czynny udział zarówno w fazie przygotowywania regulaminów przez administrację, jak i w okresie omawiania opracowanych projektów przez kolektywy fabryczne.

Samo jednak określenie regulaminów pracy nie wyczerpuje zagadnienia, jeżeli równoległe nie będzie przeprowadzona usilna działalność wszystkich kompetentnych czynników, zmierzająca „do zwiększenia troski o ludzi pracy, o stabilizację załogi i przywiązanie jej do podstawowej kadry do przedsiębiorstwa”.

Najważniejszą jednak rzeczą jest, aby łamanie dyscypliny pracy i absencja były nieopłacalne. Wydaje się więc, że pozbawienie bumelanów udziału w części wynagrodzeń, która została wypracowana przez cały kolektyw, jest rzeczą słuszną. Ludzie opuszczający pracę bez uzasadnienia powinni być w pewnym stopniu, a nawet całkowicie pozbawieni udziału w rozdziale funduszu zakładowego oraz wypłat z tytułu wysługi lat, karty górnicza, karty słochniowa itp. Należy również zrewidować dotychczasową praktykę wypłacania zasiłków chorobowych w ten sposób, aby wypłacać zasiłek na pierwsze 3 dni choroby nie przewyżzał faktycznego zarobku. Wydaje się również, że należałoby rozpatrzyć projekt wypłacania zasiłku chorobowego za pierwsze 3 dni choroby ze środków obrotowych przedsiębiorstwa.

Zasiłki chorobowe wypłaca ZUS. Dzwonne się więc wydaje, że instytucja ta nie przeprowadza kontroli zwolnień lekarskich. Przywrócenie tego rodzaju praktyki miałyby poważne znaczenie dla zwalczania wypaczeń i nadużyć.

Rzeczą najważniejszą, od której przede wszystkim zależy poprawienie stanu dyscypliny pracy i zmniejszenie absencji, jest przewyższenie bierności załóg robotniczych, a przede wszystkim administracji gospodarczej, rad robotniczych i rad zakładowych,

MISCELLANEA ZACHODNIE

USA w świetle amerykańskiego podręcznika ekonomii

Znany amerykański podręcznik ekonomii P. Samuelsona (Economics, wyd. III, 1955) jest prawdziwą kopalnią wiedzy o Stanach Zjednoczonych. Przytaczamy z niego nieco ciekawych danych o podziale dochodu narodowego USA:

Podział dochodu narodowego USA w 1953 r., szczytowym roku prosperity, przedstawiał się następująco: *) (Ilość rodzin: około 50 mln.).

TABLICA 1

Wielkość dochodu w dolarach	Jaki procent uszyskich rodzin amerykańskich należy do danej klasy	Jaki procent całego dochodu otrzymuje dana klasa
Poniżej 1.000	10	1
1.000-2.000	13	4
2.000-3.000	14	8
3.000-4.000	16	12
4.000-5.000	16	15
5.000-7.500	21	27
7.500-10.000	5	10
10.000-5.000	3	23
Ponad 1.000	2	
	100	100

Porównajmy to teraz z różnego typu budżetami rodzinnymi (2 osoby dorosłe + 2 dzieci) opracowanymi przez amerykańskich socjologów i statystyków (dane odnoszą się do 1953 r.):

A) Fizyczne minimum utrzymania (bare subsistence) — bez ktna, praktycznie bez mięsa, bez opieki dentystycznej, bez gazet, niewiele odzieży itp. — dol. 1800.

B) Minimum higieny i skromnego utrzymania — od czasu do czasu urlop i rozrywki, trochę tytoniu i książek itp. — dol. 4000.

Porównanie z tablicą 1 wskazuje, że 20 proc. ludności posiada dochody poniżej budżetu A, 30 proc. zarabia mniej niż wymaga budżet B, a jedynie połowa zarabia ponad 4000 dolarów, potrzebne dla zapewnienia minimum komfortu. Natomiast „typowa” amerykańska ro-

dzina z calostronicowych ogłoszeń w magazynach ilustrowanych, w klimatyzowanym mieszkaniu, z Buickiem w garażu etc. jest owszem typowa, ale dla 5 proc. rodzin amerykańskich, gdyż tylko 5 proc. Amerykanów zarabia powyżej 10 tys. dol., które są niezbędne dla korzystania z takiego poziomu życia (P. Samuelson, str. 57).

Przedstawimy to graficznie na tzw. krzywej Lorenza. Idealnie równy podział dochodu między obywateli można by przedstawić w następującym zestawieniu (1):

Procent ludności 0 20 40 60 80 100

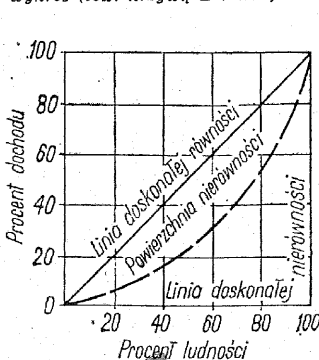
Procent otrzymanego dochodu 0 20 40 60 80 100

Tutaj 20 proc. ludności otrzymuje 20 proc. dochodu narodowego, 40 proc. — 40 etc. Przeciwnieństwem tego jest drugi skrajny wypadek (oczywiście całkowicie abstrakcyjny) gdy np. 99 proc. ludzi nie otrzymuje w ogóle dochodu, a pozostali 1 proc. zagarnia cały dochód, jak przedstawia to poniższe zestawienie (2):

Procent ludności 0 20 40 60 80 100

Procent otrzymanego dochodu 0 0 0 0 0 100

Faktyczny przebieg podziału dochodu leży gdzieś między tymi dwoma skrajnymi wypadkami. Jeżeli przedstawimy teraz graficznie podział dochodu narodowego w USA, to otrzymamy następujący wykres (tzw. krzywą Lorenza):



(Linia doskonałej równości — odpowiadałoby idealnemu podziałowi; Linia doskonałej nierówności — odpowiadałoby idealnemu podziałowi; Linia przerywana — odpowiadałaby tablicy 1, tj. podziałowi dochodu narodowego USA w 1953 r.)

Dla niektórych — pisze Samuelson, przytoczone wyżej dane statystyczne mogą być szokujące. Trzeba więc podkreślić, że obecny po-

ziom życia w USA jest znacznie wyższy niż w latach 30-tych i jak dotąd najwyższy na świecie, co ilustruje poniższa tablica:

Dochód narodowy na głowę mieszkańca w 1949 r. (w dol.):

Stany Zjednoczone	1453
Kanada	870
Szwajcaria	849
Szwecja	780
Wielka Brytania	773
Dania	689
Australia	679
Francja	482
Irlandia	420
Czechosłowacja	371
Argentyna	346
Niemcy zach.	320
ZSRR	308
Włochy	235
Meksyk	121
Japonia	100
Indie	57
Chiny	27

Stany Zjednoczone są terytorium o bardzo nierównym poziomie dochodu. Takie stany jak np. Missisipi osiągnęły obecnie zaledwie poziom dochodu na głowę ludności, jaki stany Pensylwania czy New York miały w 1890 r. A to kilka danych charakteryzujących tę rozpiętość w dochodach w poszczególnych stanach w 1953 r. (w dol.):

Missisipi	834
Arkansas	939
Texas	1480
Colorado	1675
California	2039
New York	2158

W roku 1953 najwyższy dochód na głowę ludności miał stan Delaware (2304).

W roku 1953 najlepiej płatni byli lekarze (średni dochód 11 tys. dol. rocznie), następnie inżynierowie (8500), prawnicy (7500), dentyści (7000), buchalterzy (5000), wykładowcy college'ów — około 5000. Niezwykle wysokie zarobki lekarzy wynikają z bardzo wysokich kosztów ich kształcenia oraz niewielkiej podaży. Uniwersytety amerykańskie kształcą obecnie jedynie niewiele więcej lekarzy niż w 1910 r., mimo że popyt na usługi lekarskie wzrósł ogromnie.

Czy dochody wzrastają z wiekiem? Jeżeli chodzi o niski płatną pracę fizyczną to przeciwnie — spadają. Natomiast w takich zawodach jak medycyna, prawo etc. — najwyższe zarobki przypadają na lata ok. 50.

Ekonomicznie najważniejsze mniejszości stanowią Murzyni, kobiety i ludzie starsi. Sytuację w tej dziedzinie ilustruje poniższa tablica:

Średnie place mężczyzn i kobiet, białych i Murzynów w 1951 r. (w dol.):

	Mężczyźni	Kobiety
Biali	3201	1221
Murzyni	1708	518

Niektórzy kompetentni badacze twierdzą, że dyskryminacja w sensie płacenia kobietom czy Murzynom mniej — za tę samą pracę — nie jest powszechnie praktykowaną. Jak więc wyjaśnić nieduższe wynagrodzenie powyższej tablicy? Odpowiedź brzmi, że dyskryminacja przybiera przede wszystkim formę nieprzyjmowania kobiet do tej samej pracy co mężczyźni, oraz odsuwanie Murzynów od wielu wyższych płatnych zajęć. Jednakże zdaniem innych kompetentnych badaczy, kobiety i Murzyni ciągle jeszcze za tę samą pracę otrzymują mniejsze wynagrodzenie.

Samuelson wskazuje, że w okresie wojennym i powojennym sytuacja ekonomiczna Murzynów uległa poprawie. Od 1939 r. do 1951 średnia „kolorowa” wzrosła 3-krotnie, białych 2-krotnie. Nadal jednak — stwierdza — Murzyn jest ostatnim, którego się przyjmuje do pracy, a pierwszym, którego się zwalnia.

Poniższa tablica ilustruje, z jakich sfer społecznych wywodzi się większość amerykańskich czołowych ludzi interesu (business leaders), milionerów i osób wymienionych w

wydawnictwie „Who is who” (w %/o):

TABLICA 2

ZAWÓD OJCA	Colours amerykański biznesmeni 1928 r.	Amer. milionerzy 1955 r.	Osoby wymienione w „Who is who” 1952 r.
Businessman	60,0	75,0	35,3
Wolny zawód	13,4	10,5	34,3
Farmer	12,4	7,3	23,4
Robotnik	12,5	1,6	6,7
Inne	1,7	5,6	0,3

Jeżeli uwzględnimy teraz, że np. synów robotników jest 20 razy więcej, niż synów businessmenów, to okaże się, że syn przedsiębiorcy ma 100 razy większe prawdopodobieństwo zostania businessmanem niż syn robotnika a 20 razy więcej, niż syn farmera.

Na zakończenie — dygresja. Z radością stwierdziliśmy, że plany wydawnicze PWN zapowiadają szereg tłumaczeń interesujących prac ekonomistów zachodnich. Równocześnie wydaje się nam, że niedostatkem tego planu jest całkowity brak pozycji podręcznikowych z teorii ekonomii. Jeżeli uświadomimy sobie, że w ciągu powojennego trzydziestolecia ukazał się tylko jeden podręcznik ekonomii burżuazyjnej i to w 1948 r. (F. Benham — Ekonomia Polityczna wyd. Trzaska Evert i Michalski) to potrzeba przekładu prac podręcznikowych nie wymaga uzasadnienia.

(Opracował J. G. ZIELIŃSKI)

Prenumerata zagranicą

UWAGA, Czytelnicy posiadający krewnych lub znajomych zagranicą.

Informujemy, że prenumerata naszego pisma ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wileza 46, telefon 8-64-81, wewn. 68, Nr konta PKO 1-6-100024 W-wa. Cena prenumeraty: kwartalna zł 36,40, półroczna 72,80, roczna 145,60.

Prenumeratę zgłoszoną do dnia 10 danego miesiąca „Ruch” rozpoczyna realizować z dniem 1 następnego miesiąca, przy czym prenumeratę można zamawiać na okres kwartalny, półroczny lub roczny.

Na analogicznych zasadach PKWZ „Ruch” przyjmuje prenumeratę ze zleceniem wysyłki zagranicę: wszystkich gazet i czasopism ukazujących się w Polsce, przy czym do krajowej ceny prenumeraty dolicza się 40%.

REDAKCJA

ZAKŁADÓW DOSKONAŁYCH HISTORIA SCHEMATYCZNA

HALINA ŻYŻKA

Zakłady im. Marchlewskiego to doskonale zorganizowany kombinat włókienniczy. Tam o każdej porze dnia i nocy wiadomo, który wskaźnik gra czysto, a który fałszuje. Tam najłatwiej zdobyć dziennikarowski każda informację na zadany temat. Wspomnisz tylko: absencja, a już ci recytują jak z nut liczby, fakty. Tam planuje się i przewidyje z perfekcją.

Gdy parę miesięcy temu strajkowano w ZPB im. Armii Ludowej, sekretarz POP, „Marchlewskiego” zapewniał z przekonaniem:

— U nas strajku nie będzie. Opierał ten pogląd na najuczciwszych przesłankach. U Marchlewskiego nikt nie przewidywał. Nie ma tu miejsca na żadne wyskoki. Po prostu nie do pomyslenia...

Strajku w „odpadowej” u Marchlewskiego nikt nie przewidywał. To było zaskoczenie dla całego kierownictwa.

I wcale nie treść żądań zaskoczyła wszystkich, lecz ich forma. Dlaczego 16 lipca w ZPB im. Marchlewskiego na pierwszej zmianie „odpadowej” wybuchł strajk? Dlaczego nie przyszli i nie powiedzieli, co ich boli? Przecież myśleliśmy od dawna o tych normach.

Otóż to. Kierownictwo wiedziało, że niektóre normy są niewłaściwe. Robotnicy wiedzieli, a bardziej jeszcze odczuwali to zło. Nie istniała jedyna platforma dogadania się. Strajk zastąpił więc wszystko co zwykliśmy nazywać demokratyzacją życia w zakładzie. Zastąpił dyskusję, narady, krytykę i inne akcesoria tzw. więzi z masami. Rozwalił mur milczenia. Rozładował napięcie, lub jak powiedziałby teoretycy — stanowił element rozładowania sprężystości w szeregach ludu (w tym wypadku ludem jest społeczność fabryczna). Znowu więc narzuca się schemat. Zadziała tu bowiem jakiś mechanizm wydarzeń, pasujących jak ulał do teorii.

Jakie więc warunki zmusiły do sięgnięcia po obosieczną broń strajku? Warunki, które — moim zdaniem — mogły nie powstać. Zarządcy tu może, jak przykra pszczoła nad uchem, stare przysłowie: „Mądry Polak po szkodzi”. Nie sędzi, niech brzęczy, niech ukąsi czasem boleśnie. Zresztą istotnie jesteśmy dziś mądrzejsi o bardzo ważne doświadczenia na temat norm i płac. Czy ta wiedza będzie imienną się posługiwać...

Wspomniane warunki można podzielić na dwie kategorie: techniczno-ekonomiczne i społeczno-polityczne. Obydwie zresztą mocno ze sobą sprzęgnięte.

Robotnicy „z odpadowej” Marchlewskiego doszli do ustalenia rozszereżenia na podstawie porównania swych zarobków z zarobkami w zakładach przemysłu zgrzebnego. (Od lipca tego roku podział na

branże „wełna”, „bawełna”, „zgrzebną” nie istnieje. Zakłady „zgrzebne” pracujące na surowcu odpadkowym zostały włączone do „wełny” i „bawełny”. Faktem jest jednak, że będąc odrębną branżą przemysł zgrzebny posiadał własne normy).

Dlaczego na tym samym asortymencie, przy takich samych maszynach, śrubownik w zakładzie zgrzebnym (przedziałna wozkowa) zarobi więcej, niż śrubownik u nas? Porównania te czynili zarówno robotnicy odpadkowej „Marchlewskiego”, jak i ZPB im. Luksemburga i ZPB im. Westerplatte. Tutaj nie chodziło — podkreślam — o żadną podwyżkę płac. Ludzie pragnęli właściwego ustalenia norm, przystosowania ich do warunków technicznych zakładu. Nie tak może stricte formułowali swe roszczenia, ale o to chodziło u „Marchlewskiego”. A przy tym porównywali płace śrubowników dlatego, że na podstawie ich zarobków oblicza się pobyty pozostałych robotników. (Niższy zarobek 100 śrubowników niższa zarobek pozostałych 500 lub więcej osób).

Głównym powodem niższych zarobków przedarzy „Marchlewskiego” była niższa wydajność uzyskiwana na asortymentach nr 16 i nr 20. Dlaczego? Włókniarze odpowiadają „kolor”, a więc jaskrawe barwy włókna. Niektóre barwniki osłabiają surowiec. Powstają częste zrywy. Spalone barwnikiem włókno wymaga stosowania skrętów. Zrywy i skręty obniżają wydajność. I nie tylko to. Ostrość palca czerwien włókna działa zdradliwie: na oży. Nierzadko bywa przyczyną zapalenia. Również przebiega barwa dojrzalej pomarańczy nie syci wzroku, jak na krajobrazie, lecz kłuje boleśnie. Zresztą olbrzymia paleta barw — to żaden powód do zachwytów dla włókniarza z „odpadowej” Marchlewskiego. To konieczność częstych tzw. wyrwywań, to znaczy mozolne oczyszczenie maszyny z kłaczek czerwonych, aby po niedługim czasie wyrwywać niebieskie, żółte, zielone. I wreszcie ostatnia przyczyna: brak tzw. synchronizacji maszyn. Na jeden zespół zgrzeblący powinien przypadać jeden sealfaktor (przedziałka wozkowa). U „Marchlewskiego” brakuje maszyn zgrzebnych.

A więc istniały obiektywne warunki techniczne, uzasadniające zmianę norm „szesnastki” i „dwudziestki”. Właśnie nie gdzie indziej, ale tu. Bez naruszenia zasad norm branżowych układu zbiorowego. I co więcej: ZPB im. Marchlewskiego trzymały w garści zarządzenie MPL z grudnia ubiegłego roku, wydane na podstawie głośnej „Październikowej” uchwały o rozszerzeniu samodzielności przedsiębiorstwa. Napisano tam m. in.,

że w przypadkach specjalnych, gdy warunki techniczne przy produkcji danego artykułu odbiegają od przyjętych norm branżowych, zakład ma prawo itd. itd.

A więc mieli prawo i nie skorzali zeń. Może nie mogli? Może bali się? Może zwykeli?.. Może ktoś z powodu norm na „szesnastkę” i „dwudziestkę” poróżnił ogólnonarodową inflację?..

Doprawdy nie potrafili ustalić, kto, gdzie, kiedy, po co, zaważył tę całą historię z normami. I niech mi kto powie, gdzie jest ta Biurokracja. Czyż naprawdę nie ma ona nigdy powłoki cielesnej? Ejże?

Normy obniżono komisyjnie uwzględniając „kolor” i „synchronizację”. Były to główne warunki techniczne. Później zaś, to zły stan maszyn — stara, lecz prawdziwa włókiennicza śpiwka. Prócz tego — nieobecność w pracy, słaba współpraca majstrów przekazujących sobie zmianę, rozluźniona dyscyplina, słabe przygotowanie niektórych majstrów do zawodu, a wreszcie bagatelizowanie uwag na temat płac, traktowanie ich jako codzienne, powszechne utyskiwania.

„Zie idzie”, „Zie szło”. „Ten artykuł na tej maszynie nie pójdzie”. „Rwicie się”. Nieustanna szarpanina bez badania przyczyn. Postoje. Wpisywanie godzin postojujących bez opanowania. (Dla śrubownika to żaden interes dostać 4 zł zamiast np. 7 zł, gdy maszyna idzie).

Tak więc opisane warunki techniczno-ekonomiczne poczynają się spłatać ze społeczno-politycznymi, przekształcać w nie.

Czy robotnicy szukali jakichś pośrednich, mniej ostrych niż strajk form krytyki? Szukali. Każde utyskiwanie nad paskiem od wypłaty, każde wezwanie majstra „bo coś nie idzie”, było owym poszukiwaniem. Innych bowiem form krytyki nie organizowano. Właśnie —

nie organizowano, choć istniały przecież: rada zakładowa, rada robotnicza, podstawowa organizacja partyjna. Powtarzam, nie organizowano, to znaczy nie stwarzano warunków, platformy dogadania się z ludźmi. Sekretarzy komitetu zakładowego partii nawet nie powiadomiono o napięciu wśród załogi w przeddzień strajku. W dniu wypłaty kierownik odpadkowej „zrywał gardło” wzięty w krzyżowy ogień pytań i żądań załogi.

Znam przebieg strajku tylko z relacji ludzi. Niestety, na oddział nie mogłam iść. (Nie o sensację zresztą chodziło). Cóż, pozostał gabinet dyrektorski, a w nim wiele osób. I tu również zdobyłam sporo nauk przydatnych w dziennikarskim fachu.

Wybrałam parę scen z wydarzeń w dniu 16 lipca. Nie podaje ich dla sensacji. To są sprawy zbyt bolesne, trudne. Chodzi mi o pokazanie, choćby powierzchownie, doznania, uczucia i zachowania się ludzi. Nazywaj osobiste to sprawy, by je wywlekać publicznie. Nie ważne kto, co mówił: „X” czy „Y”. Ważne są raczej pewne zjawiska społeczne występujące w takich chwilach na powierzchni życia.

— Co to, pani strajkować nie będzie? Zaraz odstawić maszynę... — Odczep się. Tyś jeszcze tyle od ziemi nie odrasta, gdy ja strajkowałam. Wiem, kiedy mam strajkować. Swoją rozum mam.

Kobieta zacisnęła usta. Szczupła, energiczna. Ma dwoje dzieci. Zniszczone, grube dłonie. Członek partii.

Naprzeciwnie idzie cały czas maszyna tow. B. Jest ona jedyną z

tej sali, która ani na chwilę nie zostawiła maszyn.

— Przez nią musiałam robić. Nie dała mi odejść — przeklina starsza kobieta obsługująca sąsiednią maszynę. Innym razem znów ta sama zwiera się: „Balam się na stawić maszynę, bo by mnie może zbil, jak kiedyś na ciemnej ulicy. Dopiero jak przyszedł sekretarz, to nabrałam odwagi”.

— Pani, niech pani da 5 groszy, robimy składkę na tego o... — pokazuje znacząco głową na pracującego śrubownika. Starszy to już mężczyzna. Siwy, o łagodnej twarzy. Spokojny. Przygarbił się dziś nieco.

Smarkula triumfująco potrząsa głową.

— Wszyscy dają na tego biedaka, bo nie ma pieniędzy i nie może stać razem z nami. — Wydyma usta. Głupkowaty uśmiech przylepiony do twarzy. Oczy palają.

Kto tej dziewczynie podpowiedział tak perfidną metodę moralnej zemsty na człowieku, który miał odwagę wyłamać się spod woli ogółu i działać według swej własnej? Jeśli zaś sama wymyśliła tę „składkę”, to zasłużyła na miano parzywej owcy. Stary śrubownik może nie tyle wyczuł krzywdę osobistą, co wstyd za tę durną dziewczynę.

Kobiety bowiem mówiły po tym wydarzeniu do tow. A (wspomnianie przedtem):

— Pracowałaś i nie mamy do ciebie pretensji. Wiemy, jaka jesteś. Masz swoją rację i jej się trzymasz. Zresztą kto wie, może i ja bym pracowała z tobą...

—

Śrubownik C. nie należał do pierwszej zmiany. Pracował nocą. Niewiadomo skąd się wziął rano na sali. I to pod gazem. Przemówienia

plomienne. Potrząsanie pięścią, okłaski. Chwalne poklepywanie po ramieniu. Pasowanie na bohatera za słowa niewiele trzymające się „kupy”.

Tu koniec schematycznej historii strajku. Protokół komisji. Wyplata według zmienionych norm. Zebranie majstrów, podstawowej organizacji partyjnej. Plany w odpadkowej są wykonywane.

Teraz już nie chodzi tylko o odpadkową „Marchlewskiego”, ale w ogóle o przystosowanie norm do warunków zakładu. Istnieje jakaś bojaźń przed poruszeniem wszystkich zagadnień płacowych, korygowaniem wszelkich nieścisłości, czy nieuzasadnionych rozpiętości płac między poszczególnymi zawodami jednej branży włókienniczej. Nie o podwyżki tu chodzi, ale o jakieś sensowne bieżące analizowanie prawidłowości płac i wyciąganie wniosków, nie pochopnych, na przede, ale opartych na rzeczowej analizie.

Place to żywy element ekonomiki. Nie cierpią usztywniania.

KOMUNIKAT

Technikum Ekonomiczne Zaoczne w Warszawie, ul. Szpitalna 5 przyjmuje jeszcze zapisy w terminie dodatkowym na sem. I wydziału ogólniekonomicznego przede wszystkim dla pracowników biur, rad narodowych wszystkich szczebli oraz na sem. III — V wydziału skupu.

Sekretariat Technikum czynny codziennie (z wyjątkiem poniedziałków) od godz. 16—19.

ICH DZIEŃ DZISIEJSZY

DOKONCZENIE ZE STR. 1.

stworzeń, życie dzieci niedożywionych i nieubrani. Dzieci, które nie znają radości, co często są — co tu ukrywać — przekleństwem; traktowane jako zbędny balast, coś niepotrzebnego. Matki, najbardziej kochające, nie zawsze potrafią ukryć swego rozgorzyczenia i rozczarowania życiem. W biedzie trudno o czułość, serdeczność.

Osobiste wrażenia zawsze mogą mieć charakter subiektywnej oceny. Są jednak dokumenty, które lepiej potrafią przemawiać, niż zdolne jest to uczynić słowo. Zatrzymajmy więc do zwykłych, szkolnych zeszytów, w których notowane produkty spożywcze składają się na sumę 2303 kalorii, spożywanych codziennie przez członka rodziny jednego żywiciele.

Oto dochody trzyosobowej rodziny (matka i dwoje dzieci w wieku 11 i 9 lat) pracownicy fizycznej, zatrudnionej w fabryce kleju, w okresie od 20.III, do 20.IV.br.

20.III zaliczka — 200 zł
pożyczono — 60 zł
30.III chorobowe — 65 zł
10.IV wyrównanie — 100 zł
pożyczono na węgiel — 150 zł
20.IV zaliczka — 200 zł

A oto, jak wyglądały wydatki w okresie pierwszych dziesięciu dni: 2 kg kaszanki, 8 kg chleba, 1,5 kg cukru, 1/2 kg śmietany, 1/2 kg twarogu, 1/2 kg fasoli, 15 jaj i barszcz za 1,50 zł. I to wszystko. Ani razu w „wydatkach” nie występuje tłuszcz, poza śmietaną, a pożywienie nie pozabawione jest zupełne witamin. Porcja żywności, jaka przypada na 1 członka tej rodziny, sprawia wrażenie raczej skąpego śniadania niż całodziennego pożywienia. Wypada przecież dziennie: 0,5 jajka, 0,5 kg kaszanki, 5 kg cukru, 265 g chleba i po 1,7 kg śmietany, twarogu i fasoli. Ponieważ dzieci otrzymują w szkole tzw. dożywienie, racja żywnościowa przypadająca na członka rodziny jest w rzeczywistości nieco większa nie przestając być głodową. Czy wiedząc o tym może dziwić krzywicę i wąty wygląd dzieci?

Inny znów budżet domowy jest niemiernie trudny do odczytania. Prasożaczka, matka czworga dzieci, w budnym „okresie rozporządzała” (o-prócz zasiłku rodzinnego):

zaliczką otrzymaną 20.III. — 250 zł
wypłatą otrzymaną 10.IV. — 270 zł
zapomogą chorobową — 200 zł
dotacja teściowej — 300 zł

Razem 1 020 zł

W wydatkach nadzwyczajnych zaś figuruje:

1800 tys. jednostek — 40 zł
penicyliny — 126 zł
streptomycyna — 60 zł
siennik do łóżka — 40 zł
siłoma do łóżka — 20 zł
miód dla dziecka — 30 zł
cytryny — 30 zł

Razem 316 zł

Czy warto pytać o odżywienie pozostałych dzieci w okresie choroby jednego z nich? Chyba nie, przecież wiadomo, iż pozostałe 700 zł podzielone przez pięć, daje 140 zł na miesiąc, czyli na jednego członka rodziny przypadało dziennie 4,60 zł, z tym, że chore dziecko wymagało jeszcze jabłek, mleka itp.

Jedyny żywiciel — matka — nie zarabiała wiele mniej, niż inne kobiety zatrudnione w tej samej fabryce. Tyle tylko, że inaczej kształtują się wydatki matki utrzymującej jedno dziecko, inaczej znów sprawy wyglądają, gdy te sama ilość pieniędzy trzeba dzielić przez pięć. Poza tym robotnicę najczęściej utrzymują dom wspólnie z mężem.

Nie żyje się u nas bogato, to rzecz wiadoma. Do rzadkości należą rodziny ludzi pracy obywatelskiej bez ołówka na codzień; nie równocześnie nie może usprawiedliwić biedę, jaka panuje w rodzinach jedynych żywicieli, zwłaszcza tam, gdzie kilka osób pozostaje na utrzymaniu jednej.

Nie też nie może wytłumaczyć faktu, że dziś w roku 1957 w zeszytach ilustrujących życie kilkudziesięciu rodzin jedynych żywicieli można spotkać notatkę o takiej treści: „Mieszkanie na strychu. Matka chora na płuca, syn wąty, brak podstawowych mebli...” lub „...rodzina żyje w skrajnym ubóstwie. Matka chora, korzysta z pomocy sąsiadów, którzy przynoszą jej nieraz coś do jedzenia. Dzieci są ubrane w rzeczy podarowane przez sąsiadów. Zarobek 620 zł na trzy osoby, to jest b. mało...” „...nie mają zapasowej bielizny i odzieży...” „...brak...” „brak...”

Warto zwrócić uwagę, że zapiski te nie były kreślone ręką dziennikarza, lecz ludzi zajmujących się badaniem życia rodzin jedynych żywicieli z ramienia Ośrodka. Badaw-

czego przy Zarządzie Gł. Zw. Zaw. Prac. Przemysłu Włókienniczego, Odzieżowego i Skózanego. Warto zwrócić uwagę dlatego, żeby jeszcze jeden głos w sprawie jedynych żywicieli nie został potraktowany jako ocena subiektywna lub — jak to najczęściej bywa — „czarnowidztwo”, a tym samym pozostał bez echa.

Bo tym ludziom należy pomóc możliwie jak najszybciej. Jest to stosunkowo nieliczna grupa; orientowani obliczają, że obejmuje 0,5—0,3 ogółu zatrudnionych. Chodzi zatem przypuszczalnie w skali krajowej o 30—35 tys. rodzin. Są to oczywiście dane szacunkowe, nikt bowiem nie zajmował się dotychczas ustaleniem liczby ludzi, znajdujących się w ciężkich warunkach materialnych. Unikano mówienia i pisanie o nich, chociaż milczenie nie pomaga, przeciwnie, jątrzy. Dziś nie boimy się prawdy, wznowione zostały badania budżetów rodzin ludzi pracy. Dzięki inicjatywie Zw. Zaw. Prac. Przem. Włók. i Skózanego oddzielnymi badaniami objęci zostali jedyni żywiciele zarabiający do 1000 zł (mieszkający Łódź). Trudno jednak, wybrnąć się z pewnych nawyków myślowych, schematów i dlatego niektórzy działacze uważają, że każdorazowe wystąpienie w sprawie sytuacji materialnej niektórych grup ludności kryje w sobie żądanie podwyższenia płacy, zapominając o istnieniu zasobnego, a niewykorzystywanego arsenału elastycznych środków, bardziej skutecznych niż podwyżki realnych płac. Uleganie naciskowi na płace nie rozwiązuje, a często powiększa dysproporcję pomiędzy poziomem życia pracowników zatrudnionych w różnych gałęziach przemysłu, zwiększa też różnice, jakie istnieją w poziomie życia ludzi pracujących przy tej samej maszynie, ale pozostających w różnych sytuacjach życiowych. Poza tym każdorazowa podwyżka płacy obejmuje zbyt wielki krąg ludzi, aby trafić do najbardziej jej oczekujących. Rzecz nie w „urawniłowce” ale w zapewnieniu minimum, niezbędnego dla życia ludzi. Chodzi zatem o kilka czy kilkanaście milionów złotych przyznanych np. jako wyższe zasiłki rodzinne dla rodzin znajdujących się w szczególnie trudnych warunkach. Mam na myśli przede wszystkim rodziny jedynych żywicieli, z tym że zasiłki rodzinne mogłyby być ustalane w ściśle zależności od ilości osób pozostających na ich utrzymaniu. To byłoby chyba najbardziej sprawiedliwe, gwarantując bowiem, że podwyższone zasiłki trafiłyby do rąk tych, którzy ich najwięcej potrzebują.

Tu trzeba pomocy stałej, a nie doraźnej. Z tym, że szereg insty-

tucji społecznych powinno otoczyć te rodziny szczególnie troskliwą opieką. Można z górą przewidzieć, że o ile osiągalne byłoby uzyskanie dodatku w wysokości 1000 zł dla każdej z rodzin rocznie (35 młr zł), o tyle zapewnienie im stałego dopływu niezbędnych do życia środków jest w chwili obecnej niemożliwe, należałoby bowiem wtedy wystąpić o dotację państwową rzędu kilkuset milionów.

Zmobilizowanie zaś wszelkich możliwych środków z różnych źródeł, tj. od szeregu instytucji społecznych dając gwarancję, że pomoc będzie rzeczywistie skuteczna. Obecnie rady zakładowe rozporządzają 70% składek członkowskich, przeznaczając ich większą część na zapomogi bezwzględne. Nie są one jednak wysokie, poza tym przydzielane są kwartalnie i to tylko raz w roku dla jednego pracownika, w przypadkach szczególnych — dwa razy w roku. Wydaje się, że celowe byłoby sporządzenie w każdym zakładzie list osób potrzebujących stałej pomocy. Im to można by przydzielać w pierwszej kolejności wszelkiego rodzaju zapomogi i to zarówno z kasy przedsiębiorstwa, jak i z kasy związkowej.

Godna naśladowania jest niewątpliwie inicjatywa Łódzkiego Zakładu Włókien Sztucznych, które z funduszu uzyskanego poprzez rozwinięcie produkcji ubocznej samorzutnie podwyższyły emerytury swoich b. pracowników do 600 zł. Ponieważ nie we wszystkich fabrykach istnieją możliwości uruchomienia produkcji ubocznej, warto pomyśleć nad przekazaniem części funduszu zakładowego na pomoc dla starców, czyli stworzyć swojego rodzaju „dodatki” do emerytur.

Pomijam tu cały wachlarz innych środków, takich jak akcja dożywiania w szkołach, czy wysyłanie dzieci rodzin jedynych żywicieli w pierwszej kolejności na kolonie letnie itp. To są rzeczy zrozumiałe same przez się, środki te będą stosowane wtedy, gdy w ogóle pomyśli się o otoczeniu opieką tych rodzin.

Sprawy te, dotychczas przemilczane, nabrzmiały, stały się głosem sumienia. Nie można i nie wolno tolerować nadal warunków, w jakich żyją ludzie pracy — jedyni, żywiciele i ich dzieci. Przejść obok nich obojętnie — to równocześnie podsycać niezadowolenie, nie tylko wśród tych rodzin, ale i w innych, bliżej nich żyjących. Bo te nędzę, jej ogrom naprawdę trudno pojąć. Jeszcze trudniej zrozumieć, że jest nie do zwalczania, że nie literalnie nie robi się, aby ją zlagodzić, chociaż dotyka także dzieci.

BARBARA WIŚNIEWSKA

Mimochodem

ŚLADAMI HARUNA AL RASZYDA

Przyjemnie jest sięgnąć po gazetę, która łapie życie na gorąco. Tak właśnie w ubiegłym tygodniu rzuć mi Express Wieczorny przyniósł niebanalny reportaż swego współpracownika, który asystował nowemu ministrowi handlu wewnętrznego w jego osobistej inspekcji sklepów warszawskich. Okazało się m. in., że niektórzy pracownicy sklepów nie bardzo chcieli wierzyć w autentyczność osoby, przedstawiającej się jako minister handlu, być może w mniemaniu, że to jakiś nowy trik figlarzy stołecznych, albo nie bardzo rozumiejąc, czego może szukać wysoko postawiona osoba w przybytku, gdzie jakże namiętnie panuje szczyry i nieskomplikowany system traktowania gości lapidarnym: „Nie ma, nie było, nie wiem, kiedy będzie”...

Współ z sprawą zaopatrzenia w towar zwrócona została w czasie inspekcji uwaga na schludność sklepów i higienę sprzedaży.

Nie trzeba tych spraw lekceważyć. Wszakże poprzeczny przez mchy portret Franciszka Józefa dał ekspozycję wielkiej epopei niejakie-

go Józefa Szwejka, a ponieważ, jak twierdzi Oskar Wilde, życie jest odbiciem literatury, znajdujemy się może na historycznym zakręcie dziejów naszego handlu. Ogólnie przecież oczekiwano w tej dziedzinie zmian, jakiegokolwiek by one były.

Traktujemy więc ufnie, to przejście z minorowej tonacji w bardziej pogodną, tym bardziej, że jak wspominał Express, kierownik resortu zlustrował również sklepy na peryferiach. Wydaje się więc prawdopodobne, że w logicznym porządku rzeczy przyjdzie może kolej i na wizytację departamentów MIH, a prasa będzie mogła donieść również o nowych koncepcjach polityki handlowej, ustawieniu współpracy handlu z przemysłem na zasadach ekonomicznych i uruchomieniu aparatu dystrybucyjnego podnoszącego poziom handlu z prawdziwego zdarzenia.

Trzeba być tylko ciepłym. Pierwszy krok został postawiony. Szykujemy się na obejrzenie następnych. (Ryb).

Praca dla ekonomistów

Dla ułatwienia instytucjom i przedsiębiorstwom doboru kadr wykwalifikowanych ekonomistów, dla wyszukania ekonomistów stanowisk pracy odpowiadających ich kwalifikacjom zawodowym zamieszczamy bezpłatnie ogłoszenia ekonomistów poszukujących pracy lub pragnących zmienić pracę na bardziej odpowiadającą ich kwalifikacjom zawodowym. Bezpłatnie również zamieszczamy ogłoszenia przedsiębiorstw i instytucji, pragnących obsadzić stanowiska pracy wymagające wykształcenia ekonomicznego.

REDAKCJA

Ekonomistów, ze szczególnie dobrze opanowaną problematyką kontroli dewizowej zatrudni Inspektorat Kontrolno-Rewizyjny przy Prezydium Stołecznej Rady Narodowej w Warszawie, ul. Świętokrzyska 12 (gmach Ministerstwa Finansów, pokój nr 409).

Kierownika Wydziału Techniczno-Ekonomicznego poszukuje Rada Robotnicza Dolnośląskich Zakładów Wytwarzających Maszyny Elektryczne M-5, Wrocław, ul. Piłsudskiego 10. Płaca powyżej 3 tys. zł miesięcznie. Mieszkanie zapewnione.



ytacja na rynku pracy jest dziś bardzo trudna. Złożyło się na to wiele przyczyn, m. in. ograniczenie administracji i zmniejszenie liczebności wojska, oraz powrót repatriantów. Równocześnie jak co roku szkoły i uczelnie opuściła w czerwcu wielotysięczna rzesza absolwentów.

Zastanawiamy się nad przyszłością jednej z grup młodych ludzi — nad możliwościami zatrudnienia absolwentów szkół zawodowych.

Przewzględną wzrost ilości zatrudnionych w Polsce według planu gospodarczego ma wynieść w 1957 r. ponad 200 000, co łącznie z naturalnym rocznym ubytkiem (ok. 2 proc. w stosunku do ogółu zatrudnionych) stwarza możliwość zatrudnienia ok. 350 000 ludzi.

Tymczasem szkoły zawodowe podległe Ministerstwu Oświaty opuściło w roku bieżącym ok. 65 tys. młodzieży, w tym ok. 33 000 absolwentów zasadniczych szkół zawodowych i 27 000 absolwentów techników zawodowych. Razem z absolwentami szkół ogólnokształcących i szkół podległych Ministerstwu Rolnictwa, Zdrowia, Kultury i Sztuki oraz z absolwentami wyższych uczelni liczba młodzieży, która w br. kończy szkoły wynosi 110 — 120 tys.

Powszechnie wiadomo, że poszukuje się obecnie dużej ilości pracowników do prac w budownictwie, górnictwie, służbie zdrowia, kolejnictwie, rolnictwie (PGR) itd. Według danych Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej ilość wolnych miejsc pracy na dzień 1 maja 1957 r. wyniosła w kraju blisko 97 000.

Czyżby więc nie istniał problem zatrudnienia absolwentów? Niestety, rozwiązanie problemu zatrudnienia zgodnie z potrzebami gospodarki narodowej napotyka na wiele złożonych trudności.

Ostatnie notatki w prasie, dotyczące pisma Prezesa Rady Ministrów, skierowanego do kierowników poszczególnych resortów w sprawie należytego kierowania akcją zatrudnienia absolwentów, sprawozdanie z narady w Ministerstwie Oświaty, zabiegów organizacyjnych Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, pismo Ministra Szkolnictwa Wyższego do rektorów wyższych uczelni — to środki podjęte przez władze.

Wszystko jednak zależy od tego, jak kierownictwa zakładów pracy i rady robotnicze, aktywniejsze zawodowych i organizacji młodzieżowych w zakładach będą realizowały wskazania w sprawie organizacji zatrudnienia.

Jak wiadomo w br. wprowadzono w zasadzie jednolity system zatrudniania absolwentów. Tegorocznym absolwenci średnich szkół zawodowych oraz szkół wyższych nie będą otrzymywali nakazów pracy. Każdy absolwent ma zupełną swobodę w wyszukaniu sobie miejsca pracy i zawieraniu umów o pracę na ogólnych zasadach prawa pracy. Zakłady pracy otrzymają Informatorzy (wykazy szkół) z wojewódzkich rad narodowych, bądź z ministerstw, na podstawie których powinny zgłaszać zapotrzebowanie na kwalifikowanych pracowników do właściwych dyrekcyj szkół. Zapotrzebowania te zostaną przedstawione absolwentom jako konkretne propozycje pracy.

Młodzież, kończąca szkoły, w pierwszym okresie będzie najczęściej zatrudniana w charakterze praktykantów, a absolwenci techników zawodowych — na stanowiskach robotników.

Nowe zasady zatrudniania absolwentów szkół niewątpliwie są korzystne dla młodzieży, której stworzono pełną możliwość wyboru miejsca pracy, zmiany miejsca pracy zaraz w pierwszym okresie na ogólnych zasadach prawa pracy, pod warunkiem, że absolwenci otrzymają bez większych trudności propozycje pracy ze strony zakładów. Z drugiej strony same zakłady mają możliwość doboru pracowników o odpowiednich kwalifikacjach, stawiania im wymagań, stałego uzupełniania załóg i podwyższania kwalifikacji zatrudnianych.

Trudno jest dzisiaj ustalić wyniki przeprowadzanej obecnie z dużym wysiłkiem organizacyjnym akcji zatrudniania absolwentów.

Do dnia 1 maja br. otrzymano zapotrzebowanie na blisko 55 proc. absolwentów, którzy kończyli zasadnicze szkoły zawodowe w czerwcu. Różnie przedstawia się jednak sytuacja w poszczególnych województwach. Np. w woj. katowickim istnieje możliwość zatrudnienia 89 proc. kończących szkoły zawodowe, w woj. bydgoskim i zielonogórskim tylko 25 proc.

Opóźnienie wydania nowych przepisów niewątpliwie wpłynęło niekorzystnie na przebieg akcji zatrudnienia absolwentów techników zawodowych, gdyż dopiero teraz zaczęły wpływać oferty z zakładów.

Biorąc jednak pod uwagę, że będą oni przyjmowani w większości na roczną praktykę, na stanowiskach robotniczych, należy spodziewać się, że zakłady pracy zgłoszą do szkół zapotrzebowania na większość z nich. Wymaga to dużego wysiłku wszystkich ministerstw i centralnych zarządów, które powinny pomóc zakładom w prowadzeniu właściwej polityki zatrudnienia, a zwłaszcza przekonać je o konieczności przestrzegania przy przyjmowaniu pracowników i ich awansowaniu zasady pierwszeństwa pracowników kwalifikowanych przed niewykwalifikowanymi.

Niemniej już obecnie należy liczyć się z trudnościami uzyskania pracy przez wszystkich absolwentów w III kwartale br. Część spośród nich zostanie prawdopodobnie zatrudniona dopiero w IV kwartale, czy nawet w I kwartale przyszłego roku (oby ich było jak najmniej).

Większość resortów zgodnie z obowiązującymi przepisami i zaleceniami Rządu opracowała wytyczne dla podległych zakładów pracy, organizuje narady, powołała specjalnych pełnomocników w ministerstwach, centralnych zarządach i większych zakładach pracy. Pełnomocnicy ci dość sprawnie przygotowują miejsca pracy dla mło-

cowników luźno związanych z danymi zakładami. Zażalenie, że absolwent będzie brał udział od pierwszych dni w produkcyjnej pracy zakładu jest dostatecznym uzasadnieniem ich opłacania z ogólnego funduszu plac.

Oczywiście należy liczyć się i z tym, że zwłaszcza w pierwszym okresie absolwenci będą wymagali

trudnienia absolwentów ponosi odpowiedzialność Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej oraz podległe mu oddziały zatrudnienia przy wojewódzkich i powiatowych radach narodowych. Zajmowały się one dotychczas głównie werbkowaniem robotników niewykwalifikowanych. Te nowe, trudne zadania będą mogły wykonywać tylko przy współpracy z właściwymi resortami, wydziałami rad narodowych i organami terenowymi szkolnictwa zawodowego.

Niewątpliwie wiek (16 lat) młodzieży, jak i brak odpowiednich zakładów pracy w miejscu zamieszkania stwarza dodatkowe, często niemożliwe do przezwyciężenia trudności.

Pomyślny przebieg zatrudnienia młodzieży zależy wreszcie od niej samej, od jej przygotowania zawodowego, od stosunku do wytworzonej sytuacji w dziedzinie zatrudnienia, od jej stosunku do pracy. Wiele zakładów skarży się nie tylko na słabe czasem przygotowanie młodzieży, lecz również na występujące objawy niewłaściwego stosunku do pracy, nadmiernych aspiracji, na brak skromności, wysokie wymagania co do warunków pracy i płacy.

Absolwenci szkół otrzymują taką pracę lub możliwość praktyki, jaką w tej chwili może im dać gospodarka narodowa. Trzeba aby młodzież to zrozumiała. Pozycja jaką osiąga w zakładzie pracy zależy już od niej samej.

Pozostały okres do czasu zakończenia akcji zatrudnienia absolwentów trzeba poświęcić bowiem na usuwanie istniejących trudności.

wzmoczonej opieki ze strony doświadczonych pracowników zakładu, nie są oni bowiem w pełni przygotowani do wykonywania od razu samodzielnej, odpowiedzialnej pracy, brak im odpowiednich nawyków i doświadczenia. Warto pominiąć nad tym, aby pracownikom, sprawującym opiekę nad praktykantami, wyznaczyć odpowiednie dodatki np. z funduszu szkolenia wewnątrzzakładowego, który przy dużym dopływie absolwentów szkół może wypływać nadwyżki.

Za należyty przebieg akcji za-

O DOBRY START MŁODYCH

ZBIGNIEW PYRKO

dzieży, wychodzącej ze szkół. Wydaje się jednakże konieczne wzmoczenie kontroli w zakładach pracy, aby młodzieży zapewnić miejsce pracy zgodnie z kwalifikacjami i faktycznymi potrzebami tych zakładów.

Trzeba zwrócić uwagę na fakt, że niektóre zakłady pracy domagają się przydzielenia specjalnych funduszy, przeznaczonych na wynagrodzenie absolwentów — praktykantów. Wydaje się, że stworzenie takiego funduszu zakłada z góry istnienie w fabryce grupy pra-

Z CZASOPISMA

Aktualne sprawy handlu zagranicznego

Handel zagraniczny oraz związany z nim bilans handlowy i płatniczy stanowią pełne odbicie trudnej sytuacji gospodarczej kraju. Jest więc zrozumiałe, że tematyka handlu zagranicznego interesuje coraz szersze kręgi społeczeństwa. W rozwiązaniu tego problemu widzi się bowiem skuteczne lekarstwo na gnębiący nasz kraj stan chorobowy.

Uwzględniając to rosnące zainteresowanie społeczne warto zapoznać czytelników z ciekawymi liczbami i wnioskami, jakie przynosi artykuł Czesława Wojtanowicza o założeniach planu handlu zagranicznego na lata 1958—1960, opublikowany w nr 8 miesięcznika „HANDEL ZAGRANICZNY”.

Stwierdzenie, autp, że „nie, ma dotąd żadnego perspektywicznego planu naszej działalności eksportowej, podobuowanego analizę ekonomiczną i planem inwestycyjnym dla stworzenia bazy produkcyjnej tego eksportu”, znajduje pełne uzasadnienie nie tylko w dokonywanych na każdym kroku obserwacjach, lecz również w przedstawionych w artykule danych o planie na najbliższe trzy lata.

Wprawdzie plan ten przewiduje stosunkowo znaczny wzrost obrotów zagranicznych, zwłaszcza eksportu (o 46% w stosunku do poziomu z 1955 r.), jednakże osiągnięcie zaplanowanego poziomu wydaje się — zdaniem autora — niezwykle trudne. Główną zaś przyczyną trudności jest radykalna zmiana struktury handlu zagranicznego. Zmiana, wynikająca nie z jakiejś przemysłowej koncepcji, lecz z obiektywnej konieczności.

Znane wszystkim zmniejszenie eksportu węgla, spowodowane rosnącymi potrzebami krajowymi i niedostatecznym postępem technicznym w przemyśle i innych paliwochłonnych dziedzinach gospodarki narodowej, musiało stać się — przynajmniej na papierze — podstawą zwiększenia zadań eksportowych w innych grupach towarowych. Inaczej nie można byłoby zrównoważyć bilansu handlowego (według planu ma być on zrównoważony dopiero w 1960 r.), a tym samym na dłuższą metę groziłby nam deficyt bilansu płatniczego.

Tym towarem, który miałby zastąpić zdeficyt eksportu węgla, są, zgodnie z planem, maszyny i urządzenia. Wystarczy podać, że podczas gdy w 1955 r. eksport w tej grupie towarowej wyniósł 0,5 mld złotych dewizowych, to w 1960 r. ma on wynieść równowartość 1,4 mld złotych dewizowych, czyli blisko 3 razy więcej. Sam zaś udział maszyn i urządzeń w ogólnym eksporcie ma wzrosnąć w tym czasie z 13% do 26%.

Niezmiennie charakterystyczną zmianą jest przejście naszego kraju z pozycji importera wyrobów przemysłowych, jaka istniała i dotąd jeszcze istnieje (importowaliśmy więcej tych wyrobów niż wywoziliśmy nasz eksport w tej dziedzinie), do pozycji eksportera netto w zakresie dóbr inwestycyjnych. Wynika to z jednej strony z redukcji planów inwestycyjnych, a z drugiej — z rozwoju przemysłu maszynowego, który stara się coraz pełniej zaspokoić potrzeby krajowe i przeznaczyć część swej produkcji na eksport.

Mimo niewątpliwych postępów, jakie dają się w tej dziedzinie zauważyć, dokonanie takiego zwrotu o 180 stopni jest — jeśli nie niemożliwe, to w każdym razie bardzo trudne, zwłaszcza że przewidziany w planie termin jest niewątpliwie krótki.

Autór zastanawia się, w jakiej galezi przemysłu maszynowego mógłby nastąpić gwałtowny wzrost produkcji eksportowej i dochodzi do niewesołych wniosków. Stwier-

dza on, że „podobnie jak dotychczas decydujący udział w eksporcie inwestycyjnym będą miały trzy grupy towarowe: tabor kolejowy, tabor pływający i obrabiarki. To też założenia planu przewidują wzrost wywozu w tych grupach o 63%, 99% i 134%”.

Z uwagi na fakt, że Polska produkowała i dotąd produkuje niemal wyłącznie parowozy, a w wyniku postępu technicznego w kolejnictwie światowym parowozów na ogół nigdzie się nie kupuje, będziemy musieli przestawić produkcję na elektrowozy i dieslowozy, co przecież nie jest sprawą ani łatwą, ani prostą.

Przeznaczają się również niektóre typy budowanych u nas statków, przeobrażenie o napędzie parowym. A więc również w przemyśle stoczniowym konieczne jest przestawienie się na motorowość.

Nie najlepiej wygląda również sytuacja w trzeciej, najważniejszej galezi przemysłu maszynowego, w przemyśle obrabiarkowym. Produkcję — zdaniem autora — przeobrażenie ciężkie typy obrabiarek, które trudno jest ulokować w krajach gospodarczo słabo rozwiniętych będących przede wszystkim naszymi potencjalnymi odbiorcami, gdyż potrzebują one raczej maszyn małych i uniwersalnych, odpowiednich dla drobnych zakładów i dla rzemieślników.

Założenia planu przewidują poza tym 20-krotny wzrost eksportu kompletnych obiektów, eksportu, który jest wprawdzie bardzo korzystny i zasługujący na jak najszerszy rozwój, jednakże stawia on dopiero pierwsze kroki i potrzebny jest ogromny wysiłek, aby zaplanowane wskaźniki osiągnąć.

Jeśli do tego dodać silną konkurencję, jaka panuje obecnie na wszystkich rynkach światowych w zakresie wyrobów przemysłowych maszynowego, to łatwo zrozumieć, jakie trudności będziemy musieli zważyć, aby zrealizować zadania planowe.

W dalszej części artykułu autor omawia wskaźniki planu eksportu innych towarów, w tej liczbie surowców. We wszystkich tych grupach towarowych (poza węglem) przewiduje się wzrost, z wyjątkiem artykułów konsumpcyjnych, których eksport ma być obniżony o 8 proc. w stosunku do roku 1955.

Szczególnie silny spadek (o 60 proc.) charakteryzować będzie eksport tkanin. Autor wyraża wątpliwości co do słuszności tej decyzji. Wprawdzie potrzeby ludności w tym zakresie stale rosną i bez redukcji eksportu przemysłu krajowy nie mógłby ich zaspokoić, z drugiej jednak strony tak poważne zmniejszenie eksportu tradycyjnych już i wprowadzanych na rynkach światowych towarów nie może nie odbić się ujemnie na naszych stosunkach ze stałymi odbiorcami, którzy będą musieli poszukiwać nowych źródeł zakupu. Odszykowanie zaś w przyszłości utraczonych rynków nie jest zadaniem łatwym. Dlatego autor jest zdania, że należałoby eksport tkanin utrzymać na dotychczasowym poziomie, zaś rynek krajowy uzupełniać importem. Metoda ta jest zresztą stosowana w wielu innych krajach.

Omalowidła zagadnienia importu autor wskazuje, że we wszystkich grupach towarowych rośnie on znacznie. Tak więc przy ogólnym wzroście importu o 26 proc., największy wzrost ma zostać osiągnięty w surowcach dla przemysłu. Np. przyrób paliw (produktów naftowych) wzrośnie o 125 proc., surowców dla przemysłu ciężkiego o 83,5 proc., dla przemysłu lekkiego o 33 proc., dla zaopatrzenia rolnictwa o 100 proc. — wszystko w porównaniu ze stanem z 1955 roku. Znaczny wzrost jest również prze-

widziany dla importu artykułów konsumpcyjnych, w tym spożywczych (głównie zboża) o 25 proc., a pochodzenia przemysłowego o 64 proc.

Kończąc swoje wywody autor wskazuje na dodatkowe trudności, wynikające z obciążenia naszego bilansu płatniczego znacznymi kwotami z tytułu spłaty odsetek i rat kapitałowych od zaciągniętych pożyczek zagranicznych.

Z przedstawionej w artykule sytuacji w dziedzinie handlu zagranicznego można wyciągnąć szereg wniosków. Z jednej strony należałoby maksymalnie wzmoczyć eksport, aby sprostać zobowiązaniom wypływającym z napiętego bilansu płatniczego; z drugiej zaś strony powinno się ograniczać wywóz niektórych towarów, zwłaszcza takich, których niedostatek dotkliwie odczuwamy.

Do najbardziej deficytowych dla naszych warunków artykułów należy bezwzględnie zaliczyć drewno. A mimo to eksport drewna w postaci nieprzeobrażonej ciągle jeszcze jest przyczyną nadmiernego wyrebu lasów. Tak więc w 1956 roku wywieźliśmy z kraju ponad 800 tys. m³ papierówki, tarcicy iglastej i kopalniaków, a w I półroczu br., kiedy w zasadzie zerowano już z taką polityką eksportową, wywóz papierówki osiągnął cyfrę 55 tys. m³, a tarcicy iglastej — 122,5 tys. m³.

Toteż wszelkie koncepcje zastąpienia deficytowego drewna innymi artykułami zasługują na jak największą uwagę. Jednym z takich artykułów zastępczych są już w Ludomir Ścisło w publikowanej w nr 2 czasopiśmie „POLSKA WIKLI-NA” pracy.

Wskazując drogi rozwojowe przemysłu wikliniarskiego zwraca on uwagę na szereg pozytywnych cech tego zastępczego o pewnej mierze drewno — produktu. Niemniej ważne jest stwierdzenie autora, że średni roczny przyrób wikliny na 3-letniej plantacji wynosi 10—14 ton z 1 ha, co w przeliczeniu na masę drewna daje ok. 16 m³ surowca. Jest to ponad 8 razy więcej niż przeciętny roczny przyrób masy drezewnej z 1 ha lasu, który wyraża się liczbą 1,5—2 m³.

Autór przytacza szereg przykładów skutecznego zastąpienia deficytowego drewna, wyrobami z wikliny. Tak więc w kopalniach węglowych zamiast desek, stosowanych do budowy bocznych i czołowych tam do podskądzeń płynnych, z powodzeniem użyto płyt wiklinowych i wiklinowo-słomianych — plecionych ręcznie oraz prasowanych mechanicznie. Gdyby w całym kopalnictwie węglowym zastosowano do tego celu płyty wiklinowe, można byłoby zaoszczędzić około 70 tys. m³ desek o grubości 19 mm.

Inną dziedziną, w której można byłoby zużywać wyroby z wikliny zamiast drewna, są opakowania. Przeprowadzone w roku bieżącym badania wykazały, że skrzynki wykonane z wikliny i rogożyny były kilkakrotnie bardziej wytrzymałe niż skrzynki drewniane, przy czym niektóre pakowane w te skrzynki towary lepiej się w nich przechowywały. Chodzi o to, aby sprawami tymi się zająć i należyście wykorzystać często nie docenianą inicjatywę terenu.

S. F.

LISTY

AUTORYTET I LAICY

Otrzymałmy od prof. A. Horsta list nawiązujący do dyskusji w sprawie warunków bhp w „Celwiskozie”. List ten — utrzymany w tonie aż nazbyt często spotykanym ostatnio w tzw. merytorycznych dyskusjach — zamieszczamy w całości, mimo iż zgodnie z oświadczeniem obywateli naszych wysłanników do „Celwiskozy” w najbliższych punktach tekstu zmija się on z prawdą.

Prof. Horst zajmuje się szeroko sprawami, które jakoby podważają jego autorytet i z wyżyn swej wiedzy udziela lekcji laikom, z którymi — jego zdaniem — nie ma co dyskutować, gdyż i tak nie zrozumieją głębi myśli naukowej reprezentowanej przez niego. Szkoda tylko, że prof. Horst ani słowem nie wspomina o tak istotnej sprawie

jak normy dopuszczalnych stężeń CS₂. A tu chyba aluzja do jego stanowiska była niewyuznaczna, podobnie jak aluzja do Renu i „Śledzi”, o których wypowiedź wysłał właśnie z ust prof. Horsta.

Co zaś liczy się nonsensowności twierdzenia przytoczonego przez red. Jaworskiego wypada stwierdzić, iż zostało ono w artykule podkreślone właśnie dla jego nonsensowności.

My również mielibyśmy jeszcze dalsze uwagi do listu prof. Horsta. Aby jednak nie odchodzić coraz dalej od istoty zagadnienia, które było przedmiotem dyskusji — poniszmy list traktujemy jako ostatni głos w tej dyskusji, podtrzymując stanowisko wyrażone w artykule red. Jaworskiego.

REDAKCJA

*

prawdziwości tej liczby będzie zależało nasze rozważanie, a przecież dążymy do prawdziwego rozeznania, a nie do zmyślenia, gdyż od tego rozeznania zależy nasze działanie.

Wreszcie red. Jaworski wchodzi w rzeczowe już rozważania lekarskie, sugerując w złośliwy sposób, jakoby nie wiedział, względnie nie umiał jemu odpowiedzieć na pytanie: jakie są objawy zatrucia dwusiarczkiem węgla? Być może, że w czasie konferencji takie pytanie padło, a ponieważ jest rzeczą niemożliwą, abym laikom mógł szczegółowo te sprawy wyjaśnić, odpowiedziałem może nie dość wyczerpująco. W tym wypadku należało jednak poprosić o bardziej szczegółową odpowiedź, a nie pisać: „Na nasze pytanie, kiedy jest ów moment, w którym by należało zakwalifikować właśnie „w porę”, nie otrzymałmy jednak od prof. Horsta odpowiedzi. Natomiast uważa on, że zakłady są wymienione urzędowo... Sądzę, że tak nie wolno pisać, chyba, że się chce pisać tendencyjnie.

Red. Jaworskiemu w dalszym ciągu nie podobało się moje stanowisko lekarskie, wyszukawania co dobre, przy stosunkowo małym zainteresowaniu tym, co złe”. Red. Jaworskiemu było chyba wiadomo, że zakłady „Celwiskozy” zstruszone bardzo szczegółowo podczas poprzedniej w nich bytności, nie wiem więc na czym opiera on swoje twierdzenie. Natomiast domaganie się ode mnie stwierdzenia, że jest źle, wbrew mojemu przekonaniu dlatego tylko, że jestem lekarzem, uważam za niedopuszczalne. Przecież zdaje sobie sprawę, że między innymi i od mojej opinii będzie zależało, czy konieczne są dalsze wielomilionowe inwestycje.

Miałbym jeszcze dalsze uwagi do wymienionego artykułu, nie chcę jednak wykraczać poza sprawy czysto lekarskie.

Prof. dr med. ANTONI HORST

DODATEK WYRÓWNAWCZY HAMULCEM ROZWOJU PRODUKCJI

Nawiązując do artykułu Czesława Nie-wadzi pt. „Głos o podatku wyrównawczym” („Życie Gospodarcze” nr 35) chciałbym poruszyć inny aspekt składowych ekonomicznych projektowanego dekretu o podatku wyrównawczym.

Otóż o ile wprowadzenie tego dekretu — zgodnie z przewidywaniami autora — odbije się mniej lub więcej ujemnie na zaopatrzeniu rynku krajowego w masę towarową — to w odniesieniu do eksportu produktów przemiosła i przemysłu prywatnego — podatek wyrównawczy będzie ciosem śmiertelnym.

Jeżeli w istocie przedsięwzięcie to rzeczywiście będzie leżało nieprzeobrażone w pewnego palupa obrotów i dochodów, powyżej którego działać będzie gilotyna podatku wyrównawczego — to oczywiście nikomu nie przyjdzie do głowy rozszerzenie swego warsztatu i swojej produkcji na cele eksportu.

Dwa czynniki będą działali w tym wypadku szczególnie destruktywnie: 1) o ile łatwiejsza dla rynku krajowego jest o wiele łatwiejsza i co najmniej równie opłacalna jak eksportowa, gdyż przy naszym głodzie towarowym każdy artykuł nawet dość miernej jakości znajduje nabywcę, podczas gdy produkcja eksportowa wymaga skłótnego wykonania, opracowywania nowych wzorów, standardyzacji wyrobów itp.

2) o ile przy dotychczas dla kraju pewna część obrotów i dochodów może uciec z naszego kraju (w postaci zysków i podziału zysków) — to przy ociepleniach eksportowej ciężej się pełnia lawo-nością, są szeroko reklamowane na łamach prasy — co zapewnia danemu delikwentowi czołowe miejsce w zainteresowanej i państwie organów fiskalnych.

A w końcu nie trudno się spodziewać, że przy niskim pułapie opłatniczym obrotów w warunkach podatku wyrównawczego — podaż amatorów produktów eksportowych będzie raczej skąpa. Tymczasem zgodnie z polityką gospo-

darczą Rządu rzemiosło i przemysł prywatny powinny odegrać poważną rolę w walce o równowagę naszego bilansu handlowego; wyrazem tego jest stworzenie specjalnie w tym celu nowej centrali eksportowej „Prodimex”.

Zachodzi jednak obawa, iż za pomocą wiatru podatku wyrównawczego zlamie i zniszczy tę na razie wątłą roślinkę eksportu rzemiosła i prywatnego przemysłu. W jaki więc sposób należałoby zapobiec tej katastrofie?

Otóż — o ile podatek wyrównawczy będzie — mimo wielu głosów sprzeciwu — wprowadzony w życie, muszą być w nim przewidziane ulgi związane z eksportem.

Ponieważ jednym z argumentów zwolenników tego podatku jest fakt istnienia wysokiej progresji podatkowej w państwach burżuazyjnych, należy zaznaczyć, iż jest to w rzeczywistości zjawisko bardzo poważnym uciążliwym dla eksporterów.

Zakres i rozmiar ulg eksportowych powinien być u nas dostatecznie duży, aby mógł stanowić silny bodziec materialny dla uruchomienia i rozszerzenia produkcji eksportowej. Należałoby np. przyjąć zasadę, iż obroty eksportowe nie są objęte podatkiem obrotowym, a dochody osiągnięte na produkcji eksportowej nie podlegają składowi podatkowemu i wyrównawczemu. Przykład: o ile dany podatek osiągnął w ciągu roku na produkcji krajowej 80 tys. zł, a na produkcji eksportowej 40 tys. zł, dochodu — to płaci podatek dochodowy od 120 tys. zł, ale we skali obowiązuje przy dochodzie 80 tys. zł.

W ten sposób podatek wyrównawczy nie tylko nie „połaziłby” eksportu — ale mógłby stać się częścią dla rozwolnienia tego eksportu, co dałoby mu korzystniejszą dla ekonomii całego kraju.

ANTONI MIECZKOWSKI

O NIEWYKORZYSTANYCH MOŻLIWOŚCIACH

W związku z listem, jaki został zamieszczony w nr 33/51 „Życia Gospodarczego” pt. „Niewykorzystane możliwości”, wyjaśniamy, że w kluczowej fabryce celulozy i papieru istnieje wiele sposobów rozwoju produkcji ubocznej. W naszym zakładzie jednak daję się zauważyć poważną dysproporcję między pomysłowością załogi a praktycznymi możliwościami realizowania wysnutych przez nią wniosków.

Przed wszystkim należy tu wymienić brak mieszkarki do omawianej w liście produkcji egipt. Fakt ten powoduje zmniejszenie zdolności produkcyjnej z 4 tys. sztuk cegieł do 800 sztuk w ciągu godzin. Niezależnie od poważnego zmniejszenia produkcji, brak mieszkarki powoduje również mieszanie masy, a więc wymaga dużego wysiłku fizycznego, co dwukrotnie podraża koszt produkcji.

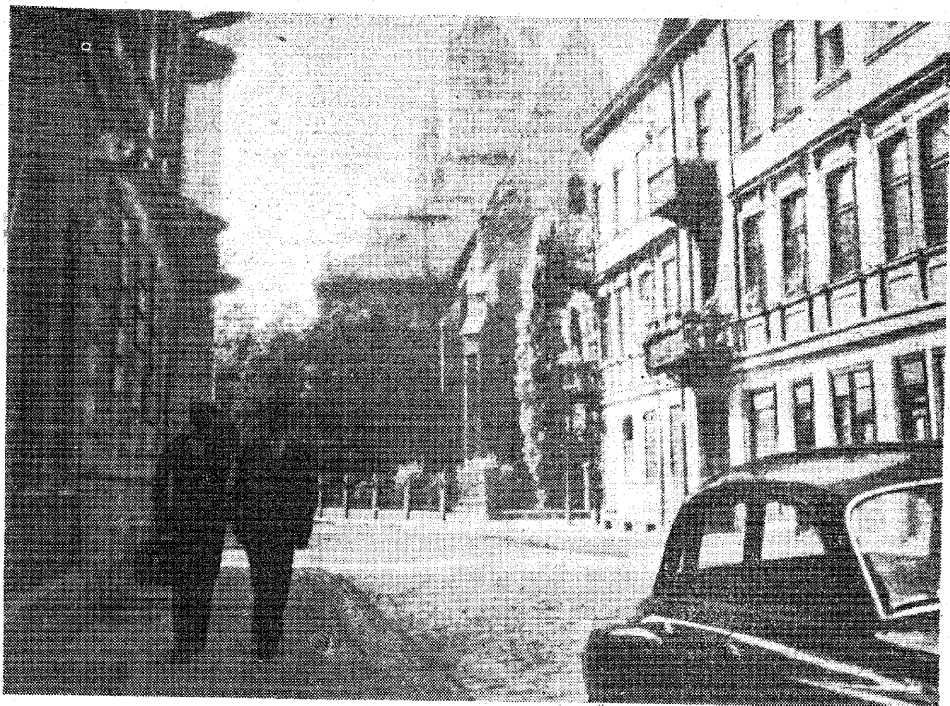
W sprawie natomiast wapienika wyjaśniamy, że przekazanie go prywatnemu przedsiębiorcy ma swoje uzasadnienie w tym, że złoża kamienia wapiennego znajdują się w znacznej odległości od wapienika. Odległość ta wynosi 12 km i fabryka zmuszona była transportować kamień po skandalicznie zaniżonej cenie, nie nadającej się prawie do eksploatacji. Transport surowca byłby wówczas bardzo utrudniony i w poważnej mierze wpłynąłby na wzrost kosztu i ceny wapienia, które kosztowałyby wówczas przeszło 2 razy drożej niż w sektorze państwowym.

W sprawie budownictwa mieszkaniowego musimy zaznaczyć, że spotykamy się tutaj z trudnościami, jak na razie nie do pokonania. Mimo wielokrotnych interwencji ze strony fabryki w resortie

leśnictwa o przydział terenów pod to budownictwo, sprawa nie rusza z martwego punktu. Dalszą przyczyną zalesniania trudności jest to, że będące w dyspozycji fabryki środki finansowo-techniczne nie pozwalają na budowę odpowiednich obiektów. Np. wstawiona do planu inwestycyjnego budowa obiektu przeznaczanego do produkcji cyny jest od 4 lat skreślona przez władze nadzórne. Trzeba tu podkreślić, że produkcja cyny objęta jest planem państwowym.

Nie zgadzamy się z wywodem autora omawianego na wstępie artykułu, że od kilku lat stoi w fabryce nieczynna maszyna do produkcji celulozy. Natomiast jest bezspornym faktem, że od 1956 r. maszyna nie jest w pełni wykorzystana. Dodać należy, iż kwestia produkcji ubocznej, oraz sprawy poruszane przez autora artykułu są dla nas bardzo ważnym i pilnym zagadnieniem, wobec czego nasilających trudności i niewygodnych problemów do rozgrzygnięcia. Uważamy, że produkcja podstawowa jest jednym z najbardziej ważnych dla nas zagadnień, które przeżywa się w miarę swoich możliwości do wykonania ogólnonarodowego planu gospodarczego i autor artykułu powinien o tym dobrze pamiętać. A sprawy te nie w jego ręce, w ręce władz państwowych, a przede wszystkim w ręce rad robotniczych i czynników zarządzających fabryką starają się traktować w ten sposób z produkcją podstawową wg swoich możliwości.

Dyrektor Naczelny
JERZY MOSKOWSKI
Przew. Rady Robotniczej
TADEUSZ POLIKA



daleko od WARSZAWY KALISZ miasto niespełnionych nadziei

JAN WERNER

Wystarczy tyle czasu, ile trzeba na przejazd tramwajem z Mokotowa na Żoliborz i z powrotem, żeby również traktując elektryczną — znaleźć się w Łodzi. A potem jeszcze nie całe drugie tyle, żeby wysiąść z pociągu w najstarszym mieście polskim. Samochodem dojedziesz jeszcze szybciej. Kalisz wita zielenią dwustuletniego parku, rozlewiskami Prosną, przepływającą licznymi kanałami przez miasto, jednolitą, miejską czterokondygnacyjną zabudową, wyrosłą po zgłoszeniu pierwszej wojny światowej, która dała tutaj, dokładny przedsmak późniejszej o ćwierćwiecze Warszawy, Rotterdamu, Kolonii czy Charkowa.

Na jezdni i chodnikach krzątają się dozorczy i sprzątacze miejscy. Od razu widać, że jesteśmy daleko od Warszawy. Przez trzy dni penetrowania po całym mieście napotkaliśmy tylko dwóch podchmielonych młodych ludzi. W restauracji nie doliczono do rachunku daty urodzin kelnerki i szefa kuchni oraz wydano reszty co do grosza. Jesteśmy daleko od Warszawy.

Sklepy z obsługą uprzejmą i zaopatrzone dobrze. Rynek przepelniony chłopami, oferującymi owoce i jarzyny. Dwie jatki zajmują gospodarze, przybrani w białe fartuchy i ciwarijki zawieszane na hakach tusze przywiezionych i ubitych wieprzów. Za to wśród paru setek chłopów, przybyłych na targ, tylko dwie babki oferują kurcząt. Przy stoiskach z artykułami przemysłowymi — pusto. Widać raczej troskę o zbyt plodów roli i ogrodu, niż o zakup wytworów miasta.

Czyżby nadwyżka podaży nad popytem? Raczej odwrotnie — niedoładanie popytu za podażą. Kalisz mało od dawna rezerwy siły roboczej na wsi. Ma je i obecnie. Kalisz zaś należy do tej grupy miast, które nawiedzane są bezrobociem.

Problem to trudny dla całego województwa poznańskiego. Analiza poznańskiej WRN dzieli wszystkie miasta województwa na trzy grupy:

1) Miasta, mające oparcie swego rodzaju w dalszej rozbudowie przemysłu kluczowego lub transportu i nie wymagające w tej chwili specjalnych środków. 2) Miasta, wymagające szybkiej aktywizacji, ale posiadające warunki do jej przeprowadzenia. 3) Miasta, dotknięte zaostojem lub posiadające nadwyżki siły roboczej i nie mające same środków dla poprawienia sytuacji. Na 97 miast w województwie 41 należy do grupy drugiej. Co to znaczy? Niewątpliwie z jednej strony jest to wyrazem kryzysu, jaki objął większość miast tego terenu, gdzie stanowią one zaplecze usługowe stojącego na wysokim stopniu kultury rolnictwa. Z drugiej zaś strony analiza pozwala przypuszczać, że decentralizacja decyzji gospodarczej pozwoli uruchomić rezerwy własne terenu.

Diagnoza, jak widać, łatwa, stereotypowa, niemal schematyczna. Cóż, kiedw realizacja zaleceń nie jest łatwa, jak o tym świadczy niedawna historia Pluszowni i Orkanu w Kaliszu. Zajmowała się nią prasa codzienna, przypomnieć więc wy-

starczy, że kredyty na rozbudowę otrzymały oba zakłady, przy czym przeniesienie Orkanu, przedsiębiorstwa nowego, na świeże i mające dalsze nieograniczone możliwości rozwoju tereny pozwoliłoby oddać jego dotychczasowe terytorium Pluszowni, która musi być sytuowana nad rzeką, ma bardzo poważny majątek stały, którego nie można przetrzącać, jak piłkę, i przejmując teren Orkanu dałaby zatrudnienie tysiąców ludzi, co odpowiada obecnej liczbie rejestrowanych bezrobotnych w całym mieście. Uzgodnienie między obu zakładami, Miejską Radą Narodową i resortami w Warszawie miało przynieść rozwiązanie zgodne z rozsądkiem. Tymczasem jakiś nieidentyfikowany dotychczas publicznie czyno- d-ral sto-

leczny nacisnął hamulec biurokratyczny i obie fabryki zaczęły w o- bawie utraty kredytów inwestować w sposób bezsensowny i kosztowny. Ano, coż robić — daleko od War- szawy...

Wracajmy do analizy poznańskiej WRN. Ludność miejska województwa wynosiła w 1950 r. 41% ogółu ludności, a w 1955 r. 45,3%. Szczególnie duży był wzrost miast wy- dzielonych: Poznania i Kalisza. Ka- lisz, Turek, Konin — mając zaple- cie w rezerwach siły robotniczej powinny „bić się” o inwestycje kluc- czowe. Ośrodki te dysponują po- ważną częścią zatrudnionych sezo- nowo, których jest w województwie poznańskim 40 tysięcy. Wzrost liczb- by zatrudnionych w 1956 r. wyniósł 27,5 tys. ludzi, mimo to jednak pra-

cy dla wszystkich nie wystarcza, szczególnie w niektórych porach roku. O ile np. w grudniu istnieje równowaga między zarejestrowany- mi bezrobotnymi i wolnymi miej- scami pracy, o tyle w styczniu (1956 r.) na 100 wolnych miejsc przypadało 350 bezrobotnych. Od marca do listopada liczba rejestrow- anych jest mniejsza, niż zgłoszo- nych wolnych miejsc pracy. Do te- go zestawienia statystycznego po- trzeba jest jednak krótki komen- tarz. Po pierwsze — rejestracja na- stępuje tylko wówczas, gdy zawodzi próba znalezienia pracy drogą bez- pośrednią. Po drugie — przeciętna wojewódzka nie odzwierciedla sy- tuacji w poszczególnych rejonach, a także nie określa charakteru po- szukujących pracy.

Badania w Tureckich Zakładach Jedwabniczych (filia kaliskich zakła- dów tekstylnych) wykazały silny wzrost nieusprawiedliwionej absen- cji, udzielanie bezpodstawnych zwol- nień lekarskich, lekceważenie pracy i placu; zagrożenie utratą 13-pensji nie skutkuje wobec tych, którzy w zasadzie nie przestali żyć z roli, a w mieście tylko dorabiają sobie pra- cą fabryczną. Z drugiej strony w niedalekim Koninie na 15 tysięcy mieszkańców jest 450 bezrobotnych. W małych miasteczkach i osadach procent bezrobotnych dochodzi do 12%. To są już liczby poważne. Bez- robotni ciągną do większych miast,

jeśli mogą opuścić dom. Inaczej jest z kobietami. Ten problem jest szcze- gólnie nabrzmiały. Trudno jest o pracę dla młodzi, opuszczającej zasadnicze szkoły zawodowe, choć w przeciwnieństwie do dorosłych — łatwiej jest o pracę dziewczętom, o- puszczaającym szkołę, niż chłopcom.

Dodajmy wreszcie, że nie można traktować wszystkich bezrobotnych w sposób jednakowy. Na niższy od liczby poszukujących pracy stan za- rejestrowanych bezrobotnych wpły- wa często wyraźnie niechęć do przyjmowania pracy, jaką dysponu- ją referaty zatrudnienia. W woj. poznańskim wykonano np. w ub. roku plan werbunku do kopalń w przeszło 120%, ale werbunek do PGR czy budownictwa nie osiągnął zamierzonych liczb. Przeważnie o-

by niepracujące mają oparcie w rodzinie, gdzie jest ktoś, a nieraz parę osób, udzielających pomocy. Brak pracy, jak dotychczas, nie pro- wadził w małych miastach do nasi- lenia przestępczości gospodarczej. Nie wiem, jak jest w Poznaniu, ale w Kaliszu, jak mi oświadczone, przestępczość gospodarcza nie jest problemem — gdyż nie istnieją po- temu warunki. A może zjawiska ta- kie nie wypłynęły jeszcze tu na po- wierzchnię życia?

Natomiast miasto ma poważny udział w Funduszu Interwencyjnym, którego działaniu na tym terenie poświęcone zostały obrady przyby- lej tu podkomisji sejmowej z udzia- łem posłów lokalnych i Prezy- dium Rady Narodowej, przedstawie- cieli Wojewódzkiej Rady Narodo- wej i aktywu gospodarczego.

Czas, kiedy fundusz traktowano jako środki na gospodarkę porząd- kowo-komunalną, należa już do przeszłości. Co prawda gdzieś- gdzieś prelinuje się jeszcze jeden, czy kilka „etatów” na porządkowa- nie zieleńców, czy na zamiatanie ulic, ale co ma zrobić rada gromady lub miasteczka, jeśli już dziś wiado- mo, że zima będzie dramatem dla paru obarczonych dziećmi ko- biet, nie mających zawodu ani pra- cy i żyjących z dorywczych usług? Czy pozwolić na głodowanie ży- wych ludzi dla czystości linii admi- nistracyjnej?

Linia dyskusji przebiegała zupeł- nie inaczej. Zarówno przedstawicie- le przemysłu terenowego, jak i szczególnie spółdzielcy pracy wyraż- nie dążyli do wykorzystania Fund- uszu Interwencyjnego dla rozwoju ogólnej aktywizacji w swych pio- nach. Przybyli na obrady wicemi- nister Pracy, Zawadzki, przestrze- gał zaś przed traktowaniem Fund- uszu Interwencyjnego jako uzupeł- nienia normalnych funduszy in- westycyjnych. Miał rację o tyle, o ile Fundusz Interwencyjny ma na celu doraźną, choć opartą o kryte- ria gospodarcze, pomoc natychmia- stową dla ludzi bez pracy. Ale nie można chyba odmówić słuszości i tym, którzy widzą w Funduszu Interwencyjnym korekturę planów inwestycyjnych, bo to przecież po- lityka inwestycyjna powinna być źródłem pracy. Obserwując prze- bieg dyskusji doszedłem do wnios- ku, że Fundusz Interwencyjny tym szybciej zniknie, im szybciej gospo- darze terenu dojdą do pełnego głosu w sprawach, ich bezpośrednio ob- chodzących. Oczywiście jest, że rola inwestycji centralnych pozostanie w wielu wypadkach decydująca. Wy- daje się jednak, że w wielu wypad- kach można traktować je jako katali- zator, wywołujący miejscowe siły wytwórcze.

Jeśli np. chodzi o Kalisz, to mia- sto to, mające blisko 80 tys. miesz- kańców, rozwijało się na przestrze- ni całej swej historii, jako ważny punkt na szlakach handlowych. Ka- pitałizm przyniósł mu rozwój włó- kiennictwa i koronkarstwa, pracu- jących na całe b. imperium rosyj- skie. Położenie nad granicą i maso- wy przemysł były ubocznym czyn- nikami ekonomicznego rozwoju. Do- dać należy, że Kalisz był siedzibą władz administracyjnych II instanc- cji. Pozbawiony tytułu i funkcji miasta wojewódzkiego już po I woj- nie światowej, straciwszy rynki

stajennych, furmanów, pastuchów, kucharek, mleczarza, rzemieślników i traktorzystów — wymagałby moim zdaniem wnikliwego przeanalizowa- nia pod kątem przerosłów czy nie- dostatecznego wykorzystania, głów- nie w okresie pilnych prac żniw- nych.

Warunki wynagrodzenia dla ochotniczych ekip z miasta oraz robotników sezonowych, zatrudnia- nych w systemie dniówkowym nie są ucale frapujące, ponieważ 30 zł dniówki — zmniejszonej o 9 zło- tych za wyżywienie w stołówce — nie może konkurować z placą, jaką przeciętnie oferuje indywidualny rolnik, dający 100 lub więcej zło- tych dziennie oraz dobre żyży- wienie.

Stołówka PGR nie była prowa- dzona na właściwym poziomie. Po- mimo zatrudnienia aż dwóch pra- cowników przy stosunkowo niewiel- kiej ilości żywności, lokal stołowi- ki był brudny, a potworna ilość much odbierała apetyt nawet po- ciężkiej pracy. Sprawa przydziału dziennego 2 litrów mleka zagwa- rantowanego umową zbiorową na- politykała także na poważne opory i niejednokrotnie trzeba było pić czarną, wodnistą i prawie gorzką kawę. Ze względu na zepsucie lo- dówki mięso podawano nieświeże, a nawet cuchnące. W stołówce sta- le brakowało jarzyn, warzyw i owo- ców, a na obiad gotowano tylko stare kartofle.

Wydaje się, że plany perspektyw- iczne powinny ten rejon uwzględ- nić i to jako perspektywę niezbyt odległych horyzontów.

Warto również postawić w zwią- zku z tym problem przywrócenia Ka- liszowi stanowiska ośrodka władz administracyjnych II instancji. Po- zbawienie tej pozycji stało się jed- nym z czynników, zmieniających strukturę ekonomiczno - społeczną miasta i w niemałym stopniu wpły- nęło na wzmożenie bezrobocia, m.in. wśród kobiet. Ekonomisci, opraco- wujący aktualne zagadnienia rejo- nu kaliskiego zwracają już dziś u- wagę, że aby nie dopuścić do postę- pującego wypaczenia w proporcjach gospodarczych terenu, trzeba poło- żyć mocniejszy nacisk na rozwój usług nie tylko dla przemysłu mia- sta (Kalisz ma obecnie 30 tys. ludo- ności czynnej zawodowo), ale i dla całego terenu, obejmującego przyle- głe powiaty. Funkcję tę spełnia już w dziedzinie leśnictwa powożech- nego i specjalistycznego, oświaty i kultury (szkolnictwo, teatr), han- dlu. Czas postąpić krok dalej.

Warto również postawić w zwią- zku z tym problem przywrócenia Ka- liszowi stanowiska ośrodka władz administracyjnych II instancji. Po- zbawienie tej pozycji stało się jed- nym z czynników, zmieniających strukturę ekonomiczno - społeczną miasta i w niemałym stopniu wpły- nęło na wzmożenie bezrobocia, m.in. wśród kobiet. Ekonomisci, opraco- wujący aktualne zagadnienia rejo- nu kaliskiego zwracają już dziś u- wagę, że aby nie dopuścić do postę- pującego wypaczenia w proporcjach gospodarczych terenu, trzeba poło- żyć mocniejszy nacisk na rozwój usług nie tylko dla przemysłu mia- sta (Kalisz ma obecnie 30 tys. ludo- ności czynnej zawodowo), ale i dla całego terenu, obejmującego przyle- głe powiaty. Funkcję tę spełnia już w dziedzinie leśnictwa powożech- nego i specjalistycznego, oświaty i kultury (szkolnictwo, teatr), han- dlu. Czas postąpić krok dalej.

Warto również postawić w zwią- zku z tym problem przywrócenia Ka- liszowi stanowiska ośrodka władz administracyjnych II instancji. Po- zbawienie tej pozycji stało się jed- nym z czynników, zmieniających strukturę ekonomiczno - społeczną miasta i w niemałym stopniu wpły- nęło na wzmożenie bezrobocia, m.in. wśród kobiet. Ekonomisci, opraco- wujący aktualne zagadnienia rejo- nu kaliskiego zwracają już dziś u- wagę, że aby nie dopuścić do postę- pującego wypaczenia w proporcjach gospodarczych terenu, trzeba poło- żyć mocniejszy nacisk na rozwój usług nie tylko dla przemysłu mia- sta (Kalisz ma obecnie 30 tys. ludo- ności czynnej zawodowo), ale i dla całego terenu, obejmującego przyle- głe powiaty. Funkcję tę spełnia już w dziedzinie leśnictwa powożech- nego i specjalistycznego, oświaty i kultury (szkolnictwo, teatr), han- dlu. Czas postąpić krok dalej.

Warto również postawić w zwią- zku z tym problem przywrócenia Ka- liszowi stanowiska ośrodka władz administracyjnych II instancji. Po- zbawienie tej pozycji stało się jed- nym z czynników, zmieniających strukturę ekonomiczno - społeczną miasta i w niemałym stopniu wpły- nęło na wzmożenie bezrobocia, m.in. wśród kobiet. Ekonomisci, opraco- wujący aktualne zagadnienia rejo- nu kaliskiego zwracają już dziś u- wagę, że aby nie dopuścić do postę- pującego wypaczenia w proporcjach gospodarczych terenu, trzeba poło- żyć mocniejszy nacisk na rozwój usług nie tylko dla przemysłu mia- sta (Kalisz ma obecnie 30 tys. ludo- ności czynnej zawodowo), ale i dla całego terenu, obejmującego przyle- głe powiaty. Funkcję tę spełnia już w dziedzinie leśnictwa powożech- nego i specjalistycznego, oświaty i kultury (szkolnictwo, teatr), han- dlu. Czas postąpić krok dalej.

Warto również postawić w zwią- zku z tym problem przywrócenia Ka- liszowi stanowiska ośrodka władz administracyjnych II instancji. Po- zbawienie tej pozycji stało się jed- nym z czynników, zmieniających strukturę ekonomiczno - społeczną miasta i w niemałym stopniu wpły- nęło na wzmożenie bezrobocia, m.in. wśród kobiet. Ekonomisci, opraco- wujący aktualne zagadnienia rejo- nu kaliskiego zwracają już dziś u- wagę, że aby nie dopuścić do postę- pującego wypaczenia w proporcjach gospodarczych terenu, trzeba poło- żyć mocniejszy nacisk na rozwój usług nie tylko dla przemysłu mia- sta (Kalisz ma obecnie 30 tys. ludo- ności czynnej zawodowo), ale i dla całego terenu, obejmującego przyle- głe powiaty. Funkcję tę spełnia już w dziedzinie leśnictwa powożech- nego i specjalistycznego, oświaty i kultury (szkolnictwo, teatr), han- dlu. Czas postąpić krok dalej.

Warto również postawić w zwią- zku z tym problem przywrócenia Ka- liszowi stanowiska ośrodka władz administracyjnych II instancji. Po- zbawienie tej pozycji stało się jed- nym z czynników, zmieniających strukturę ekonomiczno - społeczną miasta i w niemałym stopniu wpły- nęło na wzmożenie bezrobocia, m.in. wśród kobiet. Ekonomisci, opraco- wujący aktualne zagadnienia rejo- nu kaliskiego zwracają już dziś u- wagę, że aby nie dopuścić do postę- pującego wypaczenia w proporcjach gospodarczych terenu, trzeba poło- żyć mocniejszy nacisk na rozwój usług nie tylko dla przemysłu mia- sta (Kalisz ma obecnie 30 tys. ludo- ności czynnej zawodowo), ale i dla całego terenu, obejmującego przyle- głe powiaty. Funkcję tę spełnia już w dziedzinie leśnictwa powożech- nego i specjalistycznego, oświaty i kultury (szkolnictwo, teatr), han- dlu. Czas postąpić krok dalej.

Warto również postawić w zwią- zku z tym problem przywrócenia Ka- liszowi stanowiska ośrodka władz administracyjnych II instancji. Po- zbawienie tej pozycji stało się jed- nym z czynników, zmieniających strukturę ekonomiczno - społeczną miasta i w niemałym stopniu wpły- nęło na wzmożenie bezrobocia, m.in. wśród kobiet. Ekonomisci, opraco- wujący aktualne zagadnienia rejo- nu kaliskiego zwracają już dziś u- wagę, że aby nie dopuścić do postę- pującego wypaczenia w proporcjach gospodarczych terenu, trzeba poło- żyć mocniejszy nacisk na rozwój usług nie tylko dla przemysłu mia- sta (Kalisz ma obecnie 30 tys. ludo- ności czynnej zawodowo), ale i dla całego terenu, obejmującego przyle- głe powiaty. Funkcję tę spełnia już w dziedzinie leśnictwa powożech- nego i specjalistycznego, oświaty i kultury (szkolnictwo, teatr), han- dlu. Czas postąpić krok dalej.

Warto również postawić w zwią- zku z tym problem przywrócenia Ka- liszowi stanowiska ośrodka władz administracyjnych II instancji. Po- zbawienie tej pozycji stało się jed- nym z czynników, zmieniających strukturę ekonomiczno - społeczną miasta i w niemałym stopniu wpły- nęło na wzmożenie bezrobocia, m.in. wśród kobiet. Ekonomisci, opraco- wujący aktualne zagadnienia rejo- nu kaliskiego zwracają już dziś u- wagę, że aby nie dopuścić do postę- pującego wypaczenia w proporcjach gospodarczych terenu, trzeba poło- żyć mocniejszy nacisk na rozwój usług nie tylko dla przemysłu mia- sta (Kalisz ma obecnie 30 tys. ludo- ności czynnej zawodowo), ale i dla całego terenu, obejmującego przyle- głe powiaty. Funkcję tę spełnia już w dziedzinie leśnictwa powożech- nego i specjalistycznego, oświaty i kultury (szkolnictwo, teatr), han- dlu. Czas postąpić krok dalej.

Warto również postawić w zwią- zku z tym problem przywrócenia Ka- liszowi stanowiska ośrodka władz administracyjnych II instancji. Po- zbawienie tej pozycji stało się jed- nym z czynników, zmieniających strukturę ekonomiczno - społeczną miasta i w niemałym stopniu wpły- nęło na wzmożenie bezrobocia, m.in. wśród kobiet. Ekonomisci, opraco- wujący aktualne zagadnienia rejo- nu kaliskiego zwracają już dziś u- wagę, że aby nie dopuścić do postę- pującego wypaczenia w proporcjach gospodarczych terenu, trzeba poło- żyć mocniejszy nacisk na rozwój usług nie tylko dla przemysłu mia- sta (Kalisz ma obecnie 30 tys. ludo- ności czynnej zawodowo), ale i dla całego terenu, obejmującego przyle- głe powiaty. Funkcję tę spełnia już w dziedzinie leśnictwa powożech- nego i specjalistycznego, oświaty i kultury (szkolnictwo, teatr), han- dlu. Czas postąpić krok dalej.

Warto również postawić w zwią- zku z tym problem przywrócenia Ka- liszowi stanowiska ośrodka władz administracyjnych II instancji. Po- zbawienie tej pozycji stało się jed- nym z czynników, zmieniających strukturę ekonomiczno - społeczną miasta i w niemałym stopniu wpły- nęło na wzmożenie bezrobocia, m.in. wśród kobiet. Ekonomisci, opraco- wujący aktualne zagadnienia rejo- nu kaliskiego zwracają już dziś u- wagę, że aby nie dopuścić do postę- pującego wypaczenia w proporcjach gospodarczych terenu, trzeba poło- żyć mocniejszy nacisk na rozwój usług nie tylko dla przemysłu mia- sta (Kalisz ma obecnie 30 tys. ludo- ności czynnej zawodowo), ale i dla całego terenu, obejmującego przyle- głe powiaty. Funkcję tę spełnia już w dziedzinie leśnictwa powożech- nego i specjalistycznego, oświaty i kultury (szkolnictwo, teatr), han- dlu. Czas postąpić krok dalej.

Warto również postawić w zwią- zku z tym problem przywrócenia Ka- liszowi stanowiska ośrodka władz administracyjnych II instancji. Po- zbawienie tej pozycji stało się jed- nym z czynników, zmieniających strukturę ekonomiczno - społeczną miasta i w niemałym stopniu wpły- nęło na wzmożenie bezrobocia, m.in. wśród kobiet. Ekonomisci, opraco- wujący aktualne zagadnienia rejo- nu kaliskiego zwracają już dziś u- wagę, że aby nie dopuścić do postę- pującego wypaczenia w proporcjach gospodarczych terenu, trzeba poło- żyć mocniejszy nacisk na rozwój usług nie tylko dla przemysłu mia- sta (Kalisz ma obecnie 30 tys. ludo- ności czynnej zawodowo), ale i dla całego terenu, obejmującego przyle- głe powiaty. Funkcję tę spełnia już w dziedzinie leśnictwa powożech- nego i specjalistycznego, oświaty i kultury (szkolnictwo, teatr), han- dlu. Czas postąpić krok dalej.

Warto również postawić w zwią- zku z tym problem przywrócenia Ka- liszowi stanowiska ośrodka władz administracyjnych II instancji. Po- zbawienie tej pozycji stało się jed- nym z czynników, zmieniających strukturę ekonomiczno - społeczną miasta i w niemałym stopniu wpły- nęło na wzmożenie bezrobocia, m.in. wśród kobiet. Ekonomisci, opraco- wujący aktualne zagadnienia rejo- nu kaliskiego zwracają już dziś u- wagę, że aby nie dopuścić do postę- pującego wypaczenia w proporcjach gospodarczych terenu, trzeba poło- żyć mocniejszy nacisk na rozwój usług nie tylko dla przemysłu mia- sta (Kalisz ma obecnie 30 tys. ludo- ności czynnej zawodowo), ale i dla całego terenu, obejmującego przyle- głe powiaty. Funkcję tę spełnia już w dziedzinie leśnictwa powożech- nego i specjalistycznego, oświaty i kultury (szkolnictwo, teatr), han- dlu. Czas postąpić krok dalej.

Warto również postawić w zwią- zku z tym problem przywrócenia Ka- liszowi stanowiska ośrodka władz administracyjnych II instancji. Po- zbawienie tej pozycji stało się jed- nym z czynników, zmieniających strukturę ekonomiczno - społeczną miasta i w niemałym stopniu wpły- nęło na wzmożenie bezrobocia, m.in. wśród kobiet. Ekonomisci, opraco- wujący aktualne zagadnienia rejo- nu kaliskiego zwracają już dziś u- wagę, że aby nie dopuścić do postę- pującego wypaczenia w proporcjach gospodarczych terenu, trzeba poło- żyć mocniejszy nacisk na rozwój usług nie tylko dla przemysłu mia- sta (Kalisz ma obecnie 30 tys. ludo- ności czynnej zawodowo), ale i dla całego terenu, obejmującego przyle- głe powiaty. Funkcję tę spełnia już w dziedzinie leśnictwa powożech- nego i specjalistycznego, oświaty i kultury (szkolnictwo, teatr), han- dlu. Czas postąpić krok dalej.

Warto również postawić w zwią- zku z tym problem przywrócenia Ka- liszowi stanowiska ośrodka władz administracyjnych II instancji. Po- zbawienie tej pozycji stało się jed- nym z czynników, zmieniających strukturę ekonomiczno - społeczną miasta i w niemałym stopniu wpły- nęło na wzmożenie bezrobocia, m.in. wśród kobiet. Ekonomisci, opraco- wujący aktualne zagadnienia rejo- nu kaliskiego zwracają już dziś u- wagę, że aby nie dopuścić do postę- pującego wypaczenia w proporcjach gospodarczych terenu, trzeba poło- żyć mocniejszy nacisk na rozwój usług nie tylko dla przemysłu mia- sta (Kalisz ma obecnie 30 tys. ludo- ności czynnej zawodowo), ale i dla całego terenu, obejmującego przyle- głe powiaty. Funkcję tę spełnia już w dziedzinie leśnictwa powożech- nego i specjalistycznego, oświaty i kultury (szkolnictwo, teatr), han- dlu. Czas postąpić krok dalej.

Warto również postawić w zwią- zku z tym problem przywrócenia Ka- liszowi stanowiska ośrodka władz administracyjnych II instancji. Po- zbawienie tej pozycji stało się jed- nym z czynników, zmieniających strukturę ekonomiczno - społeczną miasta i w niemałym stopniu wpły- nęło na wzmożenie bezrobocia, m.in. wśród kobiet. Ekonomisci, opraco- wujący aktualne zagadnienia rejo- nu kaliskiego zwracają już dziś u- wagę, że aby nie dopuścić do postę- pującego wypaczenia w proporcjach gospodarczych terenu, trzeba poło- żyć mocniejszy nacisk na rozwój usług nie tylko dla przemysłu mia- sta (Kalisz ma obecnie 30 tys. ludo- ności czynnej zawodowo), ale i dla całego terenu, obejmującego przyle- głe powiaty. Funkcję tę spełnia już w dziedzinie leśnictwa powożech- nego i specjalistycznego, oświaty i kultury (szkolnictwo, teatr), han- dlu. Czas postąpić krok dalej.

Warto również postawić w zwią- zku z tym problem przywrócenia Ka- liszowi stanowiska ośrodka władz administracyjnych II instancji. Po- zbawienie tej pozycji stało się jed- nym z czynników, zmieniających strukturę ekonomiczno - społeczną miasta i w niemałym stopniu wpły- nęło na wzmożenie bezrobocia, m.in. wśród kobiet. Ekonomisci, opraco- wujący aktualne zagadnienia rejo- nu kaliskiego zwracają już dziś u- wagę, że aby nie dopuścić do postę- pującego wypaczenia w proporcjach gospodarczych terenu, trzeba poło- żyć mocniejszy nacisk na rozwój usług nie tylko dla przemysłu mia- sta (Kalisz ma obecnie 30 tys. ludo- ności czynnej zawodowo), ale i dla całego terenu, obejmującego przyle- głe powiaty. Funkcję tę spełnia już w dziedzinie leśnictwa powożech- nego i specjalistycznego, oświaty i kultury (szkolnictwo, teatr), han- dlu. Czas postąpić krok dalej.

Warto również postawić w zwią- zku z tym problem przywrócenia Ka- liszowi stanowiska ośrodka władz administracyjnych II instancji. Po- zbawienie tej pozycji stało się jed- nym z czynników, zmieniających strukturę ekonomiczno - społeczną miasta i w niemałym stopniu wpły- nęło na wzmożenie bezrobocia, m.in. wśród kobiet. Ekonomisci, opraco- wujący aktualne zagadnienia rejo- nu kaliskiego zwracają już dziś u- wagę, że aby nie dopuścić do postę- pującego wypaczenia w proporcjach gospodarczych terenu, trzeba poło- żyć mocniejszy nacisk na rozwój usług nie tylko dla przemysłu mia- sta (Kalisz ma obecnie 30 tys. ludo- ności czynnej zawodowo), ale i dla całego terenu, obejmującego przyle- głe powiaty. Funkcję tę spełnia już w dziedzinie leśnictwa powożech- nego i specjalistycznego, oświaty i kultury (szkolnictwo, teatr), han- dlu. Czas postąpić krok dalej.

Warto również postawić w zwią- zku z tym problem przywrócenia Ka- liszowi stanowiska ośrodka władz administracyjnych II instancji. Po- zbawienie tej pozycji stało się jed- nym z czynników, zmieniających strukturę ekonomiczno - społeczną miasta i w niemałym stopniu wpły- nęło na wzmożenie bezrobocia, m.in. wśród kobiet. Ekonomisci, opraco- wujący aktualne zagadnienia rejo- nu kaliskiego zwracają już dziś u- wagę, że aby nie dopuścić do postę- pującego wypaczenia w proporcjach gospodarczych terenu, trzeba poło- żyć mocniejszy nacisk na rozwój usług nie tylko dla przemysłu mia- sta (Kalisz ma obecnie 30 tys. ludo- ności czynnej zawodowo), ale i dla całego terenu, obejmującego przyle- głe powiaty. Funkcję tę spełnia już w dziedzinie leśnictwa powożech- nego i specjalistycznego, oświaty i kultury (szkolnictwo, teatr), han- dlu. Czas postąpić krok dalej.

Warto również postawić w zwią- zku z tym problem przywrócenia Ka- liszowi stanowiska ośrodka władz administracyjnych II instancji. Po- zbawienie tej pozycji stało się jed- nym z czynników, zmieniających strukturę ekonomiczno - społeczną miasta i w niemałym stopniu wpły- nęło na wzmożenie bezrobocia, m.in. wśród kobiet. Ekonomisci, opraco- wujący aktualne zagadnienia rejo- nu kaliskiego zwracają już dziś u- wagę, że aby nie dopuścić do postę- pującego wypaczenia w proporcjach gospodarczych terenu, trzeba poło- żyć mocniejszy nacisk na rozwój usług nie tylko dla przemysłu mia- sta (Kalisz ma obecnie 30 tys. ludo- ności czynnej zawodowo), ale i dla całego terenu, obejmującego przyle- głe powiaty. Funkcję tę spełnia już w dziedzinie leśnictwa powożech- nego i specjalistycznego, oświaty i kultury (szkolnictwo, teatr), han- dlu. Czas postąpić krok dalej.

Warto również postawić w zwią- zku z tym problem przywrócenia Ka- liszowi stanowiska ośrodka władz administracyjnych II instancji. Po- zbawienie tej pozycji stało się jed- nym z czynników, zmieniających strukturę ekonomiczno - społeczną miasta i w niemałym stopniu wpły- nęło na wzmożenie bezrobocia, m.in. wśród kobiet. Ekonomisci, opraco- wujący aktualne zagadnienia rejo- nu kaliskiego zwracają już dziś u- wagę, że aby nie dopuścić do postę- pującego wypaczenia w proporcjach gospodarczych terenu, trzeba poło- żyć mocniejszy nacisk na rozwój usług nie tylko dla przemysłu mia- sta (Kalisz ma obecnie 30 tys. ludo- ności czynnej zawodowo), ale i dla całego terenu, obejmującego przyle- głe powiaty. Funkcję tę spełnia już w dziedzinie leśnictwa powożech- nego i specjalistycznego, oświaty i kultury (szkolnictwo, teatr), han- dlu. Czas postąpić krok dalej.

Warto również postawić w zwią- zku z tym problem przywrócenia Ka- liszowi stanowiska ośrodka władz administracyjnych II instancji. Po- zbawienie tej pozycji stało się jed- nym z czynników, zmieniających strukturę ekonomiczno - społeczną miasta i w niemałym stopniu wpły- nęło na wzmożenie bezrobocia, m.in. wśród kobiet. Ekonomisci, opraco- wujący aktualne zagadnienia rejo- nu kaliskiego zwracają już dziś u- wagę, że aby nie dopuścić do postę- pującego wypaczenia w proporcjach gospodarczych terenu, trzeba poło- żyć mocniejszy nacisk na rozwój usług nie tylko dla przemysłu mia- sta (Kalisz ma obecnie 30 tys. ludo- ności czynnej zawodowo), ale i dla całego terenu, obejmującego przyle- głe powiaty. Funkcję tę spełnia już w dziedzinie leśnictwa powożech- nego i specjalistycznego, oświaty i kultury (szkolnictwo, teatr), han- dlu. Czas postąpić krok dalej.

Warto również postawić w zwią- zku z tym problem przywrócenia Ka- liszowi stanowiska ośrodka władz administracyjnych II instancji. Po- zbawienie tej pozycji stało się jed- nym z czynników, zmieniających strukturę ekonomiczno - społeczną miasta i w niemałym stopniu wpły- nęło na wzmożenie bezrobocia, m.in. wśród kobiet. Ekonomisci, opraco- wujący aktualne zagadnienia rejo- nu kaliskiego zwracają już dziś u- wagę, że aby nie dopuścić do postę- pującego wypaczenia w proporcjach gospodarczych terenu, trzeba poło- żyć mocniejszy nacisk na rozwój usług nie tylko dla przemysłu mia- sta (Kalisz ma obecnie 30 tys. ludo- ności czynnej zawodowo), ale i dla całego terenu, obejmującego przyle- głe powiaty. Funkcję tę spełnia już w dziedzinie leśnictwa powożech- nego i specjalistycznego, oświaty i kultury (szkolnictwo, teatr), han- dlu. Czas postąpić krok dalej.

Warto również postawić w zwią- zku z tym problem przywrócenia Ka- liszowi stanowiska ośrodka władz administracyjnych II instancji. Po- zbawienie tej pozycji stało się jed- nym z czynników, zmieniających strukturę ekonomiczno - społeczną miasta i w niemałym stopniu wpły- nęło na wzmożenie bezrobocia, m.in. wśród kobiet. Ekonomisci, opraco- wujący aktualne zagadnienia rejo- nu kaliskiego zwracają już dziś u- wagę, że aby nie dopuścić do postę- pującego wypaczenia w proporcjach gospodarczych terenu, trzeba poło- żyć mocniejszy nacisk na rozwój usług nie tylko dla przemysłu mia- sta (Kalisz ma obecnie 30 tys. ludo- ności czynnej zawodowo), ale i dla całego terenu, obejmującego przyle- głe powiaty. Funkcję tę spełnia już w dziedzinie leśnictwa powożech- nego i specjalistycznego, oświaty i kultury (szkolnictwo, teatr), han- dlu. Czas postąpić krok dalej.

Warto również postawić w zwią- zku z tym problem przywrócenia Ka- liszowi stanowiska ośrodka władz administracyjnych II instancji. Po- zbawienie tej pozycji stało się jed- nym z czynników, zmieniających strukturę ekonomiczno - społeczną miasta i w niemałym stopniu wpły- nęło na wzmożenie bezrobocia, m.in. wśród kobiet. Ekonomisci, opraco- wujący aktualne zagadnienia rejo- nu kaliskiego zwracają już dziś u- wagę, że aby nie dopuścić do postę- pującego wypaczenia w proporcjach gospodarczych terenu, trzeba poło- żyć mocniejszy nacisk na rozwój usług nie tylko dla przemysłu mia- sta (Kalisz ma obecnie 30 tys. ludo- ności czynnej zawodowo), ale i dla całego terenu, obejmującego przyle- głe powiaty. Funkcję tę spełnia już w dziedzinie leśnictwa powożech- nego i specjalistycznego, oświaty i kultury (szkolnictwo, teatr), han- dlu. Czas postąpić krok dalej.

Warto również postawić w zwią- zku z tym problem przywrócenia Ka- liszowi stanowiska ośrodka władz administracyjnych II instancji. Po- zbawienie tej pozycji stało się jed- nym z czynników, zmieniających strukturę ekonomiczno - społeczną miasta i w niemałym stopniu wpły- nęło na wzmożenie bezrobocia, m.in. wśród kobiet. Ekonomisci, opraco- wujący aktualne zagadnienia rejo- nu kaliskiego zwracają już dziś u- wagę, że aby nie dopuścić do postę- pującego wypaczenia w proporcjach gospodarczych terenu, trzeba poło- żyć mocniejszy nacisk na rozwój usług nie tylko dla przemysłu mia- sta (Kalisz ma obecnie 30 tys. ludo- ności czynnej zawodowo), ale i dla całego terenu, obejmującego przyle- głe powiaty. Funkcję tę spełnia już w dziedzinie leśnictwa powożech- nego i specjalistycznego, oświaty i kultury (szkolnictwo, teatr), han- dlu. Czas postąpić krok dalej.

Warto również postawić w zwią- zku z tym problem przywrócenia Ka- liszowi stanowiska ośrodka władz administracyjnych II instancji. Po- zbawienie tej pozycji stało się jed- nym z czynników, zmieniających strukturę ekonomiczno - społeczną miasta i w niemałym stopniu wpły- nęło na wzmożenie bezrobocia, m.in. wśród kobiet. Ekonomisci, opraco- wujący aktualne zagadnienia rejo- nu kaliskiego zwracają już dziś u- wagę, że aby nie dopuścić do postę- pującego wypaczenia w proporcjach gospodarczych terenu, trzeba poło- żyć mocniejszy nacisk na rozwój usług nie tylko dla przemysłu mia- sta (Kalisz ma obecnie 30 tys. ludo- ności czynnej zawodowo), ale i dla całego terenu, obejmującego przyle- głe powiaty. Funkcję tę spełnia już w dziedzinie leśnictwa powożech- nego i specjalistycznego, oświaty i kultury (szkolnictwo, teatr), han- dlu. Czas postąpić krok dalej.

Warto również postawić w zwią- zku z tym problem przywrócenia Ka- liszowi stanowiska ośrodka władz administracyjnych II instancji. Po- zbawienie tej pozycji stało się jed- nym z czynników, zmieniających strukturę ekonomiczno - społeczną miasta i w niemałym stopniu wpły- nęło na wzmożenie bezrobocia, m.in. wśród kobiet. Ekonomisci, opraco- wujący aktualne zagadnienia rejo- nu kaliskiego zwracają już dziś u- wagę, że aby nie dopuścić do postę- pującego wypaczenia w proporcjach gospodarczych terenu, trzeba poło- żyć mocniejszy nacisk na rozwój usług nie tylko dla przemysłu mia- sta (Kalisz ma obecnie 30 tys. ludo- ności czynnej zawodowo), ale i dla